

¹⁾ Rok bieżący, naturalnie, uwzględniony nie jest.

ale wyższość ta jest stosunkowo bardzo nieznaczna tak np., plon przeciętny pszenicy w korcach z morgi stanowi: w Królestwie—5,8, w Cesarstwie—4,6; podczas gdy np. w Anglii—12,2, Francji—7,8, Belgji—9,4, Niemczech—7,5, prawda, że natomiast w Stanach Zjednoczonych—4,8 korcy. Prawda, że urodzaje Królestwa, jakkolwiek bardzo niskie w stosunku do zagranicy, posiadają wszelkie cechy trwałości, a być może nawet niejakię postępu gwarancję, podczas gdy urodzaje w Cesarstwie, jakkolwiek obecnie nie o wiele niższe (dzięki rozorywaniu corocznie wielu gruntów dziewiczych, wydajność których wpływa na podniesienie przeciętnej cyfry), zdążają ku gorszemu. Gospodarstwo albowiem w Cesarstwie zazwyczaj nie zwraca ziemi przyrodzonych zasobów, na 1,000 dzies. wypada tam 540 sztuk bydła, w Królestwie zaś 955 sztuk, ponieważ zaś, wedle obliczeń autora, normalna ilość bydła potrzebnego do wynawożenia 1,000 dzies. wynosi 666, przeto okazuje się, że Cesarstwo utrzymuje o 19 proc. mniej bydła niż wymaga norma, Królestwo zaś o 49 proc. więcej. Ztąd cechą stałą w rolnictwie Cesarstwa jest «jałowienie» roli, nieurodzaje chroniczne, a niekiedy tak groźne i ostre jak w r. b. Królestwo zaś dzięki wyższej kulturze rolnej, bądź co bądź, takich strasznych klęsk obawiać się nie potrzebuje.

Jakkolwiek jednak dalsza przyszłość rolnictwa w Cesarstwie, o ile naturalnie stan rzeczy na lepsze się nie zmieni, skutkiem starań rządu i społeczeństwa, zapowiada się bardzo groźnie—obecnie i na lat kilkanaście ma ono niewątpliwą wyższość nad rolnictwem w Królestwie, ponieważ może ono produkować, przy równych niemal cenach sprzedażnych o wiele taniej. Na dowód tego twierdzenia podaje autor, obliczone na zasadzie danych urzędowych, zestawienia graficzne, przedstawiające

koszt produkcji 100 pudów rozmaitych gatunków zboża w okresie 1885—1888. Poniżej dwa z nich przytaczamy:

a) Pszenica.

	Koszt produkcji 100 pudów.	Wartość.	Zysk.	Strata.
Królestwo	79	95	+	16
Gub. kijowska	50	85	+	35
podolska	63	80	+	17
wołyńska	79 ¹⁾	80	+	1
kowieńska	63	93	+	30
wileńska	63	87	+	24
grodzieńska	67	90	+	23
mińska	70	87	+	17
witebska	57	88	+	31
5 gub. stepowych	54	86	+	32
10 gub. czarnoziemnych	58	85	+	27
5 gub. poł.-wschodnich	51	72	+	21

Widzimy więc, że na pszenicy w żadnej części państwa rolnik straty nie ponosi, tylko podczas gdy w gub. kijowskiej czysty dochód wynosi 35 rs., w gub. stepowych—32, w kowieńskiej—30 i w witebskiej—31, w Królestwie dochód ten stanowi zaledwie 16.

b) Żyto.

	Koszt produkcji 100 pudów.	Wartość.	Zysk.	Strata.
Król. polskie	72	66	—	6
Gub. kijowska	43	49	+	6
podolska	41	47	+	6
wołyńska	40	48	+	8
kowieńska	60	58	—	2
wileńska ²⁾	66	59	—	7
grodzieńska	66	60	—	6
mińska	53	55	+	2
mohylowska	52	55	+	3
witebska	54	60	+	6
5 gub. stepowych	43	51	+	8
10 gub. czarnoziemnych	48	42	—	6
5 gub. poł.-wschodnich	48	42	—	6

Koszta więc produkcji żyta są w Królestwie nieproporcjonalnie wyższe, niż w jakiejkolwiek bądź innej części Cesarstwa. Całą zaś doniosłość dla go-

¹⁾ Ta zbyt wysoka cyfra tłumaczy się, zdaniem naszym, nieracjonalnością pszenicznej produkcji w powiatach północnych guberni.

²⁾ Wyższość tych cyfr nad kosztami produkcji pszenicy tłumaczy się chyba wyższością urodzajów pszenicy.

spodarstwa krajowego strat na produkcji żyta zrozumiemy, jeżeli uświadomimy sobie, że żyto stanowi w Królestwie główny wytwór rolnictwa, po potrąceniu albowiem posiewów, produkcja przeciętna stanowi u właścicieli 19,4 mil. pudów, u właścicieli większych—15,3 mil. pud., pszenicy zaś właściciele produkowali tylko 3,5, właściciele więksi—8,5 mil. pud. Nieco lepiej przedstawia się w Królestwie produkcja zbóż jarych, których kosztą należą do średnich, a zyski, dochodzące do 20¹/₂ rs. na 100 pudów owsa, do znacznych, ze względu jednak na mniejszą doniosłość zbóż, w sumie produkcji rolniczej nie mogą one zmienić tego faktu, że na ogół Królestwo produkuje znacznie drożej.

Nizki koszt produkcji w większej części wskazanych okolic Cesarstwa pochodzi ztąd głównie, że tam ziemia jeszcze się nie sterkoryzuje, a zatem rubryka rozchodów na nawóz odpada. Następnie wpływa na to daleko lżejsze obciążenie podatkowe w Cesarstwie niż w Królestwie. Wedle obliczenia autora wysokość podatków opłacanych przy produkcji najważniejszych gatunków zboża ozimego i jarego, t. j. żyta i owsa, wynosi w najbardziej obciążonych guberniach Cesarstwa 87 i 42 kop., podczas gdy w Królestwie 3 rs. 80 kop. i 1 rs. 90 kop. Inaczej mówiąc najwyższe podatki stanowią w Cesarstwie 2,4 proc. (żyto) i 1,5 proc. (owies) dochodu brutto, podczas gdy w Królestwie 8 proc. i 4 proc.

Nadto straty ponoszone, dzięki niemieckim cłom wchodowym, przez wytwórców Królestwa są znacznie dotkliwsze niż w Cesarstwie. Dla wytwórców albowiem Cesarstwa, otwarte są drogi przez porty bałtyckie i czarnomorskie, albo na wolny rynek angielski, albo na rynek francuski i włoski, gdzie, wedle obliczeń autora, całość niemal ciężaru ocłenia (100—90 proc.) spada na odbiorcę. Tymczasem producent w Kró-

ODCINEK „KRAJU”.

Zaniedbany.

(SYLWETKA).

(Dalszy ciąg)

I zaczął ów cień gawędzić, jakby chcąc usprawiedliwić się z ludzkich zarzutów... Zaczął opowiadać o tem co było przed laty trzydziestu, a ja słuchałem ze współczuciem tych opowiadań, bo wydawały mi się echem dawnego życia, które chociaż na wieki już minęło, odgłosem swym budzi przecież w sercu jakąś zadumę, tęsknotę, wreszcie i żal serdeczny, lzy z oczu wyciskający... Opowiadał to naoczny świadek minionej epoki, a opowiadał nie rubasznie i wesoło, lecz ze skargą i oburzeniem, przesnutem głębokim smutkiem, który każdy rzewniejszy wyraz przytłaczał. Jęczały jego słowa, bo całą duszę w nie włożył, bo może trzydzieści lat milczał z uśmiechem na ustach.

I stał się dla mnie coraz bardziej niewidzialnym, bo pokój ogarnęła w końcu zupełna ciemność, która się zdawała

pełną widm i postaci. Świecy nie zapalałem nie wiem już nawet dlaczego — był jakiś dziwny powab w tym smutku, połączonym w mrok głęboki.

I rzecz dziwna! oddany wspomnieniom, gospodarz mówił coraz wyborniejszą polszczyzną, jak gdyby przed laty trzydziestu zaściankowcy lepiej mówili po polsku i jak gdyby mowa ojczysta wydobywała się z pod martwej powierzchni lat późniejszych. Opowiadał jasno i płynnie, ni by chcąc rozwiać wszelkie wątpliwości o jego losie. Trafnie i w kilku słowach umiał charakteryzować ludzi, z którymi go niegdyś stykały okoliczności. Słuchałem go nie tylko ze współczuciem, ale i z coraz większem zajęciem.

Przed oczyma mojej wyobraźni tętniło i dyszało zapomniane życie naszych ojców i dziadów, życie, które prawie nie dotykało miast, a płynęło szeroką przezroczystą falą przez wiejskie pałace i pałacyki, przez majątki, folwarki, zaścianki, wioski, pola, gaje i lasy brzoźowe, życie jaskrawe i huczne, tchnące świeżością, a pełne jakiejś niezrównanej prostoty i powabu...

Ponad tem zaś wszystkim roztaczała się błękitna opona rodzimego litewskiego nieba—po której we dnie płynię jasne go-

race słonko, a w nocy dąży srebrnolicy księżyc, i w pełni swojej przypomina twarz bardzo wesołego i grubego szlachcica, uśmiechającego się zdala do kieliszka dobrego węgryna, kojącego wszelkie troski tego żywota. A ileż pod tą oponą powietrza, Boże mój, ile powietrza, które aż lechce swem tchnieniem ciepłem, ożywcem! I czemu to ludzie wolą tłoczyć się po miastach, szaleć wśród zbitej masy olbrzymich kamienic, oddychać zatrutem powietrzem fabryk, kiedy po wsiach matka natura otwiera im wszędzie swe miłosierne ramiona? Powiadają, że to oznacza rozwój cywilizacji... Hm, może być—lecz cywilizacja ta idzie potężnymi krokami, aby dusić przyrodę w swych żelaznych objaciach...

Tymczasem słowa pana Franciszka ponuro dźwięczą w pomroku i odbijają się o moje uszy...

Widzę pałac jakiegoś hrabiego czy księcia, który słynie na cały powiat z gościnności i cnót obywatelskich. Ma się rozumieć, że hrabia namiętnie lubi łowy i pałac ogromną nienawiścią do wszelkich drażniących okazów królestwa zwierzęcego, zamieszkującego jego obszerne dobra...

Dziś oto powrócił z bohaterskiej wyprawy, wioząc w saniach olbrzymiego

lestwie, wskutek wysokich taryf lokalnych, nie zawsze może korzystać z portu gdańskiego i z wielu okolic musi kontynuować wywozić produkcję swą do Niemiec, a przysię, wedle obrachowania autora, opłaca 59 proc. cła od pszenicy, 18 proc. cła od żyta i 40 proc. cła od obciążających eksport owsa i jęczmienia.

Bilans wszystkich powyższych ujemnych czynników uwydatnia się wyraźnie w ruchu cen ziemi. Pomimo zniżki cen produktów rolnych od r. 1883 do r. 1889, przeciętne ceny ziemi w 44 gub. Cesarstwa ¹⁾ wzrosły z 62 rs. na 71 rs. za dzies.

Blizsze rozpatrzenie tych cyfr okazuje, że w prowincjach, produkujących przeważnie pszenicę, ceny ziemi wzrosły, a w miejscowościach produkujących żyto i owies spadły. Specjalnie nie pozostały bez wpływu na cenę ziemi ograniczenia prawne 1884 i 1888 r., tudzież cła pruskie. Przekonywa o tem spadek cen o 20—25 proc. w gub. kowieńskiej, wileńskiej i grodzieńskiej, podczas gdy w mińskiej i mohylewskiej ceny się podnoszą od 50 do 60 proc., w witebskiej od 50 do 100 proc., w trzech południowo-zachodnich do 50 proc., a w południowych wyżej 100 procentów. W tymże czasie ceny ziemi w Królestwie, według obliczeń autora, spadły o 29 proc., co, w porównaniu z powyższymi cyframi, wymownie ilustruje gorsze położenie rolnictwa.

Zniżka wartości ziemi jest w Królestwie objawem wspólnym z całą niemal Europą. U nas ma ona jednakże inne a daleko donioślejsze znaczenie, skutkiem wyższej na zachodzie kultury rolnej i mniejszego odciążenia właścicieli ziemskich, dającego im możność przetrwania ciężkich czasów.

Gdy zaś tymczasem nic nie zapowiada blizkiej i stałej zmiany w zewnętrz-

nych warunkach produkcji, rzecz więc naturalna, że skutkiem ich musi u nas nastąpić reforma wewnętrzna w formach władania i w formach uprawy. Przed skreśleniem wszakże zasad tej reformy, należy koniecznie uczynić bilans sił i środków rolnictwa, obrachować jego realną potęgę, czyli innemi słowy wykazać stan odciążenia własności ziemskiej w Królestwie, co właśnie jest przedmiotem drugiej części dzieła.

W. Ż.

DLA CZCI SZOPENA.

Warszawa, 22 października.

— ...Więc istotnie sz. pan podjął drogę uciążliwą i długą jedynie dlatego, aby...

— Tak, nieinaczej, jedynie dlatego, aby na własne oczy oglądać miejsce gdzie na świat przyszedł jeden z największych muzyków wszystkich krajów i narodów.

— Wolno mi było sądzić, że wędrowka taka ma na celu jakieś specjalne studja nad biografją Szopena.

— O, ja literatem nie jestem. Wędrowkę moją do Żelazowej Woli, nic, mojem zdaniem, nadzwyczajnego niemającą w sobie, choć pan uważa li tylko za wyraz szczerzego, głębokiego entuzjazmu dla waszego Szopena, źle mówię: dla waszego, boć przecie Szopen do ludzkości całej należy.

I gdy tak mówił, w oczach p. Bałakirewa było tyle szczerzej prostoty, a w głosie takie dobre, pocziwe, naturalne akcenty wykluczające wszelkie posądzenie o pozę lub afektację, że rozmowa nasza przybrała odrazu charakter daleki od wszelkiego oficjalnego *interviewu*.

Już samo zjawienie się p. Bałakirewa w Warszawie, jedynie w celu zwiedzenia Żelazowej Woli, zebrania przytem pewnych, potrzebnych mu, materiałów do dziejów muzyki polskiej, w celu wreszcie usłyszenia «na miejscu», w należytem wykonaniu, dzieł kompozytorów naszych, usposabiało dlań serdecznie. Osobista znajo-

mość z p. dyrektorem orkiestry dworskiej usposobienie to rychło zamieniała w szczerą sympatję. Miało się przed sobą człowieka, któremu urząd wysoki nie ujął ani odrobiny wrodzonej prostoty i uprzejmości, a dla którego odrębności narodowościowe tak dobrze jak zupełnie nie istnieją w wielkiej dziedzinie ukochanej przezeń sztuki.

— Koleją wiedeńską—opowiadał p. Bałakirew—pojechaliśmy aż do stacji Ruda Guzowska. Tam znalazł się jeden jedyny woźnica, włościanin z okolicy, który się podjął dowieść nas do celu podróży. Droga fatalna, częścią szosą, częścią t. zw. drogą polową. Wlekliśmy się też bodaj pięć do sześciu godzin. Ale mniejsza... dość żeśmy się dobili nareszcie do owej Żelazowej Woli, o której pamiątkowem znaczeniu, nie ludzi się pan, mocno mało kto-bądź wie w okolicy, nawet najbliższej.

— Nie duży to mająteczek, prawda?

— Tak, mająteczek. Szczerze piaski do-koła, zaś na falistym nieco gruncie stoi jeden domek mieszkalny, o jakich sześciu pokojach, a nawprost jego drugi mniejszy domek, coś w rodzaju oficyny. Jest ogród owocowy, widać stary; kilka zabudowań gospodarskich; okolica niemożna powiedzieć: nieładna. Właścicielem dziś Żelazowej Woli jest niejaki p. Pawłowski, który nabył ją od Towiańskiego, podobno syna słynnego przyjaciela Mickiewicza.

— Musiał się p. Pawłowski dziwić niemało pańskim odwiedzinom?

— A dziwił się—i nie bez racji. Zdaje mi się, bezpośrednim moim poprzednikiem, jako gość ze stron dalszych do Woli przybyły, był p. Napoleon Orda, przed—jednostu laty.

— Pan zna rysunek Ordę?

— Znam. Ale Orda rysował dom, w którym obecnie mieszka p. Pawłowski, to jest sam dwór, podczas gdy Szopen niemógł urodzić się gdzieindziej jeno właśnie w oficynie, nawprost domu mieszkalnego stojącej. W samym dworze, w roku 1809, mieszkał hr. Skarbek. Tedy Ordę rysunek nie odtwarza nam wcale miejsca urodzenia twórcy «Nokturnów». Oficynkę zwiedzałem szczegółowo. Boże, cóż to za rudera! Ledwie ślad pozostał mieszkania ludzi oświeconej sfery. Posadzki, okna,

niedźwiedzia, na którego polował przez całe dwie doby.

Ciekawa służba zbiegła się ze wszech stron i otoczyła nieboszczyka, zasypując go tysiącem dowcipów.

Hrabia był w wybornym humorze i bez ustanku gawędził, otoczony orszakami najmniejszej szlachty i ulubionych swoich strzelców i gajowych. Tuż stał smukły i boży zaściankowiec, dość męznej, chociaż nieco szczupłej postawy. Miał nie więcej nad lat dwadzieścia, rozumne szare jego oczy tonęły całkiem w obliczu hrabiego, który żywo i wesoło rozmawiał z innym jasnooświeconym panem.

Zaściankowcem był pan Franciszek — nie ten siwy i bladej oryginał, lecz młodziwiec pełen życia i dziarskości. Dawno to było, o, bardzo dawno!

Wielki dziedzinec napelniał się coraz bardziej rozmaitemi postaciami, nadbiegającymi z pobliskich wsi i folwarków, aby się dowiedzieć, co zaszło na polowaniu, przede wszystkim zaś, aby wyprosić u hrabiowskiego ekonoma choć kieliszek pewnego płynu, który zresztą obficie lał się do ust zziębniętych i tupających nogami strzelców. Zdala nadciągały resztki jęgrów, prowadzących psy zziłajane.

Hrabia tymczasem gawędził, a młody zaściankowiec wciąż w nim zatapiał roziskrzone swe źrenice; nie zwracając uwagi na wykrzykniki służby, która co chwila wskazywała nań palcami.

— A, braciszku!—przemówił nareszcie hrabia, spostrzegając obecność zaściankowca, zuch z ciebie, braciszku! Chodźno tu do mnie, mój drogi! Dalibóg, niech cię lichy weźmie, piekielnie strzelasz, braciszku! Oto mi zuch!

To mówiąc, pochwycił w ramiona zaściankowca i uściśnął go tak mocno, że głowa młodego szlachcica pograżała się prawie całkiem w miękkim futrzanym kołnierzu hrabiowskiego ubrania.

Nieco stropiony młodzian ucałował rękę pańską i wymówił zcichą:

— Jasnie, pan bardzo łaskaw na mnie. Przecież każdy potrafiłby to na mojem miejscu...

— Ale zlituj się, braciszku! Co ty gadasz? Ta bestja już prawie wsiadła na mnie, a ty pleciesz, że każdyby to potrafił! A niech we mnie sto piorunów uderzy naraz, jeżeli bym nie poszedł *ad patres* bez twego strzału! Rozumiesz? Wy-ratowałeś mi życie!

I miał hrabia słuszną, przypisując ocalenie swe strzałowi zaściankowca. Nie-

boszczyk-niedźwiedź posiadał niezwykle rozmiary i już gotów był czule uściśnąć hrabiego, gdy nadbiegający szlachcic trafny strzałem położył tamę dalszym zachciankom improwizowanego przyjaciela pana hrabiego. Zaden inny strzelec nie śmiał celować w kierunku niedźwiedzia, ażeby, co było bardzo łatwem, nie trafić w głowę swego pana.

Donośny szmer zdziwienia rozległ się pomiędzy służbą i szlachtą na odgłos słów hrabiego.

— Ależ, braciszku, zuch z ciebie—powtarzał hrabia... Ja cię wynagrodzę, słowo honoru! Nic nie pożałuję, dalibóg! Djabelsko trafnie strzelasz. Niech cię lichy!...

Dwukrotne ucałowanie zamknęło usta młodemu szlachcicowi. Uszczęśliwiony wpadł pomiędzy tłum i wesoło patrzył na otaczających go ludzi, chociaż myśli miał jakoś dziwnie splecione. Czuł tylko, że mu wesoło i z uśmiechem odpowiadał na setne pytania:

— A tak, palnąłem... nie spodziewałem się jednak aby tak, w samiuśkie serce!

— I nie ryknął, tak się i wywrócił, bestja!—perorował tuż przy nim drugi strzelec, wysoki, barczysty litwin.

Bohater dnia doznawał jakiegoś błogiego zadowolenia. Szumiało mu w uszach.

¹⁾ Korzystamy tu z wydawnictwa departamentu rolniczego za rok 1891, IV.

tynki popsute, wilgoć bucha z każdego kąta. Mieszka tam żyd, niewiem w jakich stosunkach z dworem zostający, dość, że w jednym pokoju... suszą się jabłka, w drugim... kwasi się mleko, trzeci zarzucony bebeczami i rupieciami. No, no... gdy tak dalej potrwa, bodaj lat kilka, to rychło i śladu nie zostanie tego, co cały urok Żelazowej Woli stanowi. Dawniej, gdy kolei jeszcze nie było — mówił p. Bałakirew — musiała to być okolica jak deskami zabita, tedy i przechować się w niej musiały zwyczaje i obyczaje ludowe, przede wszystkim zaś śpiewy i melodie wieśniacze. Ze Szopen, od lat najmłodszych, im się przysłuchiwał, wątpliwości niema. Były lasy, są wzgórza i dolinki, był wcale widać ładny sad owocowy, zatem pierwsze wrażenia przyrody, poczucie piękna mogły zaszczyć w umysł dziecka. Trafiałem nieszczęśliwie po ukończeniu wszelkich robót w polu i w dzień nieświęteczny, więc żadnej pieśni ludowej zasłyszeć nie mogłem. Pytasz mnie pan, jakie na mnie wrażenie sprawiła wizyta w Żelazowej Woli? — przynębiające. Z oburzeniem mówiłem i onegdaj i wczoraj w paru towarzystwach ruskich o fatalnem opuszczeniu pamiątkowej miejscowości. Grałem przez wieczór cały Szopena i tylko Szopena... zdaje mi się, że jedno z drugiem sprawę zapobieżenia ostatecznej ruinie szopenowskiego domu wzięto szczerze do serca. Co z tego wyniknie nie wiem, w każdym razie dobrze byłoby kwestję w piśmie polskich poruszyć.

— Podajcie projekt jaki?

— A choćby urządzenie, w utrzymanej w czystości i porządku oficynie, czegoś w rodzaju muzeum Szopena? Sądzę, że dzisiejszy właściciel Żelaznej Woli nie miałby nic przeciw temu, zważywszy, że zbiór pamiątek, tablica na ścianie domu i tym podobne uświetnienia jego dworu przyczyniłyby się może do napływu zwiedzających i turystów. Zresztą tak lub owak, obowiązkiem poprostu jest społeczeństwa dbać o cześć dla wszystkiego, co związek ma z takim genjuszem, jak Szopen!

Prawda, święta prawda i — bolesna, bo z ust przybysza ze stron dalekich nam, najbliższym, w twarz rzucona.

Z pomiędzy rozmaitych okrzyków dolatywało przede wszystkim bas pana ekonoma:

— He, cóż? A wódeczki, panie Franciszku!...

Lecz pan Franciszek zmykał, idąc śpiesznym krokiem do swego folwarczku...

Minęła zima, znikły śnieżyste zawieje i znowu błyszczące słonko zaczęło rzucać ciepłe promyki z lazurowego sklepienia niebios litewskich. Rozkwitły drzewa, a gałązki bzu pochylać się zaczęły do okien chat zaściankowych. Nastaly wonne, ciche wieczory, pełne czaru i lechące duszę.

Bóg jeden wie, co zaszło w duszy naszego zaściankowca od czasu jak hrabia obdarzył go tyloma pocałunkami. Całą zimę spędził jakoś smutnie, nie znajdując żadnej pociechy w zabawach i figlach, które młoda szlachta płała w sąsiedztwie. Zanurzył się całkiem w dźwięki. Długie zimowe wieczory spędzał na wydobywaniu ze swoich skrzypców najrozmaitszych dziwnych tonów. Wydostał niewiadomo z kąd plikę papierów, równo polinowanych, a wypełnionych najrozmaitszymi kropkami i kółkami, i uważnie się im przypatrując, grał coś wcale niewesołego. Tylko od czasu do czasu zrywały się ze skrzypców jego huczne a skrzące się tony piosenek, które umiał grać jesz-

Od Szopena do Moniuszki przejście w rozmowie łatwe. P. Bałakirew osobisty znajomy Moniuszki z czasów pobytu naszego muzyka w Petersburgu i Pradze czeskiej, uskarżał się, że niedano mu w Warszawie usłyszeć ani jednej opery twórcy «Halki».

— Gdzież miałem szukać opery polskiej, jeżeli nie w Warszawie? — mówił. Przyjechałem tu specjalnie, aby usłyszeć: «Halkę», «Straszny dwór», «Hrabinę» co bądź jeszcze, byle z zakresu polskiej muzyki, a jedną, jedyną rzecz, jaką na moją prośbę ofiarowano mi w teatrze, był balet — «Wesele w Ojcowie». Dobrze i to, ale doprawdy u nas w Petersburgu tańczą mazura na scenie również dobrze i śmiem twierdzić, równie prawidłowo.

Wspomniałem, naturalnie, o braku na scenie naszej — tenora dla «Jontka» lub «Stefana». Obecny tenor, p. Suagnes, hiszpan z pochodzenia, a z zawodu śpiewak oper włoskich, takby pasował do opery Moniuszki, jak kaktus do naszego sadu.

— To znaleźć odpowiedniego tenora! — przerwał mi żywo p. Bałakirew. Teatr tak piękny, jak mało który zagranicą, mogący zdobyć się na świetne, w całym słowa znaczeniu świetne dekoracje dla takiej miernoty jak «Królowa Saba», rozporządzający bardzo dobrze prowadzonymi chórami, orkiestrą wyborną, nie mógłby się zdobyć na nieodpowiedniego tenora dla oper Moniuszki! To akurat tak dziwne jak to, że nie mamy dotąd drukowanej partytury «Halki», o innych operach nie wspominam, lub że wiele jeszcze dzieł Moniuszki wcale w druku nie wyszło. Niedaleko szukając, znam bardzo piękną jego kantatę «Wisła» i równie śliczną uverture «Bajka», leżące i marniejące dotychczas w rekopisach...

Pochlebnie bardzo wyrażał się p. Bałakirew o Noskowskim, dziwiąc się, że tak teoretycznie wykształcony muzyk i niepowszedni kompozytor, nie stoi dziś na czele konserwatorium, któremu swoją wiedzą wielceby oddać mógł usługi.

— A repertuar nasz operowy? — zagadnąłem.

— Z mało... poważny. «Królowa Saba» żaden to nabytek, a lekka włoska muzyka nie może służyć za podstawę operze

cze z lat dziecinnych, ale to były jakby ostatnie ptaki odlatujące pod jesień. Każdego święta chodził do pobliskiej plebanji i przesiadywał u organisty do późnego wieczora.

— O! pewno to on chce zostać organistą! — mawiała szlachta.

Młodzian stawał też niekiedy przy oknie, z którego widział daleko gdzieś białe kominy pałacu hrabiowskiego, a jeszcze dalej smukłą wieżę kościoła. Stał i grał na skrzypcach... Mrok tymczasem powoli zstępował na ziemię i zasłaniał w jego oczach pałac, kościół, gumno, narzeczcie gałązki bzu przed oknem.

Grał długo, sam jeden w tej chacie ubogiej, gdzie się urodził i mieszkał od kolebki. Nikt mu nie przeszkadzał.

Nagle drzwi się rozwarły i zawołano: — Hej, Franek, czy to ty?

— Ja — odrzekł, przestając grać. A co wam, Marceli?

— Baćko w domu? — spytał lokaj hrabiowski.

— Wszyscy poszli w gościnę. Albo co?

— Zabieraj waś skrzypce i chodź do pałacu. Taki rozkaz jaśnie pana. Żywo!

Gdyby nie ciemność, wysłaniec hrabiego spostrzegłby niezawodnie na twarzy Franka wielkie zakłopotanie.

tego zakresu co warszawska. Słyszałem o zamiarze dania widowiska, złożonego z «wyjątków» kilku oper Mozarta. Co za myśl! Nie lepiej wystawić jedną jego operę, ale całą, ot np. «Don Juana»?

Zwróciłem uwagę na wielkie trudności dzieła.

— To, w takim razie, wziąć np. werberowskiego «Freischütz». Wogóle macie tu państwo konserwatorium, a nie dbacie o to, aby to konserwatorium na wieczorach operowych istotnie kształcić się mogło. Opera powinna, by się tak wyrazić, metodą poglądową dopełniać wykształcenia muzycznego. O symfonicznej też muzyce jakoś nie słyszałem — a szkoda. Wyborna orkiestra teatralna, występująca z koncertami symfonicznymi nietylko może ale i powinna.

I od słowa do słowa, wróciliśmy znów do Szopena, aby na obmyśleniu sposobów dla uratowania pamiątek po nim od zagłady, zamknąć ciekawą, miłą pogawędkę. Sądję, że już samo podniesienie sprawy przez takiego wielbiciela zapalonego szopenowskiej muzyki jak p. Bałakirew, jego wędrowka i rozgłos doznany przezeń w Żelazowej Woli zawodu, powinny dzielnie przyczynić się do rychłego naprawienia niedbałości, która nam — nie owijając słów w bawelnę — wstyd przynosi.

Byłoby istotnie rzeczą wysoce bolesną dla ambicji narodowej, aby restauracja miejsca urodzenia genialnego twórcy «polsonezów» i «mazurków» żywiej interesowano się nad Newą niż nad Wisłą.

Cz. Jankowski.

KSIAŻKA I DZIENNIK

MOZAJKA LITERACKA.

— o —

[Wojna amazonek. Powieści Ostoi i Estei. «Noc haremowa» Deotymy].

A więc mamy nową wojnę amazonek! Różni się ona od mitologicznej tem tylko, że odbywa się nie na oszczepy, lecz na pióra. Prócz tego i w formie rządzenia się zachodzą pomiędzy armjami niejaki

— Czyto może ksiądz-proboszcz mówił o mnie? — pytał, wychodząc za Marcelim.

— Alboż ja wiem? — odparł sługus niechętnie.

Szli, milcząc, przez całą drogę. Wreszcie, trzymając w jednej ręce skrzypce, w drugiej czapkę, stanął przed osobą hrabiego w gabinecie jego.

— A słuchaj-no braciszku — ozwał się magnat. Czy to prawda, że masz piekielny talent do gry na skrzypcach... I ksiądz cię okropnie chwali.

— Proszę jaśnie pana... grać to ja gram, ale tak sobie. W domum się nauczył — protestującym głosem prawił Franek.

— To nic, braciszku — to owszem dobrze. Zresztą ksiądz... rozumiesz? — ksiądz...

Wspomnienie księdza dodało otuchy Frankowi.

— Jasny pan niech się nie gniewa — odrzekł czerwieniejąc ze wzruszenia — uczyłem się ja trochę i u organisty, chciałem bo prosić łaski pana... to jest ksiądz powiedział żeby do Warszawy...

— Wiem o tem, braciszku, jakżebyś nie wiedział! — mówił hrabia. Ale uważasz, jest tu u mnie pewien znakomity francuz, kompozytor braciszku taki, że niech Bóg bron! Nazywa się... a djabliż go zresztą

różnice. Amazonki z nad morza Kaspijskiego miały jedną królową; amazonki z nad polskich rzek, jezior i strumieni, z nad wszystkich królowemi. O tem, by ostatnia, dla swobodniejszego posługiwania się nią, miały poświęcać którąkolwiek łukiem, nie słyszałem; większą zresztą tego nie potrzebuje.

Amazonki współczesne dosiadają konia z tą samą wprawą, co ich pra-prababki z czasów Homera. Ale wierzchowce dzisiejsze różnią się znacznie od dawnych. Są one albo skrzydlate, na podobieństwo pęzaka, albo do wytworzonego a powściągliwego chodu przyuczone, jak angielskie folbluty, albo wreszcie umiejące jedynie dreptać ociężałym truchtem po piaskach i wybojach powszedniego życia, jak mazurskie mierzyny.

Cokolwiekby, amazonki te, stalówkami zbrojne a koronami papierowymi uwieńczone, stanowią dziś stronę zwycięską. W tej chwili, na pewnych polach, są już one blizkie zrównania się z mężczyznami; któż zaś zaręczy, że w przyszłości góry nad nimi nie wezmą? Może i czynię, wyjawiając tę prawdę, która w moich współtowarzyszach broni ducha osłabić może, niewolno mi jednak dla celów osobistych prawdy fałszować.

Garść śmiałych amazonek widzimy już na stromych szanach wiedzy czystej i stosowanej. Medycyna, prawo, nauki przyrodnicze, matematyka—wszystko to nosi już ślady ich stopek, drobnych a wytrwałych. Jeszcze chwila, a opanują naukę nauk—filozofję.

Ale głównym polem ich chwały, ich Jena i Austerlitzem, jest kwiecista sfera piśmiennictwa pięknego. W noweli pobiły wrogów (czytaj: mężczyzn) «na łeb na szyję», w powieści cios po ciosie im zadają. Jak się to skończy, niewiadomo, choć przykład Anglii, gdzie niemal całą twórczość powieściopisarską trzymają w białych swych rączkach kobiety, smutną dla autorów naszych jest wróżbą...

Oto na przykład dwie bitne amazonki: Ostoja i Esteja. Ostatni przypływ morza wydawniczego wyniósł je na powierzchnię fal i obie na powierzchni tej utrzymuje. Jedna i druga walczy nowelą, jedna też i druga, z zasobnych swych kolecza-

nów, coraz nowe i coraz hartowniejsze dobywa groty. Czy znaczy to jednak, że są równe sobie? Bynajmniej. Że są do siebie podobne? Ani trochę.

Pseudonimy różnią się tylko o jedną samogłoskę, ale autorki stoją na dwóch krańcach przeciwnych. Tyle jest właśnie między niemi wspólności, co między optymizmem i pesymizmem, uludą i rozczarowaniem, barwą różową i barwą czarną, Figarem i Hamletem, koronkami i kirem.

Umierające księżniczki Estei weselsze są od mieszczyk Ostoi, do ślubu idących. Dla pierwszej, wzajemny stosunek mężczyzny i kobiety zawiera się w jednym, angielskim słowie *flirt* (mówię: angielskim, choć Bourget twierdzi, że go prawdziwie *ladies* nie rozumieją); dla drugiej bywa on: hymnem solennym, rozdierającym serce nokturnem, albo szyderczym, po pajacowsku wykrzywionem *scherzem*. Nowele Estei pozostawiają po sobie, na krótko zresztą, posmak pianki cukrowej; po nowelach Ostoi czujemy przez czas długi gorąco piolunu.

Ale te są różnice zewnętrzne dopiero. Na skali myśli i uczucia, stopnie talentów tych, tak są od siebie dalekie, jak stopień marznięcia wody od stopnia jej wrzenia. Talent Estei, to puszek łabędzi, pływający po zwierciadlanej szybie cichego, ogrodowego stawu; talent Ostoi to sonda, zapuszczająca się w głębie rzek zamaryłych i kipiących wrzątkiem wulkanów.

Ktoś, kwalifikujący ludzi wedle kształtu ich obuwia i cienkości chustek do nosa, powiedziałby może, iż różnice między temi autorkami ztąd głównie wypływają, że jedna przedstawia salony arystokratyczne, a druga bawialnie mieszczańskie, że jedna maluje *high-life*, a druga *tiers état*. Przed stoma laty jeszcze, księżna Sabran, na jednej z uczt hulaszczyc, na których upajano się w równym stopniu winem jak filozofją materialistyczną, wyrzekła: «kiedy siódmego dnia po stworzeniu świata, pozostało jeszcze Bogu trochę rodzajnego błota, ulepił zeń... *l'âme des laquais et des princes*». Ale nie trzeba zachodzić aż tak daleko. W sztuce kostjum, tytuł, stanowisko społeczne i t. p.

są rzeczą podrzędną. To łupina dopiero, z której artysta prawdziwy ziarno dobywa. Jedną i tą samą miarą krytyczną mierzy Van Ostade'a, który maluje pijaków i rubasznych prostaków, i Van Dyck'a, który odtwarza wykwiśniętą, błękitnokrwistą arystokrację.

Z pozoru Esteja wprowadza czytelnika w sferę wysoką i podniosłą, w sferę ludzi wyższych nad tłum, wybranych, doskonałych; Ostoja zaś więzi go w ciasnym światku szarej, jałowej powszedniości. Pozór ten jednak bardzo prędko znika. I okazuje się wówczas, że właśnie owe rozległe horyzonty Estei są w rzeczywistości rozpaczliwie ciasnym i dusznym zakątkiem oranżeryjnym, skromny zaś światek Ostoi, posiada tyle gruntu pod stopami, tyle nieba nad głową i perspektywę tła tak głęboką i urozmaiconą, że najpoważniejszy umysł przebywać w nim może długo, nie doświadczając czczości.

Przyczyna tego bardzo prosta. Tam gdzie autorka «Mei» zatrzymuje się na powierzchni, autorka «Powieści prawdziwych» sięga w głąb; tam gdzie pierwsza bawi się, druga analizuje; tam wreszcie gdzie jedną porywa obłędny wir życia, druga staje na uboczu i bada go przedmiotowo: filozoficznie i artystycznie.

Ale Esteja maluje szczerze i wiernie świat, który dotąd najczęściej w fałszywych widywaliśmy odbiciach; Ostoja zaś to talent nieszczerzy, kobietą jest bowiem, a nie po kobiecemu patrzy na życie, lecz po mężku...

Dwa fałsze! Najpierw, co do Estei, wierność jej malowideł nie jest jeszcze bynajmniej dowiedziona. Niedosć żyć w pewnym otoczeniu, aby je umieć artystycznie odtwarzać. Malarze z północy częstokroć trafniej odgadują i przedstawiają przyrodę południa, niż malarze, którzy na południu urodzili się i wychowali. Esteja maluje pięknie świat, który francuzi *pięknym* nazywają (*beau-monde*); nie znaczy to jednak jeszcze, aby go malowała prawdziwie. Jednemu z moich przyjaciół zdarzyło się raz napisać poemat, który poczytywał za najszczerzy wyraz własnych myśli i uczuć. Okazało się tymczasem, że była to najzwyczajniejsza parafraza myśli i uczuć Bajrona. Autor

przypomną jak się nazywał. To żona spro-wadziła go z Paryża... Uważasz tedy, wypada mu posłuchać, jak ty tam grasz...

Frankowi pociemniało w oczach. Tego się nie spodziewał! Złakł się i poczał błagać:

— Ależ, proszę jaśnie pana... Jakże to ja mam zrobić, kiedy nie umiem!

— Oh! oh! braciszku! Co ci!... Przecież cię nie zjedzą, jeśli zagrasz to i owo. No, wypróbuj swe piszczałki, i przychodź do salonu.

Nie było rady. Franek pomknął do kuchni i jął próbować tonów. Na szczęście skrzypce jego pochodziły bodaj czy nie z jakiej fabryki wiedeńskiej i grały niemal same.

Czeladź z kucharzem na czele otoczyła go i z ciekawością spoglądała na skrzypce, szepejąc zeicha:

— Sam francuz zdejmie z niego enkamini! Rozumiesz?

— Patrz go, mądral z niego!

Przez długie korytarze i wspaniałą amfiladę pokoi wstąpił Franek do salonu, gdzie się zebrało dość liczne towarzystwo. Blask świec i luster olśnił Franka, a serce poczęło mu mdleć na widok tylu pa-nów i pań. Poznał jednak odrazu kompozytora, pełnego, okragłego bruneta w zło-

tych okularach, który siedział między damami i grzecznie kiwnął głową na arcy-niegrzeczny ukłon zaściankowca. Poznał jeszcze kilku magnatów z sąsiedztwa, ale zarazem uczuł trwogę przy myśli, jak ma z sobą postąpić i co ma powiedzieć?... Jedyna tylko okoliczność dodawała mu nieco otuchy: dojrzał zdala siwą głowę księdza...

Sam stał jednakże pośród salonu w szarym surducie, odbijającym rażąco od czarnych ubiorów panów i kolorowych strojów pięknych pań. Gęste jasne włosy spadały mu z lekka na czoło, rzucając cień na bladą twarz.

— No, zacznij cokolwiek, braciszku! Tylko śmielej, śmielej!—zadzwieczał donośny głos hrabiego.

Wahał się przez chwilę, nareszcie przyłożył skrzypce do ramienia, pociągnął dwa razy smyczkiem i zagrał.

Z pierwszemi dźwięki strach jego pierzchnął. Grał jakąś ludową melodję, równą, tęskną, nieskończoną. Prostacje tony tak dobitnie wyrażały smutek i płacz jakiś kobiecy, że sam Franek nie wierzył swym strunom. Smyczek płynie tak cicho, tak lekko spadają jego giętkie palce na te struny! Grał, a przed sobą widział białą rusinkę, stojącą na ganku

i płaczącą umarłego męża, brata, może ojca. Tam, przez okna chaty, widzi na stole woskową postać rusina, okrytą grubym białym płótnem... Na wschodzie drga-ją pierwsze promienie wschodzącego słońca, walcząc z pogrzebowym blaskiem złotych świec, stojących naokoło trupa... Grał i w swą melodję prostaczą lał rzewność własnej duszy.

Kiedy skończył, w salonie wszyscy milczeli. Oczy obecnych zwrócone były na kompozytora, który siedział, spuściwszy głowę na piersi. Na jego czole rysowały się dwie lekkie zmarszczki. Czy był zadumany?

Podniósł wreszcie głowę, a zrozumiał-szy, że oczekują od niego słowa, wymówił:

— *Encore, quelque chose!*

Zyczenie to oznajmiono Frankowi.

— Ha, proszę jaśnie panów, to możemy zagrać co swojego?

— A zagraj, braciszku, zagraj—znowu ozwał się hrabia.

St. Hłasko.

(D. C. N.)

przyswoił je sobie niegdyś bezwiednie i o przyswojeniu tem zapomniał. Nie chce oskarżać Estei o zupełny brak oryginalności, ale trudno mi też zataić, że faktura większej części jej obrazków rażąco przypomina powieści angielskie i francuskie. Zwłaszcza z Gyp'em łączy autorkę bardzo bliskie pokrewieństwo literackie. Zarzuciłbym jej też cudzoziemską wogóle barwę wszystkiego co dotąd napisała (z wyjątkiem może tylko obrazka: «W sercu garbuska»). A cudzoziemskość ta nie jest i nie powinna być koniecznym atrybutem cudzoziemskich tematów i przebywania pomiędzy cudzoziemcami. Nie mówiąc o Mickiewiczu, Goszczyńskim, Gaszyńskim, Lenartowiczu i innych, których Francja nie zfrancuziła i Włochy nie zwłoszyły, dość przytoczyć choćby tylko Domejkę, który przez półwiecze blisko, na drugiej półkuli, potrafił litewskość swą w pierwotnej czystości zachować. Wszyscy też oni na cudze rzeczy swoimi patrzyli oczami. Co prawda, żaden z nich nie miał wzgardy dla ojczystego piśmiennictwa, którą Estej, przez usta jednej z bohaterek swych, tak wyraźnie i tak nieogłębnie ujawniła...

A teraz co do Ostoi. Przez pewien czas dzieliłem i ja przekonanie, że w tym, świetnym zkadinał talencie, tkwi nienormalność pewna, sprawiająca, że kobieta myśli, czuje i pisze po mężku. Wyglądało to na nieszczerłość, na sztuczność, na wysilone wciąganie na siebie cudzej skóry. Ale głębsze rozejrzenie się w utworach Ostoi przekonało mnie, że się mylił. Talent jej jest nawskroś kobiecy, jakkolwiek od normy zwyczajnej odstepuje. Może być wszakże kobiecość i kobiecość, tak jak są kobiety i kobiety.

Kobiecość Ostoi ujawnia się najpierw w wyborze tematów, następnie w sposobie ich opracowywania. W pierwszej chwili jedno i drugie uderza niezwykłością, czemś co sprawia przemijające olśnienie. Ludzie wydają się fenomenami, sytuacje razią wymyślnością. Wkrótce jednak mgła rozprasza się, i stajemy wśród starych, dobrych znajomych, na których jedynie autorka pod innym kątem patrzeć nam kazała. Sytuacje zaś są takie właśnie, jakie w życiu co krok się spotyka.

Pierwszem więc kobiecym znamię tego talentu jest: powszedniość tematów. Zastrzegam się jednak przeciw fałszywemu pojmowaniu tego określenia. Przez powszedniość rozumiem tu potoczność, nie zaś pospolitość. Znamie to uwydatnia się bardziej jeszcze, gdy doszukujemy się sprężyn, poruszających akcję każdego poszczególnie utworu. O co idzie głównie i przede wszystkim kobietom Ostoi? O miłość mężczyzn. O co idzie głównie i przede wszystkim jej mężczyznom? O byt materialny. Na tej kanwie powszedniej haftuje autorka bardzo piękne i wielce urozmaicone wzory, nigdy jednak po za miłość płciową i po za *struggle for life* nie wychodzi. Jeśli niekiedy (bardzo rzadko zresztą) nęci ją pokusa sięgnięcia dalej i wyżej, przemawia głosem nie swoim i sobą być przestaje.

W technice autorskiej wydaje się Ostoję nie po kobiecemu silną i głęboką. Na czem jednak ta siła i ta głębokość polegają? Na zadziwiająco wielkiej ilości zadziwiająco drobnych spostrzeżeń. Syntezy, która jest typową właściwością umysłu męskiego, prawie wcale tam niema; natomiast analiza doprowadzona do ostatnich granic.

Ostoję jest pesymistką. Ale pesymizm jej, choć gorzki i duszę czytelnika mgłami ciemnymi otaczający, różni się zasadniczo od pesymizmu Leopardiego, Bajrona

i Szopenhauera. Dajcie kobietom tym mężów, o jakich roją, mężczyznom zaś zapewniacie byt wygodny i niezależny, a zaraz horyzont rozjaśni się i słońce z po za mgieł wypłynie.

Pesymizmowi Ostoi daleka do ostatecznego zwątpienia, rozczerowania i owej, ze wszystkiego najstraszniejszej, *impossibilité d'aimer*, która myślicieli z końca wieku w drewnianą wprawia apatię. Pesymizm jej, to tylko niezadowolenie z obecnego stanu rzeczy, podszyte wiarą w to, że lepiej być może i że lepiej będzie. Ujawnia się tu raz jeszcze, i to w formie swej najpiękniejszej, kobiecość tego umysłu bogatego. Kobieta nigdy nie wpada w rozpaczliwą bezradność, jak mężczyzna. W nieszczęściu załamuje ona ręce, ale ich nie opuszcza. Mniej samolubna od swego towarzysza, nie wyolbrzymia, jak on, swych bólów osobistych, zastępując zwątpienie—rezygnacją. Ci, co głoszą ideę odrodzenia świata przez kobietę, na tej właśnie, niespożytej, odporności jej umysłu, wiarę swą gwarantują.

Ostatnia książka Ostoi («Powieści prawdziwe») niczem nie różni się od dawniejszych — może chyba tylko doskonalszym wyrobieniem się w obranym raz kierunku. Serca kobiece w paku zwarzone i ambicje męskie, którym świat nadmiarem własnych pożądań dusić się każe, odgrywają rolę główną. Za tło im służy powszedni drobiazg nędzy ludzkiej: słabostki, podłości, namiętności, głupstwa, cała ta «kolonja» bakterij społecznych, które autorka przez mikroskop rozpatruje i z niepospolitem mistrzostwem odtwarza.

W zbiorze tym szczególna uwaga należy się, ostatniemu, króciutkiemu obrazkowi p. t. «Panna Berta». Głosu tak szczerego i tak w szczerości swej potężnego, dawniejszy w literaturze naszej nie słyszeli. Zdumiewa on tembardziej, że wyszedł z ust kobiecych. Kobietom faryzejskie społeczeństwo milczeć zwykle każe w sprawach, które one najgłębiej czują i najlepiej rozumieją...

Przerzucam ostatnie numery czasopism naszych, aby z nich choć jedną perłę wyłowić. Znalazłem! W epoce gegania, pisku i skrzeku wszelkiego drobiu rymotwórczego, oto jak przemawia prawdziwa poetka, opisując «Noc haremową»:

Jak on w nią patrzy! Strach, czy przez te oczy,
Coraz pieściwszy, lecz i coraz krwawszymi,
Drzemiaczy w piersiach dziki zwierz nie skoczy?
Dwa czucia sprzeczne, a jednak nazawsze
Sprężone węzłem starego przekleństwa:
Hydra rozkoszy i smok okrucieństwa,
Tak się zwikłaly w gnieździe jego serca,
Że nikt nie zgadnie z tych oczów polysku,
Czy to kochanek patrzy, czy morderca?

Czego chce: krwi, czy uścisku?

Jest w tej strofie wspaniałej: muzyka, rzeźba i malarstwo; jest psychologia namiętności i doskonała znajomość serca ludzkiego; jest jednym słowem wszystko, co się składa na prawdziwą nie kłamiącą nazwę swej—poezję. A takich strof kilkadziesiąt, niby kilkadziesiąt brylantów najcenniejszych nanizala Deotyma na sznur tej jednej pieśni, która znowu ułamkiem jest wielkiego eposu...

Jeszcze więc żyje poezja polska i jeszcze kwiatami strzela cudnemi; aby jednak kwiatom tym miejsce zapewnić właściwe i widok na nie odsłonić lepszy, trzeba wpięć wypłenić tę gąszcz pokrzyw i zielska podłego, którą je w tej chwili zagłusza...

Jur.

LUŻNE KARTKI.

[Liście i listki z drzewa wydawniczego. Nasza poezja. W gościnie u obcych].

Okres czasu między pojawieniem się na drzewach pierwszych czerwono-żółtych liści a Bożem Narodzeniem, śmiało nazwać można—sezonem wydawniczym.

Jak liście z drzew, tak sypać się zaczynają z drukarskich oficyn wydawców naszych książki, male i duże, ciężkie i lekkie, stosownie do nagromadzonego przez rok cały wydawniczego materiału, stosownie do specjalnych upodobań każdej z kilku firm naszych wydawniczych.

Prym zawsze trzyma beletrystyka: przeważnie odbliski powieści, nowel i opowiadań, które się w ostatnich czasach po piśmactwie naszych pojawiały. Kilka recznie wydać powieści lub zbiorów nowel, należy poniekąd do zasadniczych obowiązków każdej z firm, bez względu na to, na jakiego rodzaju wydawnictwa specjalny nacisk kładzie. I tak: Gebethner i Wolff, prowadząc dalej wydawnictwo przekładu dzieła O. Didona: «Jezus Chrystus», imprezę kosztowną, zważywszy na tłumacza ks. biskupa Kossowskiego, oraz istotnie piękny wygląd typograficzny wydania, prowadząc dalej wydawnictwo ciężkiej i zawilej kompilacji, mającej za podstawę dzieło Leixnera «Wiek XIX», puściła już w obieg powieść Ad. Krechowieckiego: «Szary wilk», osnutą na tle dzieł naszych w XIV wieku, pięknie pisaną, ciekawą wysoce, oraz powieść «Ćma» M. Gawalewicza, obracającą się około typu kobiety najzupełniej *fin de siècle*. Dalej na dół Gebethnera i Wolffa przypadły powieści: Zofii Kowerskiej «Róża», utwór, za którego zacząć tendencję poręcza samo nazwisko autorki, głoszącej z dzieła o wychowaniu młodzieży traktującego, oraz Alf. Konara «Bankruci». Konara zwolenniczką zdeklarowaną jest, *excusez du peu*, sama Orzeszkowa, która, na podstawie kilku przeczytanych jego nowel, zachęciła gorąco do dalszej pracy młodego obserwatora życiowych objawów u nas w chwili bieżącej.

Firma Teodora Paprockiego usiłuje prześcignąć współzawodników ilością rok rocznie puszcanych w obieg wydawnictw, zdaje się atoli przechylać się głównie na stronę dzieł popularno-naukowych. Obecnie, korzystając z objawiającego się chwilowo przesytu ścisłymi naukami i realizmem powieściowym, dała nam nowy przekład entuzjastycznej, romantycznej księgi Michelet'a, dającej miarę jak pokolenie z pierwszej połowy tego wieku zapatrywało się na — miłość. I rzecz charakterystyczna: «Miłość» Micheleta znajduje raz jeszcze szerokie koło czytelników i wielbicieli... Zkąd? po co? dlaczego? — a oto oczywiście dla tych samych przyczyn, dla których dziś we Francji najwięcej się rozchodzi egzemplarzy dzieł... starego Dumasa. Snadź wszelkie «fizjologie» miłości zaczynają już nam nie wystarczać i stary, dobry romantyzm zwolna, powoli zdaje się powracać nanowo. Reakcyjną też tendencję, tylko już na niwie wychowawczej, ma znowu książka bardzo świeżej daty, praca najnowsza Ernesta Legouvé, która, pod tytułem «Szesnastoletnia uczennica», przyswoiła naszemu piśmiennictwu też firma Paprockiego. A zakącik «własnych nowości» w księgarni na Nowym-Swiecie, wypełniają obecnie utwory powieściowe już z datą 1892 r.: Teodora Jeske-Choińskiego «Po złote runo», Nagody (pseudonym autorki piszącej dopiero od lat paru) «Jak wszystkie», Ostoi «Powieści prawdziwe», Józefa Rogosza dwutomowy utwór «Kalejdoskop».

Trzecia wreszcie większa firma nasza wydawnicza, S. Lewentala, dbała przedewszystkiem o wykwić wydawniczy i o podawanie «bibuły» jak owe «soles à la Colbert», w których, pod przepychem ozdób i dodatków, sa-

mej ryby nie dopatrzeć, nie rozpoczęła jeszcze kampanji wydawniczej: dopiero «trawia» się na jej warsztatach eleganckie ilustracje Jankowskiego z Paryża, a tłocznie drukarskie powoli, rozważnie odbijają pierwsze arkusze kilku z «Kartki z życia kobiety» wydawnictw. Jak gołębia z arki, puścił tylko p. Le-wental w świat zbiór bardzo ładnych nowel wspomnianego Al. Konara.

I żaden z plodów jesiennych nie cieszy nas tak bardzo, jak właśnie te tomy i tomiki o różnobarwnych okładkach, leżące obecnie na wasze strony. Niech przesypią i niech pokryją te szeregi «nowości» francuskie powieści, jeżeli nie puste jak bańka mydlana, to de-zyntekcji godne, pp. Catulle Mendes'a, Mai-zeroy, Richelmina, Prevosta, Hugona de Roux, Bonnetata'a, Ryszarda O'Monroy i jak się tam ci wszyscy panowie nazywają. Skandal istotny, abyśmy, posiadając beletrystykę wystarczającą najzupełniej na potrzeby przepieczenia dzieł poważnych książką o «lżejszej» treści, potrzebo-wali jeszcze sięgać do składów i strychów kolegarów paryzkich, gdzie butwieje makula-tura przeznaczona li tylko na eksport zagra-niczny...

* * *

Ilu piśmiennictwo nasze ma w Niemczech znawców «woryginał» określić trudno, na-toniast na palcach policzyć łatwo wszystkich, którzy piśmiennictwo nasze przekładami nie-mieckimi popularyzują po szerokim świecie. Do niewielkiej ich garstki należy przedewszyst-kiem dr. Albert Weiss.

Przed laty, stale w Poznańskim przebywa-jąc zapoznał się dr. Weiss z językiem naszym doskonale, piśmiennictwo nasze pokochał i od-tąd, aczkolwiek dziś nad dalekim Renem, w Düs-seldorfe zamieszkały, nie przestaje zajmować się pilnie naszymi nie tylko książkowymi ale i periodycznymi wydawnictwami. Pierwsze prze-kłady poetów polskich puściwszy w świat około 1860 roku, przez lat oto trzydzieści, rok nie-mal po roku dorzuca dr. Weiss nowe dzieło lub dziełko do istotnej już dziś biblioteki tłó-maczeń swoich. Dość powiedzieć, że przez pió-ro niemieckiego poety przeszły już wszystkie nie-mal dzieła Mickiewicza, sporo utworów Slo-wackiego, Krasińskiego, Ujejskiego, «Marja» Malczewskiego, «Kirgiz» Zielińskiego, i wielu innych, że przetłumaczył on niemal wszystkie dzieła Korzeniowskiego, kilkanaście powieści Kraszewskiego a moc wielką lirycznych i no-welistycznych utworów poetów naszych.

W każdym zbiorze oryginalnych utworów d-ra Weissa znajdzie się zawsze cała antolo-gijka tłumaczeń z poetów polskich, tak w «*Ran-ken und Reben*», w «*Aus Heimat und Ferne*», w «*Zeitlosen*», w «*Herbstjüden*». Ostatniem wreszcie, blisko nas obchodzącym wydawnic-twem d-ra Weiss'a, jest zbiór poezji kilkunastu autorów naszych pod ogólnym tytułem: «*Poetische Dichtung in deutschem Gewande*».

Zbiór ów wcielił Otto Hendel, księgarz z Halli, do owej znanej, popularnej i taniej biblioteki, wzorowanej na wydawnictwie Recla-ma, tylko wysoce starannej a nawet wykwin-nej pod względem typograficznym. W wydaw-nictwie tem tytułującym się «*Bibliothek der Gesamt-Litteratur des In- und Auslandes*», znajdujemy przednie utwory wszechświatowej literatury poczynawszy od Homera a kończąc na Ibsenie; w dobrem przeto towarzystwie zna-leżli się poeci nasi, i o silne rozpowszechnie-nie antologii w mowie będącej obawy niema. Do zbioru «Polska poezja w niemieckiej szaci» nie mógł tłumaczyć wcielić wszystkich swo-ich przekładów naszej liryki: zakreślony z gó-ry rozmiar książki nie pozwolił na to. Niechciał też powtarzać przekładów gdzieindziej, w in-nych zbiorach ogłoszonych. Niemniej przeto kolekcję wielce ciekawą i pokaźną daje nie-

mieckiemu czytelnikowi, zatem po kilka poezji Ancezyca («Tyrteusz»), Asnyka, Bałuckiego, Wł. Belzy, Brodzińskiego, Buławy, (Wł. hr. Tarnowskiego), Czesł. Jankowskiego, Deotymy, Gończyńskiego, Góreckiego, Grajnera, Hajo-ty (Heleny Rogozińskiej), Kochanowskiego, M. Konopnickiej, Krasińskiego, Kraushara, Mickiewicza, Fr. Morawskiego, St. Rzętkow-skiego, Lucjana Siemieńskiego, Syrokomli, K. Ujejskiego, («Maraton»), Edm. Wasilew-skiego, Zaleskiego i kilku innych, wreszcie parę ukraińskich pieśni ludowych. Przekładowi to jedno zarzucić można, że wszystkich prze-kładów dokonał jeden autor, zacierając niemal z konieczności i tu i owdzie indywidyalność dykcji i stylu oryginałów. Majstra trzeba nie-lada, aby nie tylko wiernie i dosłownie prze-tłumaczyć ale i wcielić się poniekąd w spo-sób pisania właściwy każdemu z kolei poecie. P. Weiss włada gładkim i potoczystym wier-szem zdobywając się częściej na siłę niż na wykwin słowa, przeto też i Krasiński np. lub Ujejski lepiej wyszli w jego przekładach niż np. Asnyk.

W każdym razie za tyloletnie trudy podjęte przez d-ra Weiss'a, a tak nas blisko obchodzą-ce szczerze mu i bezwzględnie wdzięczni być możemy.

cj.

Działalność pruskiej komisji kolonizacyjnej.

W zestawieniu z omówionem w zeszłym N-rze «Kraju» sprawozdaniem z działalności banku ziemskiego, nie od rzeczy będzie przy-toczyć analogiczne cyfry, dotyczące operacji komisji kolonizacyjnej. Cyfry te czerpiemy z artykułu p. St. Pawlika w «Przeglądzie Pol-skim», przyczem dotyczą one tylko 1889 r., za rok 1890 odnośne sprawozdania ogłoszone nie zostały, albowiem, jak się domyśla p. Paw-lik, komisja chce tajemniczością osłonić przed ogółem liche rezultaty do jakich dotychczas doszła. Że jednak rezultaty nie były tak znów liche świadczą o tem następujące cyfry. W cią-gu 4 lat komisja zakupiła ogółem 42,206 tys. hektarów za 25,176,040 marek, odrzuciwszy przytem wiele ofert. Pocieszającym byłoby dla nas czynnikiem stopniowe obniżanie się obsza-rów zakupionych (w r. 1887, 15 tys., 1889, 4,8 tys.), i coraz wzrastająca przeciętna war-tość nabytych gruntów; (w 1886—571 m. za hektar w 1889—680 marek). Widocznie więc działalność komisji napotyka coraz silniejszy opór w społeczeństwie, może być jednak rów-nież, że komisja umyślnie zmniejszyla zakres swej działalności, chcąc naprzód urządzić na-byte obszary. Przeglądając cyfry ofert widzi-my, że pomiędzy właścicielami większych po-siadłości, chcącymi się pozbyć kawałka swej ziemi, przeważa żywioł niemiecki, mała jednak własność na naszą niekorzyść wypada. Ogół-em w ciągu lat czterech polacy z większych posiadłości złożyli 175 ofert, a Niemcy 179; z mniejszych—polacy 187, Niemcy 88. W każ-dym razie cyfry te dowodzą, że działalność komisji uczyniła poważne szczyby w polskiej własności. Zachodzi jednakże pytanie o ile kom-issji udało się działalność nie destrukcyjną—ale organiczną i organizacyjną, o ile zdołała komisja usadowić kolonie niemieckie na naby-tej ziemi. Pod tym względem nie można kom-issji odmówić wielkiej gorliwości. Oprócz zwy-czajnych w takich razach ogłoszeń i ułatwień, komisja czyni nadto nadzwyczajne wkłady dla zjednania sobie jaknajwiększej liczby osadni-ków: rodzinom przybywającym z odległości większej niż 300 kilometrów wynagradza wszel-kie koszty podróży, zakłada poczty, studnie, wypala cegły i po cenach kosztów sprzedaje je osadnikom, zakłada szkoły i biblioteki, wy-pożycza mniej zamożnym kolonistom inwen-tarz pożytkowy i pociągowy, przeprowadza własnym kosztem (546 tys. marek) rozmaite meljoracje, i nawet rozdaje kilka tysięcy sadzonek owocowych. A pomimo tego, pomimo ułatwienia kwestji szkolnej i kościelnej, które komisja przyjmuje na własny koszt, rezultaty

jej działalności są w rzeczy samej dość mi-zerne. W ciągu lat czterech komisja zdołała sprzedać tylko 9,972 hektary za 6,381,079 marek 526 kolonistom.

Jeżeli się zważy, że w banku ziemskim ope-rującym zaledwie w ciągu lat dwóch, rachu-nek parcelacji wykazuje 4,655 hekt., i jeżeli się porówna zasoby obu instytucyj, oraz poli-tykę rządową w stosunku do obu instytucyj, to zaiste niepodobna nie przyznać znakomitej wyższości czynnościom banku ziemskiego. Wpływać tu musi oprócz znanych i dotyka-nych, że tak powiemy czynników, jeszcze nie-ujęty a jednak potężny czynnik miłości ziemi rodzinnej, który omyla wszelkie rachuby i wszelkim pozornie słusznym rachunkom kłam-zadaje.

S.

KOLONIZACJA SYBERJI.

IV.

Rola syberyjska zupełnie nie jest jesz-cze wycieńczona i ma tyle sił, że nie po-trzebuje żadnego sztucznego użyznienia, dla tego masy gnoju giną tu nie przyno-sząc nikomu żadnej korzyści; z miast i wsi leżących nad rzekami, w zimie wy-wożą gnój na rzeki na lód, a tam gdzie większych rzek niema palą w miarę na-gromadzenia.

Nowoprzybywający koloniści, niechcąc korzystać z rad starych mieszkańców, po-noszą ciężkie klęski tylko dlatego, że w Syberji chcą gospodarować tak, jak się przyzwyczaili u siebie w domu. Najzwy-klej zasiewają oni pola zawczasie, koszą niedojrzałe trawy, a chcąc sobie zapewnić plon obfitszy, używają nawozu, od które-go posiane zboże wysuwa się wysoko w górę, lecz kłosa ma prawie zupełnie puste. Rozmaite omyłki popełniają też z nabytymi na miejscu domowymi zwie-rzętami, szczególnie z końmi.

Konie syberyjskie odznaczają się nie-zwykłą wytrzymałością. Dobry pociągo-wiec zaprzężony do woza lub sani z 30—35 pudami ładunku, równym stępem prze-bywa w ciągu doby do 100 wiorst, praw-da, że potem powinien także prawie całą dobę odpoczywać. Z podróżnym po pocztowych traktach, konie przebiegają bez od-poczynku do 75 wiorst, robią przytem, jeżeli niema błota lub zawiei śnieżnej, od 15 do 20 wiorst na godzinę. Po przyby-ciu na stację, zmęczone, pianą okryte ko-nie natychmiast wypręgać trzeba i nie zdejmując z nich uprząży, przywiązywać na otwartem powietrzu tak, żeby koń nie mógł nic dostać z ziemi. Bez względu na temperaturę, przy najcięższych nawet mro-zach, koń stoi w takim położeniu kilka-naście godzin z rzędu, aż do chwili, kiedy pod chomontem nie będzie miał ani śladu potu i gorąca. Wtedy dopiero dają mu kawałek chleba z solą i suchego siana, w kilka godzin potem wody, następnie owsa. Jeżeli nie zachować wszystkich tych ostrożności i zmęczonemu sybirskiemu ko-niowi dać cokolwiek zjeść, wypić, lub schwycić z ziemi trochę śniegu, to bardzo prędko zdechnie lub niepowrotnie straci nogi. Rozwodzę się nad temi szczegółami dlatego, aby pokazać jak ogromna różnica zachodzi między sybirską i polską gospo-darką.

Wszelkie warzywa, kapusta, brukiew, marchew, rzepa, groch, cebula i t. d. świetnie się tu udają, tylko że — ma się rozumieć—trzeba wiedzieć kiedy je sadzić i zbierać. Nie wiedzie się tylko w Syberji kartoflom, które chociaż dają plon obfity, są jednak, z powodu gleby dla nich za-tłustej, wodniste i źle się konserwują.

Niezmierzone obszary lasów, niemających żadnej prawie wartości, dają rolnikowi darmo niemal, przy osobistej tylko pracy, opał i znakomity materiał budulcowy. W sybirskich lasach przeważnie rośnie brzoza, jodła, bardziej na południe sosna, modrzew i cedr. Lasy przepelnione mnóstwem różnych gatunków jagod rodzących się bardzo obficie, grzybów i zwierzyny. A jeśli dodać do tego obfitość wybornych ryb w rzekach, jasnym się stanie że sybirski gospodarz ma pod ręką wielkie dary przyrody, pozwalające mu żyć w takim dostatku, o jakim niemożna marzyć w Europie, przepelnionej mnożącym się wciąż proletariatem. Dlatego też w więcej oddalonych miejscowościach są wsie, siola i całe gminy, w których pieniądze o tyle tylko są w obiegu, o ile ich potrzeba na zapłacenie podatków, lub na jakieś nadzwyczajne, nieprzewidziane wydatki. W takich miejscowościach podróżnik mało obeznany z Syberją, zdumiony bywa dobrobytem mieszkańców.

Każda rodzina mieszka we własnym obszernym i ciepłym domu i ma aż po uszy wszystkiego co potrzebne do skromnego życia, nieprzesiąkniętego jeszcze zbyt kownymi wymaganiami cywilizacji tego-czesnej. Każdy włościanin chowa po kilkanaście, często i po kilkadziesiąt sztuk rogatego bydła i koni, a, tak zwani bogacze, miewają ich i po kilkaset sztuk. O drobiazgu domowym niema co i wspominać. A co za zapasy po spichrzach i spiżarniach! Maki i ziarna każdy stara się mieć zawsze przynajmniej tyle, żeby nawet w razie nieurodzaju, wystarczyło na wyżywienie całej rodziny w ciągu roku i żeby było zapasowe ziarno na posiew. Dalej idą zapasy mięsa świeżego, solonego i suszonego, takichże ryb. Przytem krupy najrozmaitszych gatunków, masło, miód, wena na odzienie, konopie, len na bieliznę i t. d. Tym sposobem w mało zaludnionej miejscowości, chłop sybirski potrzebuje «bumazek» wyłącznie na opłaty skarbowe, bo nawet wódkę na swój użytek domowy pędzi (tajemnie) z własnej maki, nie znając żadnej akcyzy.

Kiedy nadchodzi chwila składania podatków, większość sybirskich włościan bynajmniej się jej nie lęka. Mają oni na ten cel zawczasu przygotowanych parę sztuk bydła, koni, lub kilkadziesiąt pudów zbytecznej w domu maki i ziarna i wiozą to do najbliższego miasta lub handlowego siola, gdzie sprzedają. Pieniądze będą nie wielkie—ale wystarczające. Po opłaceniu powinności, za resztę robi się zapas herbaty, cukru, tytoniu, (jeśli go sami nie sieją), dla żon i dzieci kupuje się perkalców na suknie i koszule, świąteczne obuwie dla całej rodziny i t. d. Gdy jeszcze zostanie jaka grzywna—upije się za nią na targu sąsiad z sąsiadem, i obaj wracają do domów nie myśląc zupełnie o pieniądzach i nie potrzebując ich wcale do następnego roku. W takich warunkach domowego życia, sybirski gospodarz bardzo niechętnie najmuje się na jakiegokolwiek roboty, chyba że czasem zdarzy się jakiś podróżny, któremu najmie konie i odwiezie o kilkadziesiąt wiorst od swojego domu, robi to wszakże tylko dlatego żeby się przejechać, odwiedzić znajomych i przehulać z nimi zarobione od podróznego pieniądze.

Wypada mieć na uwadze, że wszystko to mówię o patryarchalnym niemal trybie życia chłopów, mieszkających na uboczu od większych traktów i w miejscowościach oddalonych od miast i siół handlowych. Im bliżej od miast i dróg pocztowych, tem więcej demoralizacji między tutejsze-

mi włościanami. Mieszkający w miejscach więcej zaludnionych, łatwo zarabiają pieniądze handlując bydłem, końmi, drzewem i różnymi produktami i przewożąc podróżnych i poczty. Znają się też na cenie—gro-sza—po europejsku. Spotykając się i mając ciągle stosunki z proletariatem mieszańskim, i mnóstwem zesłanych przestępców, stanowiących dla Syberji element rozkładowy, przyjmują od nich tylko to, co jaknajgorzej wpływa na charakter i dobrobyt rzeczywistego rolnika.

Słowo przy sposobności o położeniu zesłanych, corocznie przybywających do Syberji i zostawionych na zupełnej prawie swobodzie. Dzielią się oni, jak wiadomo, na trzy kategorie. Na zesłanych za zbrodnie do ciężkich robót, zkad po odbyciu określonego terminu, zaciągani bywają do rejestrów ludności wiejskiej; na skazanych wprost na osiedlenie, po większej części pozbawionych wszystkich praw stanu i również rozmieszczonych pomiędzy włościanami; wreszcie, skazanych tylko na mieszkanie, z pozbawieniem niektórych praw i prerogatyw i wysyłanych do miast okręgowych, czyli powiatowych, zaś przy dobrem prowadzeniu to i do gubernialnych. Stosownie do litery prawa, zesłańcy należący do pierwszych dwóch kategorii, powinni by pracować wyłącznie na roli i z czasem, ostatecznie zlać się z miejscowymi włościanami, ale w rzeczywistości dzieje się zupełnie inaczej.

Zesłaniec rzucony pomiędzy obcych sobie ludzi i przytem ludzi niechętnie nań patrzących, pozbawiony wszelkich środków do życia, staje się odrazu ciężarem dla całej gminy. Fizyczną pracą albo nic, albo bardzo niewiele może zarobić, zresztą tak go zepsuła «szkoła więzienna», że bardzo rzadko myśli o tem, żeby godziwymi środkami byt swój zabezpieczyć. Z tego powodu mnóstwo zesłanych ucieka z miejsc naznaczonych im na mieszkanie i włóczy się po całym kraju. Innym znowu władze gminne wydają paszporty do miast, pod pozorem, że łatwiej tam mogą znaleźć zarobek i ostatecznie we wsiach zostaje zupełnie nieznaczna garstka ogólnej masy przybyszów, gromadzących się głównie w miastach. Ale i w miastach, w większej części prowadzą oni toż samo życie, częstokroć zaś o wiele gorsze jeszcze od tego, które ich zaprowadziło na ławy oskarżonych i ztąd i na Syberję. Krwa-we zbrodnie, kradzież, fałszerstwo, najrozmaitsze oszukaństwa, oto są środki używane dla zaspokojenia potrzeb, żądzy pijaństwa i najstraszliwszej rozpusty. Ty-siące tych ludzi legalnie i nielegalnie przebywa w Syberji w każdym mieście, a ciągle z nimi stosunki demoralizują niższe warstwy ludności miejskiej, za którą idą z kolei okoliczni włościanie. Długoletnia praktyka stanowczo już dowiodła: 1) że zesłani przestępcy tylko w bardzo rzadkich, wyjątkowych wypadkach, mogą się uważać za kolonizatorów Syberji; 2) że prowadzą tu bardzo nędzne życie i deportacja nie ma żadnego wpływu na ich poprawę, i 3) że zgubnie wpływają na moralność i obyczaje stałej ludności syberyjskiej.

Artur Stanisławski.

(D. C. N.).

× ZOŚKA NA WYSTAWIE.

Z Pragi czeskiej ¹⁾.

Aczkolwiek bynajmniej nie powatpiewałem o licznych odwiedzinach ze strony braci-polaków przez cały czas trwania wystawy naszej, wszelako udział ich przeszedł w znacznej mierze nawet moje nadzieje. Zapewne tajemnica nie jest już dla nikogo, że bracia-polacy dali sobie w roku bieżącym hasło jeździć w odwiedziny do braci-czechów. Jestto objaw prawdziwej wzajemności słowiańskiej, dalekiej od czeczych frazesów i deklamacyj.

Jako przyjaciel porządku musiałem przy tej sposobności zajmować się—statystyką. Każdego polaka, który od dnia otwarcia wystawy zaszczylił mnie swemi odwiedzinami, albo o którym otrzymałem zkad inąd pewną wiadomość, że przyjechał odwiedzić nas, zapisywałem z akuratacją sumiennego rachmistrza. Setka przybywała za setką, rachunki moje rosły dzień po dniu. Nie mam tu na myśli li tylko gromadnych wypraw polaków z Krakowa i ze Lwowa, ale i odwiedziny całkiem prywatne, które sypały się i dotąd sypią z rozmaitych stron, z Królestwa, z Poznańskiego i z Cesarstwa. Zapisywałem je i starannie wiodłem ich rachubę.

Rozumie się, że każdego gościa polskiego witaliśmy szczerze i serdecznie, jako przyjaciela, który przybył na uciechę z nami. A cieszyć się było z czego. Rozumie się także, iż pragnąłem każdemu dać uczuć starą prawdę słowiańską: «gość w dom, Bóg w dom». Przytem znalazło się trochę i takich bożyszcz, względem których zająłem stanowisko pocztowego bałwochwalczy słowiańskiego.

Powoli zbliżał się dzień 8 lipca.

Już w wilją dnia tego wiedziałem napewno, że nazajutrz nastąpi wybuch. Co to znaczy, wnet wytłomaczę. Uspokobienie świąteczne ogarnęło mnie od samego rana i potęgowało się z każdą chwilą. Jakkolwiek naówczas żaden dzień nie obył się bez odwiedzin miłych i pożądaných, wtedy jednak ze szczególniejszą ciekawością patrzyłem na drzwi, co się nieustannie otwierały.

Właściwe skrzypnięcie drzwi należyście wzruszyło mnie dopiero przed samem południem.

Ktoś zastukał.

— Proszę!

— Witam!—Weszli dawni, mili przyjaciele z Litwy. I oni także przybyli obejrzeć naszą wystawę i użyć z nami wesela. Przed laty byłem u nich gościem w miłutkim dworku szlacheckim, kawał świata za Mińskiem.

Spostrzegłszy, że próg mego skromnego *Tu sculum* przestępują trzy osoby—pan, pani i dziewczątka—powitałem je z niesłychanym zapałem. Liczę: raz, dwa, trzy. Tak trzy! *Stawa!* Ściskam dłoń mego gospodarza litewskiego, ściskam rękę jego małżonki, kłaniam się uniżenie, ale dziewczątka, które przyszło z nimi, ucałowałem bez ceremonji, mogę powiedzieć demonstracyjnie, a nawet demonstracyjniej i dłużej, niż to bywa w prozaicznym życiu.

Poczytuję sobie za obowiązek nadmienić, że tą Zośkę polską pieściłem nietylko dlatego, że istotnie była dzieckiem ładniutkiem i miłym, że ślicznie jej było w kapelusiku słomianym, z którego splywały dwie wstążki czerwone... ale jeszcze dla czego innego.

Zaledwie wymieniliśmy ze sobą kilka zwyczajnych pytań i odpowiedzi, zaproponowałem miłym gościom moim odwiedzenie wystawy. Cóż innego było do robienia?

Jeszcze, zanim przyjechałiśmy do staroczeskiej bramy wystawowej, wzięłem Zośkę całkowicie pod moją opiekę. Przywiązanie moje do tego rozkosznego dziecka na samej wystawie wystąpiło w sposób jeszcze bardziej wymowny.

— Ale co pan robi?—mówiła matka, widząc, że wprowadzam Zośkę uroczyście na wystawę. Rzeczywiście prowadziłem ją niby księżniczkę jaką.

¹⁾ Mały ten obrazek, oparty na rzeczywistości, szanowny autor pomieścił w «Almanachu wystawowym», wydanym nakładem księgarza Otto w Pradze.

gosiawieństwo apostolskie. Wiece zajmowały się przeważnie sprawami wychowania publicznego. Sejm wywołał wielkie ożywienie wśród Polonji z Nanticoke i okolic, która tak licznym udziałem, jak okazałem wystąpieniem na wiecach, świadczyła, że świadomość jej urosła potężnie i że o wynarodowieniu mowy być nie może.

Jednocześnie z sejmem «Zw. nar.» odbył się w Detroit zjazd redaktorów pism polskich w Ameryce, w którym wzięli udział reprezentanci 14 wydawnictw periodycznych. Uchwalono zawiązanie stowarzyszenia prasy polsko-amerykańskiej, mającego na celu nie niwelację przekonań i dążeń, lecz wzajemną pomoc moralną, solidarność w walce z pismami obcemi, wrażliwość na napadki na polaków i przestrzeganie przyzwoitości w stosunkach dziennikarskich. Obrany *ad hoc* komitet, ma wypracować ustawę stowarzyszenia. Objaw to nader sympatyczny, wobec panującego tu rozluźnienia stosunków dziennikarskich, co prawda, trochę skarykaturowanego w pojęciach polskiego ogółu w Europie.

Jacek.

× Poznań, 1 listopada.

[Bank ziemski. Spółki pożyczkowe].

△ Rozpoczynamy dziś pod znakiem interesów ekonomicznych. Bank ziemski wydał sprawozdanie, odbył walne zebranie i daje 4% dywidendy, osiągnąwszy w czystego zysku 56,881 m. Zarazem podniósł fundusz swój rezerwowy do 18,064 m. Koszta handlowe roczne wynoszą 20,995 m. Dość rozpowszechnioną jest u nas opinia, że w instytucjach polskich koszta te zjadają dochody i zyski. Opinia ta jest mylną, bo jak w wielu innych instytucjach tak i tu koszta handlowe do ogółu zysków zostają w normalnym stosunku. Utopją było żądanie, uporczywie podtrzymywane przez część pierwotnych założycieli banku ziemskiego, że instytucja ta nie powinna mieć wcale kosztów handlowych, a przynajmniej, że nie powinna wynagradzać pracy. Tylko instytucja, która zarabia, płaci dywidendy i ma urzędników płatnych, może mieć powodzenie. Słusznie też bank ziemski w sprawozdaniu swem energicznymi słowy przyznaje się do obowiązku płacenia dywidend, uznając w nim nie tylko prawną, ale i moralną przynależność do pracy. Zdaje się, że pewne prądy niemieckiej ekonomji, starały się «uwolnić» bank od owego obowiązku, choćby dlatego, żeby faktorom swym dorywczym płacić mógł wyższe prowizje.

Ogólne wrażenie sprawozdania banku jest bardzo korzystne. Przy bliższym rozpatrzeniu, mianowicie też części informacyjno-historycznej z przebiegu interesów, równoważy się pewna dążeń optymizmu-eufemistyczna z uznaniem godną otwartością, z której wynikają takie pewniki, że tu parcelacje, liczbami określone «są na ukończeniu», w «dalszym ciągu», lub zgola musiały być cofnięte, albo też, że przeprowadzają się na ryzyko bez konsensu kolonizacyjnego. W wypadkach tego rodzaju, bardzo zresztą naturalnych, niełatwo oczywiście normować stanowczo stosunek cen kupna do cen sprzedaży, a zarazem zysków i strat. Niema też w sprawozdaniu wyczerpujących objaśnień, jak się gospodaruje na niesprzedanych parcelach, czy z zyskiem czy ze stratą? Słusznie zaznacza dalej sprawozdanie że wielkie usługi przynoszą bankowi, założone z jego poręki spółki ziemskie, które wedle sprawozdania rozkolezowały 10,400 mórg, podczas gdy bank sam rozparcelował tylko 8,100 mórg. Gdyby się ziściła nadzieja banku, że wszyscy obywatele do tychże spółek przystąpią, zyskałby w nich rzeczywiście stała i trwała podpora. Póki to nie nastąpi, zawsze w ocenieniu ich

finansowej wartości, powinno się stawiać pytanie, z ilu członków się spółki składają, jaka jest tychże członków prawna i rzeczywista odpowiedzialność. Założono je bowiem, mianowicie poznańską i toruńską, na zasadzie poręki ograniczonej—wogóle do tysiąca marek na członka, wpłacającego kapitał zakładowy bardzo drobnymi ratami. A jednakże spółki te przy bardzo małym kapitale, kupują znaczne dobra i biorą na siebie niezwykle odpowiedzialności. Wrazie groźniejszej zawieruchy na polu finansowym, bardzo zreczna, ale zawsze nieco sztuczna budowa ta, mogłaby być narażoną co najmniej na zachwianie niechybne. Sprawozdanie banku słusznie odczuwa niebezpieczeństwo takie, albowiem przyznaje, że brak kapitałów w banku wpływa hamująco na spółki, którym przy ograniczonej poręce, udziela tak znacznego kredytu, głównie na zasadzie pewności hipotek parcelowych, nie zawsze ruchomych w obrocie pieniężnym na zawołanie.

Cieszy się też sprawozdanie banku nadzieją, że nowe prawo o włościach rentowych ożywi czynność parcelacyjną, pozostawiając bankom komisowym zyskowne pole do przeprowadzania odnośnych transakcyj. Byłoby to bardzo pożądanem, ale prawdopodobnem nie jest. U instytucji ziemskich zaznacza się przeciwnie dążność do emaucypowania się z pod «wyzysku» banków komisowych. Do niedawna banki te zarabiała krocie, jeżeli nie miliony, na konwersjach i pożyczkach ziemskich, a dziś wszystkie interesa te przeszły na własny bank pożyczkowy ziemstwa kredytowego. Nawet prosta sprzedaż i kupno listów zastawnych, w coraz szerszej mierze z banków prywatnych przenosi się do tej instytucji bankowej ziemstwa kredytowego i uszczupla zarobki bankierów, pozbawionych prowizji i kurtażów. Z faktem i prądem takim liczyć się należy w ocenieniu nowej działalności banku rentowego w parcelacji rentowej, przewidzianej nowem prawem o włościach rentowych. Najnowsze wiadomości zupełnie sprawdzają przypuszczenie, przeciwnie zdaniu sprawozdania banku.

Z tem wszystkiem trudności istnieją na to, żeby je przewycieżyć, a bankowi ziemskiemu przyznać musi sędzia bezstronny, że usilnie stara się o to, żeby im skutecznie stawić czoło.

Drugą instytucją, na którą dziś wypada zwrócić uwagę, są nasze spółki pożyczkowe. I one odbyły w minionych tygodniach kilka walnych zebrań wielkiego znaczenia. Główne zebranie całego związku spółek zarobkowych, odbyło się w Srodzie, zarazem na uczczenie 25 jubileuszu spółki średzkiej. Jestto właśnie spółka, w której zmarły zeszłego lata patron spółek, ś. p. ks. Augustyn Szamarzewski, składał dowody swego talentu organizacyjnego. Spółka ta liczy dziś 1,040 członków, z kapitałem udziałowym 200,000 m., a funduszem rezerwowym 70,000 m., depozytów ma 650,000 m. Dzieje 25-letnie spółki opracowali pp.: ks. Andersz i dr. Opieliński. Pracę tę sumienną odczytano na początku zebrania. Była ona nader pouczająca, bo przedstawiła obraz normalnie z małych początków rozwiniętej pracy organicznej, o najdodatniejszych rezultatach. Nawet z wicherzycielstwem, psowajacem wielokrotnie u nas życie spółek naszych, potrafili się uporać dzielni średzianie. Jak w wielu miejscach, tak i tam częste, co trzy lata powtarzające się demokratyczne wybory zarządów, roznamietniały umysły, dając sposobność do agitacji w celach osobistych. Agitacje te

wstrząsały nieraz towarzystwem do głębi jego posad i zagrażały jego bezpieczeństwu. Aby tedy położyć koniec tym bataljom, przypominającym dawne średzkie sejmikowe elekcje, przed dwoma laty uchwalono, aby członków zarządu, po trzechletnim beznagannem urzędowaniu, wolno było radzie nadzorczej nadal wybierać na czas nieograniczony, bez odniesienia się do walnego zebrania. Uchwała ta okazała się bardzo zbawioną, albowiem wkrótce uspokoiły się wzburzone umysły i zamilkły nagle owe skryte złowrogi żądze i namietności, których ojcem bywa niechęć, zawiść i prywata. Objaw ten samopomocy zachowawczej z uznaniem podnieść należy, jako dowód zdrowotnych dążeń w społeczeństwie, chorującym na walne zebrania i formalizm częstokroć najniełojalniejszych większości.

Długi porządek dzienny średzkiego zebrania przedstawiał, obok jubileuszu, szereg kwestyj, ważnych dla administracji spółek. Nie wszystkie one załatwione zostały z równą dokładnością, bo przede wszystkim nie starczyło czasu. Ubolewać mianowicie trzeba, że sprawa kursów fachowych dla członków zarządu, widocznie nie postępuje, skoro ją znowu tylko «polecono patronowi». Rozbija się wszystko o brak funduszy, bo spółki, po części, niechętnie płacą składki na ogólne potrzeby związku, a w kasie zarządu związku nawet okazał się niedobór 405 m. Za cóż więc patron i zarząd mają urządzić kursy, tak potrzebne dla urzędników spółek, niekiedy bardzo mało obeznanych z księzkowością i procedurą wekslową. Jestto rzecz na pozór mała, a jednak nader ważna, może najważniejsza ze wszystkich narazie. Na zebraniu średzkiem górowało jednak zajęcie dla innej sprawy okazalszej, ale, zdaje się, wcale nie tak naglącej, a nawet, pod pewnym względem, nie będącej na czasie. Wiadoma rzecz, że po emanacji najnowszego prawa o spółkach, celem lepszej kontroli, utworzyły się, jak gdzieindziej tak i u nas, trzy koła, czyli związki rewizyjne spółek polskich, które minister zatwierdził i nadał im kompetencje urzędowych organów, czuwających nad bezpieczeństwem i prawidłowością spółek. Być może, że rozdział ten okazał się, w wielu względach, nieodpowiednim; bo przecież wszystkie urządzenia ludzkie, miewają swe dodatnie i ujemne strony. Ale zdaje się niekoniecznie odpowiedniem, że zaledwie po roku istnienia co dopiero ustanowionego i zatwierdzonego porządku, obalać go i przekształcać mają. A jednak, po gorącej walce w mniejszych kołach komisji i na walnym zebraniu, znalazła się dość znaczna większość (34 prz. 10), która uchwaliła, że zamiast trzech związków rewizyjnych, ma być jeden ogólny, pod naczelnem przewodnictwem patronatu. Nam polakom zarzucają, i to niejednokrotnie słusznie, zmienność zdania, a głównie to, że prawem chcemy mieć to, co nam jest albo zdaje się być wygodnem. Dziś to, jutro owo. W tym wypadku zarzut taki możeby był niesłusznym w istocie, ale pozorami się nastrocza. Dlatego lepiejby może było, gdyby porządku ledwo co zaprowadzonego przedwcześnie nie tykano, zwłaszcza też nie mając pewności, czy minister potwierdzi życzenie większości.

Nie będę czytelnika nudził szczegółami różnych drobnych kwestyj, którymi się zjazd zajmował: jakie w jakim wypadku podatki spółki płacić powinny, do jakiego stopnia ułatwiać przyływ depozytów, ja-

kie płacić od takowych odsetki? Kwestje te mają interes tylko dla miejscowego czytelnika. Wole więc zakończyć sprawozdanie moje szeregiem liczb, przedstawiających wzrost i siłę spółek naszych i ich jących wzrost organizacji. Spółki te przedstawiają dziś już bardzo znaczną siłę, a jak słusznie już dawniej w sprawozdaniach pisma waszego o przedmiocie tym zauważono, siła ta doznała bardzo wymownego uznania ze strony władz, skoro one, nawet jeszcze przed upowszechnieniem ugodowego prądu, związkom polskim nie mogły odmówić urzędowego zatwierdzenia i charakteru.

Spółek należy do związku obecnie 72, na cały komput 82. Z tych w Prusach zach. jest 22, w Księstwie 60. Z poznańskich mają siedziska swe tylko dwie po wsiach, reszta w miastach. W Prusach jest już 10 po wsiach; niektóre z nich są bardzo liczne. Spółka w Sliwicach ma np. 1,120 członków. Razem członków jest w Prusach 7,379, w Księstwie 19,154. Obrachunki roczne nadesłało do biura związku w r. b. spółek 74. Do tych więc odnoszą się liczby poniżej zestawione. W spółkach tych zebrano w r. 1890 procentów 963,272 m., wypłacono procentów od depozytów 549,583 m. Pobierano procentu od 4 1/2 — 7 1/2, płacono 2 — 6 1/2. Wexli miały spółki pro 31 grudnia 1890 r. 15,320,179 m. Udziały członków wynosiły 2,683,544 m. Na takowe wypłacono dywidendy 150,352 marek. Tylko 9 spółek nie dało dywidendy. Depozytów było 12,523,188 marek, a fundusz rezerwowy wszystkich spółek razem wynosił 1,177,635 m. Kosztów procesowych było tylko 11,889 m., a 29 spółek nie miało wcale kosztów procesowych. Strat było razem 17,250 m.

Liczy te są względnie imponujące, jak na społeczeństwo zarobkowo mało jeszcze rozwinięte. Możeby nie zawadziło, gdyby sprawozdawcy nasi zadali sobie pracę porównania rezultatów naszych z rezultatami spółek czeskich. Tam oczywiście w życie zarobkowe pełnem tętnem, u nas zaledwie jest w pieluchach; a jednak Bogu dziękować i za to co jest. Ogólny stan oświaty u nas, nie pozwala na więcej, gwałtu zadawać sobie nie można i na tem polu. *Paullatim summa petuntur*

Pełka.

Wiedeń, 27 października.

(Koło polskie w pełnej czynności. Decentralizacja. Połowiczny wynik usiłowań Koła. Inne potrzeby Galicji, podniesione przy sposobności załatwiania budżetu. Sprawa regulacji rzek galicyjskich. Upośledzenie budżetowe galicyjskiego szkolnictwa).

△ Koło polskie znajduje się chwilowo w pełni pracy: z jednej strony rokuje ciągle z rządem w sprawie decentralizacji galicyjskich kolei państwowych, z drugiej zaś roztrząsając budżet, podnosi przy poszczególnych jego działach rozmaite potrzeby Galicji, które w budżecie albo wcale są nieuwzględnione lub też niedostatecznie preliniowane. Nad wszystkim atoli góruje sprawa decentralizacji, którą Koło z wielkim naciskiem popiera wobec rządu, a która mimo to zawsze jeszcze ogromne przedstawia trudności i bodaj czy będzie wogóle ku zadowoleniu kraju przeprowadzoną. W niedzielę ubiegłą rada ministrów odrzuciła najgłośniejsze i najważniejsze żądania Koła, a przyznała Galicji, co do żądanej decentralizacji, tylko same drobniejsze ustępstwa, mianowicie: utworzenie głównej dyrekcji ruchu dla sieci galicyjskich kolei państwowych

z rozszerzonym nieco zakresem działania we Lwowie, a natomiast zwinienie istniejącej dyrekcji ruchu w Krakowie, co pod względem praktycznej doniosłości i korzyści co najmniej bardzo wątpliwym nabytkiem. Natomiast rozszerzenie zakresu działalności galicyjskiej dyrekcji kolejowej co do samoistnego mianowania urzędników aż do ósmej klasy, z roczną pensją do 1,200 guldenów, dalej nadanie jej prawa ustanawiania, po części samoistnie, budżetu dla galicyjskich kolei państwowych, względnie prawa zakupna potrzeb kolejowych, z wyjątkiem taboru jazdy, w kraju, jest w pewnym kierunku cennym nabytkiem. Główne atoli żądanie Koła polskiego, t. j. utworzenie ogólnej krajowej rady kolejowej, któraby, w porozumieniu z główną krajową dyrekcją, miała prawo ustanowienia samoistnie taryfy kolejowej, odrzuciła wymieniona powyżej rada ministrów. Obecnie odesłano całą sprawę decentralizacji galicyjskich kolei państwowych do ministerstwa wojny, dla opinii, a kiedy się to stanie, wówczas wróci «wojskowo zaopinionowana decentralizacja» znowu przed wielką radą ministrów, której przewodniczyć będzie sam cesarz, i na tej dopiero «wielkiej radzie» zapadnie rozstrzygnięcie. Rokowania są zatem jeszcze w pełnym toku, nie mniej przeto można je już teraz uważać tak dobrze jak ukończone, ponieważ nie można przypuszczać, żeby ministerstwo wojny, działające zresztą z gabinetem austriackim w zupełnem porozumieniu, przyznało pod względem kolejowej decentralizacji więcej Galicji, aniżeli to uczyniła wzmiankowana rada ministrów.

Co do potrzeb innych Galicji, nad którymi się obecnie przy sposobności załatwiania budżetu zastanawia Koło polskie, dotyczą one na razie w szczególności etatu ministerstwa spraw wewnętrznych i ministerstwa oświaty. Przy etacie pierwszego ministerstwa chodzi o regulację rzek galicyjskich. Z tem żądaniem kołacze Koło polskie już od kilku lat, jak wiadomo, do skarbu państwowego napróżno, a tymczasem niszczą rzeki galicyjskie, rozkiełzane corocznie powodziami, miliony dobytku krajowego. Na ostatniem posiedzeniu uchwaliło Koło polskie podnieść swoje dawniejsze żądania, co do regulacji rzek galicyjskich, w pełnej izbie, i poruciło posłowi Rutowskiemu zabrać głos w tej mierze, co się też na dzisiejszem posiedzeniu izby stało. Co do dotacji galicyjskiego szkolnictwa w budżecie, panuje w Kole polskiem wielkie niezadowolenie. Z dotacji tej okazuje się bowiem jasno, że wszelkie p. Gautscha obietniczki to tylko cacanki. Np. na utworzenie nowego gimnazjum w Podgórzu wstawił on w budżet śmieszna kwotę 1,450 guldenów, zaś na utworzenie piątego gimnazjum we Lwowie 3,700 guldenów. Przy wydziale rolniczym wszechnicy krakowskiej jest tylko jedna posada profesorska. Dotacje szkół przemysłowych i rolniczych w Galicji, są również śmiesznie drobne. To też należy się posłowi Rutowskiemu pełne uznanie, że w komisji budżetowej wyciął *verba veritatis* p. Gautschowi, który, co do szkolnictwa galicyjskiego, gospodaruje iście—po prusku. Na posiedzeniu Koła polskiego, na którem zajmowano się tą sprawą, przedstawił poseł Sokołowski cały szereg żądań szkolnych, które Koło uznało jako słuszne, uchwalając domagać się ich spełnienia w komisji budżetowej i w izbie. Obawiać się jednak należy, że p. Gautsch i tym razem zdoła wywinąć się, jak w przeszłych latach, obietnicami.

Marius.

Lwów, 29 października.

[Sprawa decentralizacji dróg żelaznych. Towarzystwo handlowe. S. p. Widmann. Bankructwo].

△ Dawno już nie miał kraj cały wzroku tak wyczerpanego na Wiedeń, jak w chwili obecnej; dawno już sprawa publiczna nie zająła powszechnej uwagi i dyskusji w tym stopniu, w jakim od kilku tygodni zajmuje nas kwestja decentralizacji zarządu kolei galicyjskich. Pierwszorządna ta pod względem i politycznym, i ekonomicznym kwestja wystąpiła wśród wyjątkowej sytuacji politycznej i jako naturalne następstwo nowej epoki w gospodarstwie kolejowem. Kroki rządu dowodzą, że do przeprowadzenia systemu upaństwowienia dróg żelaznych, zapowiedzianego w mowie tronowej, zabrano się stanowczo i energicznie, że więc wkrótce zapaść musi decyzja co do przyszłego ustroju zarządów kolejowych. Dotychczasowy system skrajnie centralistyczny, okazał się już, że stanowiska zarówno technicznego jak ekonomicznego, niemożliwym; wraz z rozgałęzieniem sieci państwowej, wady jego zarysowały się wyraźniej, a potrzebom reformy w duchu mu przeciwnym, nie śmia dziś przeczyć nawet najzagorzalsi przeciwnicy autonomji. W obecnej zatem walce parlamentarnej nie chodzi tylko o proste koncesje dla zarządów krajowych i rozszerzenie tylko ich kompetencji, ale raczej o wieczną nową i żywą, nigdy jeszcze nierozwikłaną kwestję przewagi i zwycięstwa idei centralistycznej lub autonomicznej.

Przed kilku miesiącami pisałem o kielkującym projekcie zorganizowania «Towarzystwa handlowego»; ponieważ statut pierwotny napotkał przeszkody w rychłym zatwierdzeniu, wszystko uległo odwołce tak, że dopiero onegdaj zdołano zwołać zebranie, celem ukonstytuowania nowego zakładu, który ma wytworzyć normalne warunki handlowe i rynki zbytu dla naszej produkcji, pod hasłem: nikomu nie szkodzić, wielu pomagać, a służyć tylko krajowi. Od bliższych szczegółów mogę się powstrzymać, gdyż podałem je dokładnie dawniej. Subskrypcja na akcje I emisji wynosi pół miliona złr., akcjonariuszów stawiło się 20 ze 145 głosami. Prezesem obrano dyr. kasy oszczędności Franc. Zimę; towarzystwo rozpoczyna pracę z nowym rokiem w następujących działach: solnym, nawozów sztucznych, towarów kolonialnych, zboża i spirytusu, zjednoczonej sprzedaży nafty. Każdym działem pokieruje szef osobny.

Zmarł tu wczoraj, z grasującej silnie i groźnie influenzy, sędziwy Karol Widmann, mąż pięknego charakteru, zasłużony cichą lecz sumienną i zawsze patriotyczno-obywatelskim duchem przejętą pracą. Jeszcze w r. 1840 wstąpił na arenę publiczną a w bezpośrednich potem latach dziesięciu brał udział najruchliwszy. Założony i redagowany przezeń (z Zacharyasiewiczem) «Postęp», odznaczał się między innymi sprawiedliwym stanowiskiem wobec rusinów, a wogóle zajmuje chlubne miejsce w rocznikach polskiej publicystyki. S. p. W. był najstarszym urzędnikiem magistratu lwowskiego, gdzie zarządzał archiwum miejskiem, które też opisał w «Przeglądzie archeologicznym»; z licznych jego druków wyróżnić trzeba monografię Franc. Smolki, książkę nie tylko bardzo obszerną (str. 1,000) i żmudną ale bogatą w oryginalne, cenne materiały i charakterystyczne a nieznane szczegóły do odośnej epoki.

W świecie przemysłowym sensację wywołało bankructwo osławionego potentata

w osławionym Boryslawiu—Liebermana, bankructwo niepospolite, gdyż przewyższa sumę 600,000 złr.; niedawno jeszcze pertraktował o sprzedaż swego interesu (kopalnię wosku ziemnego) za 1 1/2 miliona; zbyt jednak naciągnął strunę spekulacji i kredytu, to też obie pękły i dziś—o ile pogłoskom wierzyć można—jest Lieberman z milionera.... żebrakiem. Był to w każdym razie obrotny człowiek, ponieważ, bez żadnego literalnie wykształcenia, bez najelementarniejszych nauk, bez żadnego zupełnie kapitału zakładowego—doszedł do kolosalnej fortuny i przez długie lata korzystał wszędzie z wielkiego kredytu. W historii naszych przedsiębiorstw pozostanie nazwisko Liebermana i z tego względu, że rządy jego stanowią najsmutniejsze karty tak smutnej, przerażającej epopei boryslawskiej.

Nota.

Kraków, 1 listopada.

[Spuszczana po d-rze Adr. Baranieckim].

△ Śmierć d-ra Adrijana Baranieckiego sprawiła wielką lukę w nielicznym gronie ludzi prawdziwej ofiarności i poświęcenia. Zmarły, ukończywszy uniwersytet w Kijowie, wypadkami politycznymi zmuszony był wyjechać zagranicę, a następnie osiąść na stałe w Krakowie. Przybył tu już jako człowiek nauki, autor kilku rozpraw z dziedziny sztuki lekarskiej i jako znany zbieracz przedmiotów muzealno-przemysłowych. Właściciel skromnego majątku, sprowadzając swoje wydatki do zera, poświęcał Baraniecki całe dochody na powiększanie swych zbiorów. Oprócz działu technicznego i przemysłowego, wprowadził jeszcze dział etnograficzny. Pomału rosły zbiory, a z nimi i zasługi Baranieckiego. Miasto ofiarowało mu początkowo bezpłatny lokal na pomieszczenie zbiorów, a kiedy te zamieniły się w doborowe, tak pod względem jakości jak i ilości muzeum techniczno-przemysłowe, pomyślano wreszcie i o przyjęciu w pomoc dzieła, powstałemu ofiarnością i pracą jednego człowieka. Baraniecki nie był magnatem, ale na to co czynił trzeba było być więcej niż magnatem. Jakże maluczką wobec jego ofiarności jest z małymi wyjątkami ofiarność tych co setkami tysięcy dochodu rozporządzają. Muzeum techniczno-przemysłowe jest jednym z najpiękniejszych zbiorów Krakowa i znajduje niedługo pomieszczenie w osobnym gmachu, czego tak wyczekiwał a niedoczekał zany Baraniecki.

U pobratymców naszych, Czechów, jest mąż zupełnie na oko tej samej zasługi, Naprstek. Ale o ile warunki materialne tamtego były szczęśliwsze, o tyle też większą chluba dla nas jest Baraniecki.

Lecz muzeum to nie jedno jedyne prawo Baranieckiego, do wdzięcznej pamięci społeczeństwa jednocześnie zorganizował on w Krakowie wyższe kursa dla kobiet, rodzaj żeńskiego uniwersytetu. I tu nie tylko dawał pracę, ale i dokładał z własnej kieszeni. Obliczono, iż w ciągu lat dwudziestu paru dołożył do tych kursów około 60,000 reńskich. Starał się zebrać najlepsze siły nauczycielskie, a choć nie zawsze wybór mu dopisał, to przecież samo podjęcie i wprowadzenie tej myśli, zasługuje na wysokie uznanie. Dwa tysiące kilkaset panien uczęszczało na te kursa i zachowało głęboką wdzięczność dla swego dyrektora.

Objawem wdzięczności dla pamięci zmarłego ze strony społeczeństwa był jego pogrzeb. Koszta jego wzięło na sie-

bie miasto, na mocy uchwały, zwołanej w tym celu rady miejskiej.

Średnik.

Ziemię słowiańskie.

Sofja, 18 października.

[Zgromadzenie narodowe. Zamach na życie Stambolowa. Fortyfikacje Plewny. Wieści z Carogrodu].

∞ Otwarcie zgromadzenia narodowego odbyło się wczoraj nader uroczysto. Ks. Koburski, który nie zaniedbuje żadnej sposobności do wystąpienia z możliwą okazalnością, przybył do gmachu posiedzeń w powozie dworskim, otoczonym strażą przyboczną w lśniących mundurach, poprzedzony przez ministrów i marszałka dworu. Mowa inauguracyjna księcia zaznacza rozwój pokojowy Bułgarii i postępy zrobione na polu ekonomicznym, poczem następuje wyliczenie ważniejszych wniosków, ułożonych przez ministerstwo. Mowę przyjęto okrzykami zadowolenia, czemu nie można się dziwić wobec faktu, że olbrzymia większość posłów należy do stronnictwa rządowego. Entuzjazm tej reprezentacji podsyliły zresztą w ostatnich czasach prasa rządowa, komentująca znany list emigrantów, nawołujący Stambolowa do zwrotu w polityce, i odpowiedź na to pismo «Swobody». W odpowiedzi tej streścił Stambolow wszystko, co przemawiać może na korzyść rządu obecnego. Zaznaczono tu przede wszystkim wzrost świadomości narodowej, oczywiście skierowanej w stronę wskazaną przez p. Stambolowa i jego zwolenników, następnie postęp ekonomiczny i społeczny, wyrażający się we wzroście dochodów państwowych, obrotów handlowych, budowie dróg żelaznych, reformach w administracji, pomnożeniu szkół i założeniu uniwersytetu. Wyzyskano też, o ile się dało, fakt posłuchania, udzielonego przez sultana p. Grekowowi i sympatje trójprzymierza—słowem zrobiono wszystko, by przekonać ogół, że stan obecny rzeczy jest najlepszym z możliwych. Zgromadzenie naturalnie zgodziło się na wszystko, cokolwiek zaprojektuje ministerstwo, bo p. Stambolow nie żartuje z przeciwnikami. W liczbie projektów ministerjalnych znajduje się wniosek zaciągnięcia nowej pożyczki, w sumie kilkunastu mil. franków, na budowę dróg żel. i uzbrojenia.

Przepowiednie emigrantów co do możliwości opozycji, działającej za pomocą sztyletów, rewolwerów i dynamitu, zaczynają się sprawdzać. Aresztowano właśnie jakieś indywiduum, krążące z rewolwerem w rękę przed domem Stambolowa. Śledztwo już wdrożono, i potrwa ono zapewne dłużej, taki bowiem już los śledztw sądowych tutejszych, że trwają bez końca. W sprawie zabójstwa Belczewa nie dotąd pewnego nie wiadomo. Krążą pogłoski o nieudzielnym obchodzeniu się władz sądowych z więźniami, do których zresztą nikt niema przystępu. Mająca wkrótce nastąpić rozprawa sądowa wyświectli zapewne tę sprawę.

Wslawiona w czasie wojny r. 1877 Plewna fortyfikuje się nader energicznie. Dokoła miasta stanęło 8 fortów, stanowiących obóz obronny, który stać się ma w razie potrzeby centralnym punktem oparcia i podstawą strategiczną działań armii bułgarskiej. Obóz ten obronny połączono z twierdzą nikopolską, główną pozycją nad Dunajem. Roboty fortyfikacyjne wraz z nowym uzbrojeniem armii stanowią nader okazałą pozycję w budżecie Bułgarii.

Z Carogrodu donoszą o pismach zagranicznych o konferencjach, jakie odbywa b. minister, p. Balabanow, w poselstwie ruskim. W związku z tem krążą pogłoski o staraniach, podjętych jakoby przez rząd sofjski w celu złagodzenia stosunku do Rosji. Pogłoski te wszakże nie mają żadnej podstawy, dzisiejsi bowiem rządcy księstwa, wiedzą aż nadto dobrze, że cel podobny niemożliwym byłby do osiągnięcia. Muszą iść oni raz obranym torem, odwrót mając przecięty.

Stojan.

Serbja.

∞ Były minister serbski i znawca stosunków bałkańskich, zamieszkały obecnie w Lon-

dynie p. Mjatoć, ogłosił w piśmie «Standard» artykuł, poświęcony obronie panowania tureckiego nad Bosforem. P. Mjatoć dowodzi, że federacja bałkańska istnieć może jedynie przy udziale i pod opieką Turcji, z czego zdają sobie dokładną sprawę bułgarzy i serbscy mężowie stanu i sultan Abdul-Hamid. Eks-król Milan przybył ma wkrótce do Belgradu celem rozpoczęcia nowej walki z rejdencją, która nie chce uznać prawowitości niektórych jego rozporządzeń majątkowych. Rząd zaciąga w bankach petersburskich nową pożyczkę w sumie 20 mil. franków.

Nowy Sad.

∞ Serbowie węgierscy ogłosili odezwę, w której popierają gorąco stronnictwo opozycyjne hr. Apponyi, dążące do zmiany istniejących stosunków z Przedlitawią. Serbowie węgierscy są przekonani, że z chwilą gdy Węgry uzyskają całkowitą samodzielność polityczną, rząd węgierski będzie zmuszony oprzeć się na żywiołach słowiańskich i tem samem rozszerzyć i szanować ich prawa.

LISTY Z PROWINCJI.

Podlasie, w październiku.

[Ochronka w Sterdyni].

□ Wśród ludności rolniczej-wyrobnej i służby folwarcznej, pomimo biedy i ograniczeń w potrzebach codziennych, daje się zauważyć stosunkowo bardzo wysoki procent urodzeń i znaczna ilość dzieci. Gdy jednak wszyscy członkowie rodziny zmuszeni są wychodzić na zarobki—dzieci od lat 3 do 7, zwykle ruchliwe i psotne, zostają pod opieką 10-letniej dziewczynki, lub wcale bez opieki. Nie więc dziwnego, że nader często, prosto przez nieświadomość, ulegają nieszczęśliwym wypadkom. Było też ich w ostatnich czasach kilka np. chłopiec pomagał bratu poganiać konie w maneżu, wpadł pod koła i zabił się; drugi wymyślił zabawę biegania nad bulwarkiem przy moście, wpadł i utonął; a ileż palców, dłoni, stop, wsadzono pod rzeźaki?... Tak było lat kilkanaście. Powodowany piękną myślą ulżenia biednym rodzicom, w opiece nad dziećmi, p. Ludwik Górski, właściciel dóbr Sterdyni, uzyskawszy odpowiednie pozwolenie, otworzył w folwarku Sterdyni, w d. 15 lipca r. b. — ochronkę dla dzieci. W tym celu przygotowane stosownie jeden z domów, w którym mieszka się klasa i mieszkanie ochraniarki. Ściany klasy ozdobione są obrazkami, dla nauki poglądowej. Dzieci schodzą się o 10 rano, słuchają objaśnień i uczą się do godziny 12; o 2 zbierają się powtórnie i uczą robót ręcznych, od 2 zaś do 4 gimnastykują się przed domem na placu, gdzie ustawiono przyrządy gimnastyczne, lub biegają i grają w piłkę w parku. Zapisano się około 20 chłopców i 30 dziewczyn. Przełożoną jest p. Kamila Borowska, była nauczycielka szkółki wiejskiej. Cała ta nowość przedstawia się bardzo sympatycznie i warta jest naśladowania.

Jelita.

Poniewież, 12 października.

• [Pozary].

□ W r. b., z powodu suszy, pożary są liczniejsze niż zwykle; dotąd już, oprócz kilkunastu małych, było parę znaczniejszych; tak około Poniewieży spaliła się fabryka drobnych wyrobów drewnianych, posiadająca względnie duży zysk; należała ona do hr. Kayzerlinga. W Nowem Mieście ogień zniszczył kilkanaście zabudowań. Pożary stanowią u nas klęskę, którą ludność odczuwa dotkliwie: wedle urzędowych danych, w ciągu pięciu lat (1884 — 1889) było 3,271 pożarów, a spaliło się 5,887 zabudowań, ocenionych na 6 mil. rs. Suma ta w rzeczywistości jest o wiele większą. Podpalania zdarzają się nader często, one to są przyczyną 14% pożarów, od piorunu — 7%, z powodu nieostrożności — 18% i t. d. Pożary w miastach są stosunkowo rzadkie, bo stanowią zaledwie około 5% wszystkich wypadków ognia, natomiast straty są o wiele większe. Wedle pór roku ilość pożarów, wyobrażona w odset-

kach, wynosi: zima—16,8°/o, wiosna—25,6°/o, lato—27,0°/o i jesień—30,6°/o. Przymusowej asekuracji ulegają tylko budowle, należące do włościan, a nie przenoszące 500 rs. wartości; zapasowy kapitał asekuracyjny, w d. 1 stycznia, wynosił 441,865 rs., a opłaty—112,090 rs. Oczywiście skutecznie walczyć z tą klęską mogłyby tylko dobrze zorganizowane towarzystwa ochotniczych straży ogniowych, przy niejakiem zasilekach urzędów miejskich i wiejskich, ale takich stowarzyszeń posiadamy zaledwo pięć, a mianowicie: kowieńskie, wilkomierskie, nowo-aleksandrowskie, telszewskie i szawelskie. Nicco za mało.

J. Witort.

Kowno.

Referat z podróży po guberni kowieńskiej p. gubernatora, podnosi braki systemu poborów gminnych, które ustanawiane są bez żadnych zasad, zupełnie dowolnie. Z kolei dotyka gubernator kwestji szkolnej i oddaje jej sprawiedliwość, że lubo nie stoi ona jeszcze na szczycie doskonałości, wszakże stan jej obecny świadczy o dążeniu ludności guberni kowieńskiej do oświaty i o popieraniu jej wszelkimi siłami. Natomiast sądownictwu gminnemu wiele gubernator ma do zarzucenia: ilość spraw nierozstrzygniętych jest nader wielką, rejestry albo nie są prowadzone wcale, albo prowadzone są nieumiejętnie i niedbale. Wykonywanie wyroków nacechowane jest szczególną powolnością, a na jej usprawiedliwienie cytowane są okoliczności, bynajmniej nie zasługujące na uwzględnienie.

Mińska gub., 15 października.

[Pożary].

Rzadko się posłyszysz coś pomyślnego, za to wiadomości niedobrych pełno. Właśnie świeżo w powiecie nowogrodzkim zdarzyło się prawie jednocześnie aż trzy okropne pożogi we dworach: podpalono w Basinie obywatela O'Rurk'a olbrzymie, napełnione zbożem gumno, przez co właściciel stracił przeszło 20,000 rubli; spłonęło też gumno ze zbożem w Izabelinie p. Ad. Brzozowskiego, ze stratą 8,000 rubli, i spalili się dwór w Mołodowie obywatela Jodki. Na jedną miejscowość, o nieszerokim promieniu, to klęska straszliwa, gdyż i pomoc sąsiedzka prawie niepodobna.

A. Jelski.

Z pow. bobrujskiego (gub. mińskiej).

[Czynszownicy i pseudo-czynszownicy. Sprawy sądowe. W miasteczkach].

Od kilku lat zagajoną kwestją zniesienia wiejskich gruntów czynszowych w naszym powiecie, żółwim krokiem posuwa się naprzód. Pseudoczynszownicy oddawna już zaprzestali płacić tenetę, a każdy niemal obywatel, po wytoczeniu procesu w sądzie pokoju, wychodził z kwitkiem, ponieważ włościanie zastawiali się rozpoczęciem sprawy w zarządzie czynszowym (*prisyntstwie*). Prawdziwych czynszowników w Bobrujskiem jest bardzo niewiele, reszta chłopów i drobnej szlachty, a nawet żydów rozpoczęło sprawy jedynie dlatego, aby choć kilka lat jeszcze korzystać bezpłatnie z cudzej własności ziemskiej. Ponieważ zaś sprawy czynszowe mają aż trzy instancje: powiatową, gubernialną i drugi depart. senatu, przeto każda niemal sprawa przewleka się zbyt długo, naturalnie na szkodę obywatelstwa. Dość burzliwie zapoczątkowywa się kwestja o czynszowych placach miasteczkowych. W m. Paryczach, po strasznym pożarze w sierpniu r. b., żydzi zaczęli się odbudowywać na zgłiszczach dawnych swych domów, a zarząd ekonomiczny stawiał przeszkody. Ztąd powstały niesnaski, które spowodowały zjechanie władz policyjnych. Otwarte starcie dwóch przeciwników w porę zostało zażegnane. W m. Świsłoczy też rozpoczęto akcję przeciwko posesorom gruntów miasteczkowych, nie opłacających tenuty, w nadziei na prędkie wprowadzenie w życie projektu o wykupie ziemi czynszowej po miasteczkach białoruskich. Pozwani apeluja do sądu sędziów pokoju, ponieważ pierwsza instancja przychyliła się do dowodów adwokata ekonomji świsłockiej.

Parrus.

Witebsk.

Z powodu wzrastającej spekulacji przy nabywaniu ziemi, p. gubernator witebski, książę W. Dolgorukow, wydał poniższy okólnik: «W ostatnich czasach doszły do mojej wiadomości fakty dość częstej sprzedaży i nabycia majątków nieruchomości w powierzonej pieczy mojej guberni przez osoby, korzystające z prawa nabywania majątków w gub. zachodnich, nie w celu posiadania ziemi, z którą osoby te, jak się okazuje, nie nie mają wspólnego, ale w celu jedynie spekulacji w formie odprzedaży nabytych majątków włościanom oddzielnymi parcelami, a nawet w całości, za dwa a nawet trzy razy wyższą cenę, aniżeli sami nabywali; w większości zaś wypadków nabywali za bezcen, a czasem nawet bez pieniędzy». P. gubernator zwraca dalej uwagę, że tego rodzaju gorączka spekulacyjna rozwijać się poczęła szczególnie od czasu rozeznaczenia na gub. witebską działalności banku włościan-skiego ziemskiego. «Brak dostatecznych środków w posiadaniu włościan, w większości wypadków nie wystarczających nawet na zadatki, ograniczone pożyczki wydawane przez bank włościański na zastaw gruntów nabywanych przez włościan, a jednocześnie zwiększający się popyt na te grunty—wszystko to razem popycha włościan z rąk wzmiankowanych aferzystów w ręce lichwiarzy, po większej części żydów. Ztąd powstają nadmierne długi, które w następstwie spowodują muszą ruinę». Mając to na względzie p. gubernator zwraca się obecnie do marszałków szlachty, ażeby ostrzegali włościan o grożącym im niebezpieczeństwie, a policji nakazuje śledzić spekulantów i o każdym wypadku donosić wprost gubernatorowi.

Kijów, 16 października.

[Samobójstwo. Pożar młyna parowego. Składka na pomnik. Program wieca rolniczego. Dzikowski. Kriwcow].

Kronikę ubiegłego tygodnia wypada nam zacząć od zanotowania bardzo smutnego zdarzenia. Mamy tu na myśli samobójstwo ucznia V klasy jednego z gimnazjów kijowskich (na Padole).

Drugim wypadkiem, również niewesołym, jest pożar młyna parowego w Kijowie, urządzonego na wielką skalę. Młyn ten, własność jednego z miejscowych królów finansowych, p. Łazarza Brodzkiego, funkcjonował już od lat kilku, zatrudniając do 100 ludzi i produkując około 5,000 pudów maki pszennej dziennie. Mąka ta rozchodziła się w Kijowie i okolicach, szła do Warszawy, Moskwy. W wigilię wypadku (13 b. m.), przywieziono dla młyna przeszło 120 wagonów pszenicy. Ztąd też straty sięgają 1,000,000 rubli, zachodzi przytem kwestja, czy towarzystwa ubezpieczeń zwrócą stratę pogorzelową, wśród zgromadzonych bowiem zabudowań, ubezpieczonych wraz z towarami na 900,000 rubli, odnalazł się budynek drewniany (korytarz łączący dwa korpusy głównej budowy), urządzony jakoby samowolnie przez administrację młyna, bez wiadomości zarządu miejskiego i zainteresowanych towarzystw ubezpieczeń. Rzeczony wypadek wpłynął odrazu na jeszcze większą wyżkę cen maki i pieczywa w naszym mieście.

W kole profesorów miejscowego wydziału medycznego, jak również i poważnych tutejszych lekarzy, zarządzono zbieranie składek, na wystawienie pomnika ś. p. Józefowi Skitowiczowi, bylemu preparatorowi przy teatrze anatomicznym uniwersytetu kijowskiego. Pośmiertną wzmiankę o ś. p. Skitowiczu podaliśmy w jednym z dawniejszych numerów «Kraju».

Rada zawiadowcza kijowskiego Towarzystwa rolniczego rozesłała w tych dniach członkom rzeczonoego Towarzystwa, szczegółowy program naznaczonego na luty roku przyszłego drugiego wieca rolniczego. W liczbie 12 punktów tego kwestjonariusza, zawierających tematy przyszłych dyskusyj wieca rolniczego, są kwestje pierwszorzędnej doniosłości, jako to: o mechanicznym i ręcznym sprzęcie zboża, buraków i innych roślin gospodarczych; o ustanowieniu cen na buraki, w stosunku do ich cukrodajności; o zastąpieniu kultury tych roślin, które się okazały niewłaściwymi do

uprawy w miejscowościach tutejszych (chodzi tu szczególnie o uprawę roślin oliwistych); o połowicznym systemie gospodarstwa w miejscowościach o kosztownej ręcznej sile roboczej, przy udziale w administracji samego właściciela, i inne. Byłoby bardzo pożądanem, iżby panowie rolnicy pośpieszyli jaknajliczniej z nadesłaniem odnośnych referatów i w licz-nem też gronie przybyli na wiec sami, jak to było w roku 1890 na I kijowskim zjeździe rolniczym. Wszelkich szczegółów, dotyczących tak programu omówionego wieca, jak też i innych, biuro kijowskiego towarzystwa rolniczego dostarcza z wszelką gotowością. Posiedzenia zaś wieca wyznaczono na czas pomiędzy 20 lutego i 1 marca 1892 r.

Nasza «nowa sława narodowa», p. Dzikowski, ku uciesze kijowskiej gawiedzi, wzniósł się po nad obłoki i z pomocą spadochronu opadł ztamtąd szczęśliwie na ziemię, dokonując tego karkołomnego eksperymentu już po raz 98 w życiu; dwie podróże powietrzne odważnego aeronauty, dopełniające setki, mają być wykonane również w Kijowie.

W tych dniach w Odesie umarł adwokat miejscowy, p. Aleksander Kriwcow. W dziedzinie swej profesji nie szczęściło mu się, był np. usunięty od prowadzenia spraw sądowych w odeskim sądzie handlowym, przy sądzie zaś okręgowym i izbie sądowej utrzymał się, jedynie zawdzięczając uchyleniu postanowienia rady adwokackiej. Natomiast zmarły, zdolny i przedsiębiorczy człowiek, znanym był jako agitator spraw politycznych na półwyspie Bałkańskim. Jeśli wierzyć własnym jego słowom, porwanie Batenberga, zamachy na Koburga, Stambolowa, zarządzane były przez Kriwcowa, przewodniczącego kołom emigrantów. To nie ulega, w każdym razie, wątpliwości, iż omówione wypadki polityczne każdą razą dość zrećnie i trafnie przepowiadał. Usunięty z odeskiego oddziału słowiańskiego Towarzystwa dobroczynności, za wprowadzanie w sferę działalności tego Towarzystwa elementów namiętnościowo-polityczno-awanturniczych, Kriwcow ostatnich lat występował już tylko w charakterze członka petersburskiego słowiańskiego Towarzystwa dobroczynności.

M. Trzaska.

Wołyńska gub.

O stanie kwestji czynszowej na Wołyniu podaje «Grażdanin» kilka znaczących uwag. Powodem obecnych powikłań są dwie okoliczności, przedewszystkiem wymagana przez prawo obecność komisarzy do spraw włościańskich na miejscu, dla skonfrontowania preten-syj czynszowych, skutkiem czego decyzja nawet w zupełnie wyraźnych sprawach czynszowych, ogromnie się odwleka; powtóre, wpływa źle przepis, nadający, osobom nieuznanym za wieczystych czynszowników, prawo do użytkowania z zajmowanych gruntów w ciągu lat 5. Dodać przytem należy, że stosunki większości obywateli do czynszowników zaostrzyły się nadzwyczajnie, gdyż prawie od chwili wydania prawa czynszowego, 1/10 czynszowników zupełnie zawiesiło opłaty czynszowe, a nawet niedobory za lata ubiegłe; na tym gruncie jęły więc teraz powstawać rozmaite sprawy i poszukiwania. Dlatego to nie może być nawet mowy o dobrowolnym wykupie i ngodzie obywateli z czynszownikami w sprawie wykupu gruntów czynszowych; a w celu ostatecznego i szybkiego rozwiązania tej kwestji, należy przedsięwziąć środki radykalniejsze, któreby mogły rozwiązać ją w duchu, przez rząd pożądanym.

Staroduby, gub. czernigowskiej.

«Now. Wr.» opisuje z aburzenia, jakie miały świeżo miejsce w m. Starodubach. Powodem zaburzeń miało być wydane przez radę miasta upoważnienie handlowania w dni niedzielne od godz. 11 rano do 6 wieczorem, o co starali się jakoby żydzi miejscowi. Jednocześnie z powzięciem wiadomości o takim postanowieniu rady, dało się słyszeć, że mieszkańcy żadną miarą tego handlu nie dopuszczają. Jakoż w samej rzeczy już 22 września młodzież chrześcijańska nie pozwoliła otwierać sklepów, ustawione stragany uprzętała, a otwarte sklepy, pomimo przeszkód, zamykała. Do większych wszakże rozruchów w tym dniu

nie doszło. W tydzień później, 29 września, tłumy mieszkańców, przeważnie młodzieży 15- do 20-letniej, po rannem nabożeństwie wyległy na miasto. Policja uprzedzona, że się zbierają bić żydów, stała od rana samego na ulicach. Wezwania jej o rozejście się były bezowocne, o ile bowiem ustąpiono z jednego miejsca, o tyle inne więcej się zapelniały. Żydzi, jakby zmówiwszy się, wszyscy jednocześnie sklepy swe pootwierali; wówczas tłum z krzykiem się rzucił na sklepy, a policja, pomimo sprowadzenia konnych urzędników, nie była w możności przeszkodzić nadużyciom, które wobec wciąż przybywającej ludności i rosnącego wzajemnego rozdrażnienia, przybrały wielkie rozmiary. Tłum przechodząc z ulicy na ulicę, liczne sklepy zniszczył zupełnie. Na jednej z ulic spotkali go dwaj duchowni, którzy, obnażywszy głowy, zaklinali lud aby się rozszedł, ale i to nie pomogło. Rozjątżnienie wreszcie doszło do punktu kulminacyjnego, kiedy z jednego mieszkania żydowskiego wystrzelono sześciokrotnie z rewolweru i kilka osób raniono. Od tej chwili już nie tylko niszczone, ale rabowano mienie żydów. Grozę położenia powiększył wniecony wieczorem pożar, którego początkowo ludność nie tamowała, ze względu, że obejmował wyłącznie domy żydowskie; kiedy jednak zaczął grozić i innym zabudowaniom wzięto się do obrony. Skoro jednakże niebezpieczeństwo ogólne przy pomocy straży ogniowej minęło, ludność zasilona przybyłymi z okolic włościanami, ponowiła rabunek i podpaliła jeden z większych magazynów, który spłonął do szczytu. Spokój powrócił dopiero nad ranem.

Dorpat.

± Przed paru tygodniami—jak donoszą do gazety «Swiet» — na balu, wydanym na rzecz studentów ruskich, miał miejsce skandal, który wywołali studenci niemieccy, należący do korporacji «Curonia». Przyjęci na zabawę, z początku zachowywali się przyzwoicie, ale wkrótce jeden z nich zwrócił się z dziką propozycją do jednej z dam. Za takie znalezienie się zostali wydalen. Przybyli jednak ponownie uzbrojeni w rewolwery i szable, co już studentów rosyjskich tak zniecierpliwilo, że natychmiast wpadli do lokalu ich korporacji i poróżbiali literalnie wszystko do szczytu. Powiadają, że studenci niemieccy wnieśli skargę do gubernatora. Z tego ostatniego szczegółu wnosić należy, że zajście musiało mieć inną formę, niż opowiada «Swiet».

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Stosunki trójprzymierza i wyjaśnienia margrabiego Rudini, w sprawie jjazdu w Monzy. Francja i jej goście. Kwestja egipska. Uzbrojenia niemieckie i wizyta króla rumuńskiego w Poczdamie. Chili i Stany Zjednoczone].

Kierownicy polityki mocarstw śródeuropejskich naradzają się wciąż poufnie i obsypują swe kancelarje listami, notami i okólnikami. Uwaga ich zajęta była ostatnio spotkaniem w Monzy, o którym wzmiankowaliśmy przed tygodniem. Mgr. Rudini uważał za stosowne odbyć długie konferencje z posłami austriackim i niemieckim, i przesłać do hr. Kalnoky obszerny list, w którym stręścił wyniki spotkania króla Humberta z p. Giersem i wrażenia ze swego wówczas pobytu w Monzy. P. Rudini świadczy na korzyść pokoju, zapewniając, że sympatje rusko-francuskie noszą znamiona wyłącznie obronne, i zbliżenie się Francji do Rosji dokonało się w imię celów czysto pokojowych, do których dążą z całą świadomością obydwie te mocarstwa. Świadcstwo to włoskiego męża stanu komentują pisma zagraniczne w sposób, który zniewolił prasę ruską do zaznaczenia, że pewne sfery w Niemczech i w Austrii pragną zdyskredytować przyjaźń ruską wobec francuzów. Jeżeli istotnie taki cel postawiono sobie w Berlinie i Wiedniu, to nie trzeba być prorokiem, by przepowiedzieć, że strzały gazetarskie chybią. Francja tak

szczelnie owineła się w mgłę swych sympatyj obecnych, że płaszcza tego nie przewierci najostrzejsze żądło dziennikarskie. Chybionym też strzałem pozostania broszura posła do parlamentu wiedeńskiego, p. Popowskiego, wyrzucająca Francji jej obecne usposobienia polityczne. Przeczyta ją uważnie chyba p. Barthelemy St-Hilaire, lub którykolwiek z nielicznej garstki francuzów, reprezentujących minione czasy, których widmo, jak zapewnia «Grazdanin», tuła się jeszcze nad brzegami Sekwany. Nikt, co prawda, nie zwraca na nie uwagi, zaprzątniętej licznymi sprawami bieżącymi wewnątrz i na zewnątrz kraju. Francja przyjmuje gości, a przyjmuje gorąco, jak na potomka Gali przystało. Do portu w Brest zawinęła eskadra raska, entuzjastycznie powitana przez ludność tego miasta. Marynarzom ruskim wyprawiono wspaniałą owację, świadczącą naocznie, jak popularnymi są nie tylko w Paryżu ale w całej Francji rosjanie. Do objawów tejże natury zaliczyć wypada owację paryżkie dla najdosłojniejszych gości ruskich, którzy konferowali z p. Carnot. Pp. Rouvier i Ribot wystąpili w izbie z hucznie oklaskiwaniem mowami treści politycznej, kładąc nacisk na poważne stanowisko międzynarodowe, zajęte przez Francję w ostatnich czasach. Wspomniawszy o powodzeniu polityczki ruskiej, p. Rouvier winał narodowi francuzkiemu jego bogactw materialnych i uczuć patriotycznych, jakie okazał zapisując się na ruskie obligacje. P. Ribot wspomniął o kwestji egipskiej.

Kwestja to nader drażliwa dla Anglii, pragnącej odłożyć *ad calendas graecas* zakończenie swej misji opiekuńczej w krainie faraonów. Poruszyły ją wszakże jednocześnie Francja i Turcja, przysparzając nowych kłopotów przybyłemu z willegjatury do Londynu mrgr. Salisbury'emu. Rozpoczął on też swe prace od zażegnania tej burzy, nakazawszy przedstawicielowi Anglii w Konstantynopolu zawiązać rokowania z Portą i zaprosiwszy na specjalną konferencję tureckiego posła przy gabinecie angielskim. Lord Salisbury, któremu, mówiąc nawiasem, królowa Wiktorja postanowiła nadać tytuł księcia, uwzględni prawdopodobnie tym razem niektóre życzenia sułtana, by wolne mieć ręce w innych sprawach, tam lub indziej, dotyczących rozsiąanych po całym świecie interesów W. Brytanji. Należą tu może i sprawy trójprzymierza, sumienny bowiem p. Rudini polecił posłowi swemu w Londynie powiadomić gabinet angielski o przebiegu narad w Monzy.

Niemcy zbroją się bez końca, oczywiście «w celach pokojowych», jak zapewnia p. Caprivi. W ciągu kilku lat ostatnich wydatki nadzwyczajne na uzbrojenia wyniosły 180 mil. marek. Kanclerz niemiecki mówi, że to niewiele w stosunku do wydatków państw ościennych, parlament zaś uchwała nowe kredyty. Z Helgolandu uczyniono twierdzą nadbrzeżną pierwszorzędną, mającą bronić przystępu flocie francuskiej, gdyby zechciała, wrząc wojny, operować na morzu Niemiec. Utworzono nowe kadry artylerji, zwiększono ogólną liczebność wojska — słowem, działalność zbrojownicza nie ustaje i końca jej przewidzieć niepodobna. Dyplomacja niemiecka podobno krząta się gorliwie w sprawie wprzeżenia Rumunji do wozu trójprzymierza. Pisma zagraniczne rozwodzą się szeroko nad wizytami króla Karola w Wenecji i Poczdamie. Przybycie do łoża chorej królowej i uregulowanie stosunków rodzinnych, nadwreżonych skutkiem romansu następcy tro-

nu z panną Vacarescu, miały być tylko pozorami, ukrywającymi donioślejsze cele podróży władcy rumunów. Chodzi jakoby o złamanie stronnictwa konserwatywnych bojarów rumuńskich, których sympatje kierują się w stronę przeciwną życzeniom trójprzymierza. Epizod Vacarescu miał być zreżną intrygą tych bojarów, pragnących ująć w dłoń ster polityki zagranicznej. Streszczając te poglądy prasy zagranicznej, «Piet. Wied.» robią ironiczną uwagę: «oto jaką jest polityka «nowych prądów» na półwyspie Bałkańskim».

W Ameryce nowa gotuje się burza. Zaledwo ochłonałszy z zaciekleści wojny domowej, skolatane Chili naraziło się Stanom Zjednoczonym. Powodem tego stało się zajście następujące. Marynarze jednego ze statków Unji, znajdującego się w Valparaiso, wylądowali na brzeg. Rozdrażniona oznakami przyjaźni, jakie ci marynarze okazali stronnikom Balma-cedy, ludność rozpoczęła z nimi bójkę, zakończoną interwencją policji, która aresztowała marynarzy, stawiających zaś opór zmuszała do posłuszeństwa bagnietami. Na notę przedstawiciela Stanów odpowiedział rząd chilijski, że zadośćuczynienia dać nie może przed ukończeniem rozpoczętego w tej sprawie badania sądowego. Odpowiedź ta wywołała w Waszyngtonie i New-Yorku wielkie oburzenie, i bardzo być może, że gdy to piszemy, na wodach chilijskich rozlegają się strzały z pancerników, wysłanych przez Stany...

H.

Wiadomości polityczne.

Niemcy. «Hamb. Nachr.» wystąpiły z twierdzeniem, jakoby ks. Bismark poznał broszurę «Odmówić czy przyjąć» jedynie ze streszczeń dziennikarskich. Eks kanclerz jest stanowczym zwolennikiem przymierza z Austrią i jeżeli uważał za stosowne występować przeciwko unji celnej, to jedynie dlatego, że niezadowolone, jakie wywoła ona w sferach handlowych, narazić może na szwank przymierze polityczne. Wystąpienie to organu kanclerskiego stoi w związku z pogłoską o udzieleniu mu poufnego napomnienia przez sfery dworskie. Wyprawa majora Wismana w głąb Afryki dla poniszczenia porażki oddziału Żelewskiego, odłożoną została skutkiem braku stosownej organizacji w kolonji i zbliżającej się pory deszczów podzwrotnikowych. Cesarz Wilhelm wydał rozkaz gabinetowy, polecający władzom policyjnym i sądom najsurowsze wykonywanie przepisów, wydanych w obronie moralności. Rozkaz ten wywołanym został przez proces urzędnika Heinze, uprawniającego rzemiosło «*zuhalter*». W języku polskim nie mamy na to nazwy.

Francja. Śmierć Boulanger'a wywołała rozdwojenie w stronnictwie bulanzystów. De-reule i umiarkowańsi usunęli się od działalności publicznej. Ster objął Rochefort, ochrzczony stronnictwo nazwą *Signe intransigante socialistes* i ogłosiwszy, że zamierza walczyć z wstecznymi, sprzedającymi rzeczpospolitą i Francję jej nieprzyjaciółom. Izba deputowanych odrzuciła wniosek, domagający się ułaskawienia uwiezionych sprawców zaburzeń w Fourmies.

Austro-Węgry. Poseł Vaszaty wystąpił w parlamencie z krytyką polityki zagranicznej Austro-Węgier. Narzekał on na ciężary podatkowe i inne skutki militarizmu i dowodził, że monarchja rakuska, zaludniona przez słowian, prowadzi nienaturalną politykę antysłowiańską, pracując «*pour le roi de Prusse*». Zajęcie pomiędzy ministrem Szapary i deputowanym parlamentu węgierskiego, Harauszky'm, zakończyło się zgodą. Pojedynek nie przyszedł do skutku.

Włochy. Dzienniki zaznaczają rozkład stronnictw parlamentarnych, co nie wróży długiej przyszłości gabinetowi mrgr. Rudinięgo. Jeżeli obecny stan rzeczy stanie się chronicznym, Król Humbert uchylił się od uroczystego przyjęcia w Rzymie, które miało dać powód do demonstracji antyklerykalnych. Pogłoska o zamachu na życie następcy tronu nie sprawdziła się. Na drodze, którą miał przejeżdżać ks. Neapolitański z nabitym rewolwerem w ręku agent policyjny, podobno chory, czy pijany.

Anglia. Stronnictwa irlandzkie zacięta toczą walkę. Przybyli do Corku Dillon i O'Brien zamierzali urządzić wielką manifestację na swoją korzyść. Przeszkodził temu parnellista, rzuciwszy się na pochód stronników Dillona. Bójce uciekły na pochyłkach Dillon. Bójce uciekły na pochyłkach Dillon. Bójce uciekły na pochyłkach Dillon.

Marokko. Na granicy Algieru toczą się boje pomiędzy plemionami berberyjskimi. Rząd marokański nie jest w stanie zażegnać zaburzeń. Jednakże nie jest w stanie zażegnać zaburzeń. Jednakże nie jest w stanie zażegnać zaburzeń.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

> **Trojka ruskich koni,** darowana przez Najjaśniejszego Pana cesarzowi Wilhelmu, w dniu 19 października, przy próbie jeździe, rozbiegła się. Stangret i lokaj zdołali zeskoczyć, konie zaś stanęły wówczas dopiero, gdy się powóz przewrócił. Stangret ciężko ranny, lokaj—lekko.

> **Nowy budżet państwa niemieckiego** mieści znacznie zwiększony fundusz dyspozycyjny na wydatki sekretne. Dotąd wynosił on tylko 48,000 marek; w przyszłości wyniesie ma 500,000 marek.

> **O rodzinie austriackiego następcy tronu** (areyks. Karol-Ludwik i jego synowie Franciszek-Ferdynand i Otto) podaje londyńskie pismo «Review of Reviews» bardzo niepocholebne szczegóły i kończy temi słowy: «Dopóki żyje cesarz Franciszek-Józef, Austria jeszcze się będzie trzymała, ale z jego śmiercią zniknie. Czyż to nie jasne, że Rosja, Niemcy i Włochy, natychmiast po śmierci cesarza Franciszka-Józefa, utworzą związek, ażeby podzielić między siebie sukcesję Habsburgów».

> Jeden ze współpracowników «Bresl. Gen.-Anzeiger» otrzymał list od Crispiego, w którym ten ostatni, między innemi, wynurza swe poglądy na mający odbyć się w Rzymie kongres pokoju. «Na kongresie tym—pisze Crispi—debata winna się odbywać na zasadzie status quo, wypływającego z traktatów. Gdyby inną przyjęto zasadę, lub gdyby mówcy poruszyli sprawę narodowości, w rezultacie musiałoby to doprowadzić do niesnasek».

> **Nowy przywódca parnellistów,** John Redmond, ma dopiero 34 lat. Dotychczas był deputowanym północnej dzielnicy Wexfordu; teraz zamierza także reprezentować okręg wyborczy zmarłego swojego wodza. Przed rozdwojeniem w stronnictwie irlandzkim oddawał Redmond sprawę Irlandji wielkie usługi, zarówno w kraju, jak i zagranicą. Cztery lata temu wyjeżdżał do Australji, gdzie był przyjęty z zapalem; powróciwszy, przywiózł skarbowi ligi narodowej 10,000 funtów.

> **Stronnictwo socjalistyczne** tak jest silne w parlamencie Nowej Walji, iż w tych dniach obalito miejscowe ministerjum za nie przyjęcie systemu trzech ósemek (8 godzin pracy, 8 odpoczynku, 8 snu). Obecnie 8 godzin pracy stały się już w Australji prawem powszechnem.

> **Amerykanie,** jak donoszą «Piet. Wied.», gorliwie wespół siebie zbierają ofiary na rosjan, dotkniętych klęską nieurodzaju. Na liście ofiarodawców znajduje się już 100,000 podpisów. Zebrane pieniądze ma bynajmniej zboże, przeznaczone zaś żyto.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 24 października.

«Sławianskija Izwiestja» oskarżają w ostatnim N-rze «Kraj» o «propagandę idei, niezgodnych z interesami słowiańszczyzny i ruskiego państwa» i obiecują o tem pomówić obszerniej. Będziemy bardzo wdzięczni «Sław. Izw.» za to obszerniejsze wyłączenie niejednokrotnie już, za przykładem «Warsz. Dniwn.», powtarzanych zarzutów (a których bezpodstawność nieraz już wykazywaliśmy), da to nam albowiem sposobność do należytego zrozumienia, o co właściwie chodzi. Zanim to jednak nastąpi, zaznaczyć winniśmy, że oskarżenie «Sław. Izw.» jest dotychczas jakoś bardzo dziwnie uzasadnione. Organ «Tow. słowiańskiego» utrzymuje, żeśmy

się podpisali, t. j. zgodziliśmy się w zupełności na mowę ks. prałata Stablewskiego i na dowód rozstawionym drukiem przytacza nasze zdanie «że mowy te były świetne i porywające». Ale przecież uznanie dla talentu krasomówczego i publicystycznego nie jest bynajmniej aktem zgody na głoszone z talentem poglądy. Toć przecież i artykuły Katkova uważaliśmy za świetne i porywające, a czyż znaczyło to, żeśmy się na jego poglądy godzili? Mowom ks. Stablewskiego, jeżeli chodzi o ich treść, możemy wiele zarzucić, przede wszystkim zaś to, że nie są «polityczne». Dla stronnictwa, do którego należy ks. Stablewski w Poznańskim, mamy sympatję, jako do stronnictwa umiarkowanego, które zdołało wyrwać batutę polityczną z rąk niepoprawnych szowinistów, i które umiało wyjednać pewne ustępstwa na rzecz narodowości polskiej w Poznańskim. Ale sympatje te dotyczą tylko wewnętrznej działalności tegoż stronnictwa, bo to jest jedyna realna dziedzina polityczna. Zaznaczyliśmy to niejednokrotnie, że nie uznajemy żadnej «zagranicznej polityki polskiej», że wszelkie «międzynarodowe polskie wycieczki» wydają się nam czczą frazeologją, nie odpowiadającą ani zasobom, ani stanowi sku narodu. O ile więc ks. Stablewski wkracza na transcendentalny dla nas polaków teren polityki zagranicznej jest z nami, chociażby jaknajbardziej porywająco mówił, w niezgodzie, o ile jednak lojalnem byle nie przesadnem postępowaniem względem swego rządu zdoła uzyskać to i owo dla społeczeństwa polskiego w Prusach, jesteśmy z nim w najzupełniejszej zgodzie tak co do *taktyki*, którą za jedynie odpowiednią dla ogółu polaków w obecnej chwili uważamy, jak naturalnie i co do celu. Cel ten zaś jest bardzo wyraźny: zachowanie i polepszenie warunków rozwoju i życia narodowości naszej w dzielnicy pruskiej, a sądzimy, że chyba i «Sław. Izw.» nic przeciwko niemu mieć nie mogą. Owszem Poznańskie jest w tem położeniu, że sprawa i interes polski jest tam identyczny ze sprawą słowiańską, nie tak jak w Austrii, gdzie się interesy rozmaitych narodowości słowiańskich krzyżują. O cóż więc chodzi «Sław. Izwiest.», czy do prawdy ustępstwa dla języka polskiego w szkole, nominacja polaka na stolicę arcybiskupią i pewne ulgi w pruskim ucisku, są w rzeczy samej w sprzeczności z interesami słowiańszczyzny?

Tyłu się już kandydatów do stolicy arcybiskupiej gnieźnieńsko-poznańskiej, przewinęło przez szpalty dziennikarskie, iż z wielką ostrożnością przyjmować należy pogłoskę o blizkiej prekonizacji księdza prałata Stablewskiego. Ostrożność ta tembardziej jest na miejscu, wobec «arcynieostrożnej» mowy prałata Stablewskiego na wiecu toruńskim. Mogłoby albowiem jaki złośliwy polityk domyślać się, że mowa ta mogła skłonić rząd pruski do przyznania mówcy jako «proetium affectionis» arcybiskupiej inwestytury. Jakkolwiek jednak nie dzielimy wcale politycznych prze-

konań i poglądów pr. Stablewskiego, mamy zbyt wysokie wyobrażenie o jego charakterze osobistym jako człowieka i jako kapłana, ażebyśmy go o podobną «politykę» posądzili. Przytem niech nam wolno wyrazić nadzieję, że inaczej będzie mówił i postępował ks. pr. Stablewski, jako ksiązę kościoła, niż ks. Stablewski, jako poseł sejmu rzeszy niemieckiej. W infule biskupiej jest jakiś czar, jakaś ukryta potęga, która najbardziej nawet podatne jednostki, natchnąć umie hartem ducha, wolać niezłomną i wysokiem poczuciem swej godności a stanowiska, które ich ponad poziom i przemijające kombinacje potocznej polityki wynosi.

Bardzo niewyraźnie przedstawia się dotychczas sprawa decentralizacji kolei galicyjskich, o którą tyle starań poczyniło Koło polskie, to jednak o czem pisze nasz wiedeński korespondent każe przypuszczać, że bądź co bądź starania te uwieńczone zostaną względnie pomyślnym skutkiem. Takich rzeczy, jak nominowanie urzędników do IX klasy, t. j. do etatu 1,200 guldenów włącznie, szersze prawa w układaniu budżetów, oraz w sprawach rachunkowych i liwerunkowych, lekceważyć sobie nie należy. Bezwątpienia ubolewać wypada, że wobec arcynieprzyjaznej dla kraju polityki taryfowej, Koło nie zastrzegło sobie pewnego wpływu na sprawy taryfowe, z drugiej jednak strony żądanie, wyrażone przez niektóre pisma galicyjskie, o nadanie dyrekcji lwowskiej władzy dyskrejonalnej w tych sprawach, dowodzi tylko nieznajomości rzeczy. Już sam fakt albowiem tranzytowego ruchu na kolejach galicyjskich, w zupełności odbiera prawną podstawę takim uroszczeniom. Dość, że na powyższem, choć połowicznym załatwieniu sprawy, możnaby było tymczasem przestać, obawiać się wszakże należy, że ustępstwa zostaną okrojone przez osławioną w sprawach galicyjskich interwencję ministerstwa wojny, która znów się ukazuje na horyzoncie.

W drażliwej sprawie odrzucenia wniosku Romańczuka zamieszcza «Czas» następujące wyjaśnienie:

«Według naszych informacji, a informacje te są bardzo wiarygodne, komisja parlamentarna Koła polskiego odmówiła tego rusinom na razie, przedstawiając p. Romańczukowi, że w tej chwili niema potrzeby śpieszyć się z tą sprawą. Rząd bowiem ma wkrótce złożyć w komisji deklarację co do wniosku o wprowadzenie bezpośrednich wyborów do rady państwa z kurji gmin wiejskich. Otoż albo ta deklaracja wypadnie w ten sposób, że komisja sprawy tej nadal zaniecha, wtedy rusini nie mają żadnego w tem interesu, aby w komisji ktoś z nich zasiadał, albo też da deklarację taką, że komisja przystąpi naprawdę do pracy. W takim razie będzie rzeczą pożądaną, ażeby rusini porozumieli się przede wszystkim z Kołem polskiem, gdyż idzie tu o sprawę pierwszorzędną krajową, względem której rusini z zasady powinni unikać wojny z polakami w parlamencie centralnym. Jeżeli porozumienie się uda, wtedy polacy sami postarają się o wybór rusina do komisji, wtedy polacy i rusini będą tam działali wspólnie w jednym kierunku. Jeżeli porozumienie nie przyjdzie do skutku, wtedy dość będzie czasu do zastanowienia się nad tem, czy mimo to wybrać rusina do komisji na to, aby tam wobec obcych toczył walkę z polakami».

Nie wątpimy o wiarygodności informacji «Czasu», wydaje się nam wszakże dziwnem, dlaczego one przychodzą «*post festum*», dlaczego nie widzimy ich w odnośnym komunikacie «Koła polskiego», dlaczego nie podniósł ich żaden mówca, a odmowę rusinom motywowano zupełnie inaczej, i nie było żadnej wzmianki o tem «na razie». Oburza się w konsekwencji «Czas» na pana Romańczuka, który «należy do kompromisu, żeby brać co się da, a równocześnie i do opozycji, ażeby i tu urwać, czego się tam nie dostało». Obawiamy się, ale pono i p. Romańczuk może to samo rozumowanie przytoczyć. Że ma on ten zamiar, dowodzą tego przygotowywane wiece ludowe na wielką skalę ze strony ruskiej. «Czas» ostrzega przed tą szkodliwą akcją agitacyjną, która «obraża uczucie solidarności kraju i społeczeństwa tak potrzebne dla stron obu» i widzi w niej «nowe zasady niebezpieczeństwa zarówno politycznego jak i społecznego». Bardzo słusznie, ale jeżeli tak, to czyż nie lepiej było zażegnać to niebezpieczeństwo, czyniąc zadość żądaniu rusinów w radzie państwa. «Zwrot przedstawicieli ruskich—pisze «Czas»—musiał być stanowczy, musiał się objawiać w słowie, w pismach i czynie». Ależ panowie, toć zupełnie toż samo można powiedzieć o przedstawicielach polskich, a jeżeli «Czas» grozi wyczerpaniem «polskiej opinii do dalszych ustępstw i kompromisów», to równą groźbę może mu zakomunikować «Diko». Zaiste dziwne pojęcie o «kompromisach» mają mężowie polityczni podkarpackiej krainy. Zgodzić się po galicyjsku znaczy ustąpić, wedle następującej reguły francuzkiego polityka: «*savez vous comment se fait l'entente avec nous? c'est très simple, vous n'avez qu'à nous céder*».

Chwila obecna, niezależnie od swej reści wewnętrznej, posiada niewątpliwie niepospolitą doniosłość zasadniczą. Jest ona albowiem jakby egzaminem kultury, od lat trzydziestu zaszczepianej i rozwijanej na starożytnym pniu państwa ruskiego. Od lat trzydziestu po raz to pierwszy państwo nowożytne, zbrojne w cały arsenał współczesnej administracji, przerżnięte kolejami, zaopatrzone we wszystkie potężne środki techniki i postępu, występuje do walki z klęską głodową, szerzącą się w takich rozmiarach, jakich stulecie nasze nie pamięta. Głód taki bywał dawniej dopuszczeniem bożem, plagą Majestatu, o odwrócenie której mógł się lud modlić, ale na którą właściwie ani zbawiennej rady, ani ratunku nie było. Pozostawała tylko albo śmierć, albo ucieczka, jak to miało miejsce przed laty czterdziestu kilku, gdy głód nawiedził Irlandję i zmniejszył jej ludność do połowy. Dzisiaj państwo ruskie ma do zażegnania chyba jeszcze donioślejszą klęskę, dzisiaj więc okaże się, czy ten cały gmach cywilizacyjny, około wzniesienia którego od lat trzydziestu zabiega całe społeczeństwo i ciężar którego nieraz uczuwa, będzie dość mocnym, ażeby zapewnić, w czasie

strasznej klęski, klasom pracującym życie i trwanie. Olbrzymią tę walkę z głodem rząd rozpoczyna na wielką skalę i z całą energją. Świadczą o tem wielkie ofiary pieniężne, które zapewne wkrótce osiągną 100 milionów, świadczą i rozporządzenia nadzwyczajne, przed którymi rząd się nie cofa. Świeżo właśnie wydany ukaz, wzbraniający wywozu wszelkiego, za wyjątkiem pszenicy, zboża i kartofli, zastosowany został z całą bezwzględnością, znajdującą swe uzasadnienie, tak w cyfrach wywozu tegorocznego, jak i w niedawnej «gorączce żytniej». W rzeczy samej, po dzień 12 października wywieziono zagranicę wszystkich gatunków zboża, nie licząc kartofli, przeszło 302 mil. pudów, podczas gdy w r. z., roku powszechnego niemal urodzaju, tylko 293 miliony. Działła więc tu bezwarunkowo spekulacja pospieszająca, w przewidywaniu «cen głodowych», zakupić jak najwięcej zboża i wywieźć go zagranicę. Ukaz Najwyższy powstrzyma naturalnie operacje spekulacji zagranicznej (o ile nie rozwinie się ona na większą jeszcze skalę odnośnie do pszenicy), ale spekulacji wewnętrznej obszerne pozostawia pole. W uzupełnieniu tedy ostatniego rozporządzenia «Nowoje Wremia» ponawia swoje «*caeterum censeo*» i proponuje urządzenie składów zbożowych i bezpośrednie zakupy zboża przez rząd od rolników. Bez wątpienia, środek to skuteczny o ile nie będzie posiadać charakteru przymusowego, który poniekąd zdaje się przeglądać ze szpalt wpływowego organu. Przymus albowiem wtedy tylko jest środkiem skutecznym, jeżeli się ściśle wykonać daje, a w danym razie jest to niepodobieństwem. Policyjnie wysledzić i rekwizycyjnie zebrać można żywność dla małego oddziału a nie dla milionów. Co prawda, jeżeli rząd i zamierza utworzyć własne magazyny, to nic nie zapowiada, ażeby się miał uciekać do środków przymusowych. Wiemy np., że w prowincjach południowo-zachodnich zbierano deklaracje od obywateli, ile i po jakiej cenie mają zboża do sprzedania, a nikt ani cen nie narzucał, ani o przymusie wspominał. Sądzymy, że nie uciekając się do środków rekwizycyjnych, rząd znalazłby w sferze obywateli ziemskich nietylko chętnych a dalekich od spekulacji dostawców, ale i chętnych a umiejętnych organizatorów w nabywaniu potrzebnego zboża. Nie mówiąc już o niedawnym a świetnym przykładzie mińskiego Towarzystwa rolniczego, dość tu wskazać na doskonale funkcjonującą, a opartą na obywatelskiej służbie, organizację poborów konskich. Istniała przecież dawniej organizacja deputatów magazynowych, jeżeli więc i teraz rząd w rzeczy samej zamierza przystąpić do zakupów na własną rękę, to najodpowiedniejszym, zdaniem naszym, środkiem, będzie wyznaczenie w prowincjach, które miały w r. b. plon obfity, np. w południowo-zachodnich, takich delegatów, z grona miejscowych obywateli, bo tacy potrafią kupić i taniej, i lepiej, i prędzej. Rzucamy myśl tę, jako naj-

praktyczniejszą, nie mając zresztą pretensji do zupełnego wyczerpania kwestji, do której jeszcze niejednokrotnie wypadnie nam powrócić. Drugim projektem, stojącym z powodu głodu na porządku dziennym, jest projekt bezprocentowej pożyczki głodowej, którą mają zaciągnąć 18 dotkniętych nieurodzajem guberni, pod solidarną odpowiedzialnością a za poręką rządową. Otóż jedyną wadą tej operacji jest jej bezprocentowość, boć co innego filantropja, dla której wyrazem są dobrowolne składki, a co innego finansowa operacja. Przecież Galicja po wielkiej powodzi 84 roku zaciągnęła specjalną pożyczkę, przez rząd gwarantowaną, tak zwaną «*Nothstandsanleihe*», a pożyczka ta była, jeżeli się nie mylimy, 5 proc., chyba więc 18 bogatych guberni mogą to samo uczynić. Na zakończenie i my chcielibyśmy dorzucić swoje «*caeterum censeo*», t. j. ażeby uwzględniono położenie Królestwa, które się coraz groźniej, nawet wedle ruskich źródeł, zarysowuje.

Przegląd prasy.

«Köln. Ztg» upatruje w ostatniem rozporządzeniu pruskiego ministra oświecenia zbyt daleko sięgające ustępstwo:

«Nie idzie tu o to—pisze gazeta—aby niemieckim dzieciom dać sposobność pobierania nauki języka polskiego, gdyby rodzice z jakiegokolwiek powodów uznali to mieli za potrzebne. taka sposobność nadarza się przecież zawsze. Obawiać się należy, że rozporządzenie to zostanie wykonanem na rzecz dalszego popierania polonizacji. Na wielu rodziców będzie teraz wywierany wpływ, aby dzieci swoje posyłali na naukę polskiego języka. Jak dziś stosunki u nas stoją, znaczy to prawie to samo, co rozpoczęcie polonizacji».

Koncesja na rzecz prywatnego nauczania języka polskiego, naturalnie, zbyt daleko nie sięga, ale stanowisko prasy niemieckiej dowodzi, że, pomimo rzekomych zmian, pretensje niemieckie idą zbyt daleko.

Korespondent «Mosk. Wied.» podaje prawdziwe szczegóły o nieurodzaju w Królestwie:

«Miałem—pisze—sposobność rozmawiać z pewnym większym właścicielem ziemskim z Królestwa polskiego, który, stojąc na czele wielu znacznych przedsiębiorstw przemysłowych, ma możność utworzenia sobie właściwego poglądu na obecny stan ekonomiczny Królestwa polskiego. Według niego, położenie to wcale nie jest tak pomyślnem, jak zwykle sądzią. Ma się rozumieć, nie można porównywać kraju Nadwiślańskiego z takimi guberniami jak orenburska, gdzie brak zaspokojenia najkonieczniejszych potrzeb, ale również nie zgadzałoby się z rzeczywistością zapewnianie, że niższe klasy społeczne Królestwa są zupełnie co do żywności zabezpieczone. Urodzaj żyta i pszenicy bynajmniej nie wypadł świetny w Królestwie, a kartofle nie obrodziły wcale. Ceny na ten ostatni produkt są bardzo wysokie. Handlujący zbożem nie chcą go się teraz pozbywać, a włościanie nie mają dostatecznej ilości zboża, ażeby spokojnie wyczekać przyszłorocznych zbiorów. Położenie więc włościan jest rzeczywiście ciężkie. W wielu majątkach właściciele, chcąc zabezpieczyć byt swych najemników, sprzedają im pewną ilość zboża i kartofli po cenach bardzo umiarkowanych, czasem o 50% taniej od ceny handlowej; ale trudno przypuścić, ażeby wszyscy obywatele okazali się tak litościwymi. a nadto, pomoc tego rodzaju nie rozciąga się na włościan, nie należących do zaciągu robotniczego obywateli».

Wspomina dalej korespondent o robotnikach fabrycznych, którzy w Królestwie całemi tysiącami znaleźć nie mogą pracy

„Jedyny sposób wyjścia z tego trudnego położenia — zdaniem znawców kraju nadwiślańskiego — polega na tem, ażeby czasowo zakazać wywozu spirytusu zagranicę. Środek ten wpłynąłby na zmniejszenie produkcji spirytusu, któryby eksport zagraniczny, z guberni Królestwa polskiego, osiągał bardzo znacznych rozmiarów (1,250,546 wiader w 1890 r.).

List swój p. P. opatrzył poniższym dopiskiem:

„W chwili wysłania tego listu, odczytuje telegram „Agencji północnej”, donoszący, że urzędnik intendencji warszawskiej udał się do Charkowa, w celu zakupu żyta. I ten fakt dowodzi, że w kraju nadwiślańskim panuje nadzwyczajna drożyzna produktów żywności.

Jestto więc niepodważalne świadectwo wbrew optymistycznym poglądom „Now. Wremieni”.

Podając z „Kijewlanina” streszczenie wiadomości „Kraju” (patrz Nr. 37), o ruchu polskiej własności ziemskiej i o ustaleniu się polskiego gospodarstwa, „Mosk. Wied.” piszą:

„Utworzywszy dotąd pewną nominalną ruską własność ziemską, mamy konieczne zadanie wzmocnienia jej przez stworzenie ruskiego gospodarstwa, ruskiego posiadania. Tylko pod tym warunkiem starania przeszłości okazały się nie racjonalną na wiatr zabiegliwością, ale trwałym przywróceniem Rosji praw, które Polska sobie uzurpowała w czasie ruskiego pogromu.”

TEATR POLSKI.

Pod względem repertuaru i wykonania ubiegły tydzień zarekomendował nasz teatr bardzo poważnie. Wątpiący jeszcze dotąd w jego sile artystyczne mieli sposobność dowodnie się przekonać, że nawet brak czasu na przygotowywanie coraz nowych, i to wieloaktowych sztuk, nie wpływa ujemnie na grę naszych artystów, których starania i gorliwość bezwarunkowo na najzupełniejsze z naszej strony zasługują uznanie. Z liczby pięciu przedstawień, jakie miały miejsce w ubiegłym tygodniu, dwa pierwsze, we wtorek i we środę, 15 i 16 b. m., nie zgromadziły publiczności. Sądzę, że niefortunny układ wtorkowego przedstawienia, na który złożyły się trzy jednoaktówki — wybory, ale przegrany już i znany ogólnie „Złoty cielec”, po raz drugi w krótkim czasie powtórzony „Dzienniczek Justysi” i drobnotka dialogowa Fredry-ojca. „Świeczka zgasła”, po których odbyły się chronicznie każde nawiedzające przedstawienie, a zbyteczne zupełnie tany — sądę, powtarzam, że program ten nie mógł zachęcić publiczności, która stanowczo przekłada całowieczorową komedję lub dramat nad składane widowiska. Wyznać należy, że nie jest to bynajmniej wyjątkowy gust naszej publiczności, ale że zawsze i wszędzie większe sztuki chętniejszych znajdują słuchaczy. Trzy lub cztery jednoaktowe komedje liczniej zgrupowały audytorjum dopiero wówczas, gdy chociaż jedna z nich poważniejszym zakrojem i znakomitą obsadą, a więc wykonaniem, wyróżniać się będzie, czyli, inaczej mówiąc, jakością ilość wrażeń zastąpić będzie zdolna. We środę, a więc zaraz nazajutrz, artyści nasi wystawili, z ogromnym nakładem pracy, komedję p. K. Zalewskiego, „Przed ślubem”, cieszącą się przed laty na naszych scenach powodzeniem. W sztuce tej, wymagającej doskonałej interpretacji, a więc i czasu, jedną z ról najgłówniejszych, dla dobra teatru, przyjął na swe barki p. Kamiński, którego talent do odtwarzania tego rodzaju postaci, jak August Nowowiejski, wcale się nie nadaje. P. Kamiński również musiał grać w „Złotym cieciu” bankiera Rozenblatt. Wspominam o tem dlatego, ażeby wykazać, jak artyści nasi składają w ofierze na ołtarzu sztuki nawet najłatwiejsze swoje ambicje, byleby tylko ułatwić wystawę dzieł, które mogą liczyć na powodzenie. P. Kamiński, jestem tego pewien, nie tylko nie stracił u naszej publiczności tej sympatii, jaką, dzięki talentowi i znakomitemu umiało, ale ją — jeśli to możliwe — powiększył. Całość grano dobrze i popraw-

nie, a na czele wykonawców umieścić musimy pp.: Popławskiego (radcę) i Szymborskiego (starego Uszyńskiego), oraz p. Szymańskiego. Po raz pierwszy wspominam o p. Szymborskim, który, gdybyśmy go tylko w tej jednej widzieli roli, dowiodłby nią, że posiada niewątpliwie talent i tę nieocenioną na scenie zaletę, która poczuciem miary się nazywa. Postać nauczyciela Uszyńskiego, uwypukliła się na scenie i wystąpiła, dzięki starannej jego grze, na plan pierwszy. Pomimo, że afisz, oprócz komedji 6-cto aktowej, zapowiadał „mazur” w ośm par, publiczności zebrało się bardzo mało.

Data 18 października r. b. w dziejach teatru upamiętniła się napływem publiczności, która na piętnastu poprzednich przedstawieniach się nie zjawiała. Na tym szesnastym z rzędu przedstawieniu bardzo wiele osób znalazło się w teatrze po raz pierwszy. Artyści nasi wystawili zawsze nowe, chociaż już sześć krzyżyków na barkach swych dźwigające Fredrowskie „Śluby panienskie”. Wyśmienita, pełna życia i gracji, a przytem wysoce stylową Klarę stworzyła panna Morska, której grę okrywano szczeremi oklaskami. Wyznam otwarcie, że po Bakalowiczowej, lepszej Klary od lat wielu nie pamiętam. Panna Morska grała koncertowo. Dzielnie, a przytem nadzwyczaj oryginalnie, co w tej roli nie jest rzeczą bynajmniej łatwą, odegrał p. Roland płacziwego Albina. Aniela poprawną, chociaż nieco zbyt efektowaną była panna Szymańska, matką zaś, zupełnie na miejscu, pani Linkowska. Żałuję, że nie mogę tego powiedzieć ani o Gustawie, ani o Radoście. Nie przeczę, że rola Gustawa jest najeżona trudnościami, którym poddać umięją tylko pierwszorzędni artyści, ale... ale p. Kopczewski nawet starania w tym kierunku nie wykazał. P. K. zbyt obojętnie, zbyt sztywno, a nadto i zbyt ociężale grał tego „trziptę”, który w grze jego ten właśnie rys charakteru stracił zupełnie. Radost zaś w przedstawieniu p. Siedleckiego był szablonowym, monotonnym i bezbarwnym stryjaszkiem, o jakim Fredro nie myślał. Radost należy do „ról”, postać jego ma za sobą tradycję przepysznej gry, a już bodaj dlatego nie wypowiadać tylko jego „kwestje”, ale grać i to grać doskonale należy. Pan Siedlecki umiał rolę, spełnił wszystkie nawiasowe informacje autora bardzo sumiennie, ale, niestety, Radostem nie był. Nie był nim, jak nie był Rochem w „Cichej wodzie”, Klepackim w „Wiek i Waku”, Klapkiewiczem w „Przed ślubem” i Opolskim w „Dzienniczku Justysi”. P. S. jest nadzwyczaj pracowitym, nadzwyczaj sumiennym, nadzwyczaj dobrze zawsze umięjącym to wszystko, co ma wypowiedzieć ze sceny, ale nie powinien brać na swe barki ról, którym poddać nie jest w stanie. W danym składzie trupy naszego teatru, Gustawa grać powinien p. Roland lub Mielnicki, Radost zaś p. Popławski. W takiej obsadzie „Śluby panienskie” z pewnością zgromadzą bardzo licznych widzów. Pomimo zaznaczonych braków, dzięki Klarze i Albini, publiczność z zajęciem przesłuchiwała „Śluby”, którym towarzyszyła niepotrzebnie zupełnie, uporczywie trzymająca się naszego teatru, taneczna *influenza*. Zgodzić się z nią można... czasem, ale żeby miała stale ogarniać wszystkie widowiskowe „na zakończenie”, tego nikt nie pragnie i ani jeden widz z tego powodu nie przybywa do teatru. Zbyt to kosztowna, a niezbyt znów piękna zabawka, która ani przynęta ani ozdoba nie jest.

W niedzielę, 20 października, ujrzelśmy rzecz z ogromnym zasobem talentu napisaną — „Lenę” Jasieńczyka (W. Karczewskiego). Leną była panna Morska, a była tak doskonałą, że gdyby nawet wszyscy inni nie grali tak poprawnie, jak to właśnie miało miejsce, jeszcze wartoby przesłuchać skarg, żalów, okrzyków radości i bólu tej nieszczęśliwej kobiety. W interpretacji naszej artystki. Od pierwszej do ostatniej sceny, panna Morska była wyborną. Zwycięzko pokonała nawet najtrudniejsze zadanie, jakie autor dał do rozwiązania wszystkim artystkom, grającą tę rolę, bo wyborną była nawet w drugiej połowie 3 aktu, wówczas, gdy Lena, upadając pod brzemieniem obelg męża, podejrzewa i tej pewności, że jest najniebezpieczniejszą na świecie kobietą, z woli autora musi inaczej się zachowywać, aniżeli by to miało miejsce w rzeczywistości. I tutaj

panna M. umiała uprawdopodobnić stanowczy błąd autora. Całość grano bardzo dobrze. Wszystkie role we właściwych spoczywały rękach. P. Kopczewski w roli męża, p. Roland jako jego przyjaciel, p. Popławski w roli ojca grali, jak grać powinni. W roli Janka wystąpił p. Chądzyński. Młody ten artysta, pierwszy u nas stawiający na scenie kroki, wykonaniem roli Janka, zaznaczył wyraźny postęp. Bardzo wiele uczucia, głos piękny i silny — oto są niewątpliwe zwiastuny talentu, który w bardzo prędkim czasie się rozwinie. Szczerością i niekłamaniem uczuciem p. Ch. umiał zatrzeć w pamięci widzów drobne usterki, od których gra młodych artystów wolną być nie może. Panna Morska otrzymała od publiczności kosz żywych kwiatów i dwa drobne upominki. Słuszny to wyraz uznania dla jej talentu i pracy, których przez czas tak krótki tyle już zdołała złożyć dowodów.

We wtorek, 22 października, ujrzelśmy narazie i p. Mielnickiego we właściwej roli w „Mężu z grzeczności”. Po niefortunnym popisie baletu tym razem „cygańskiego”, odegrał ładny obrazek rodzajowy J. Bliźnińskiego, p. t. „Marcowy kawaler”. Z wykonawców najlepszym był p. Kamiński, w roli literata, zbierającego przysłowia ludowe. Całość jednak wypadła dość błado. Snać tany upornie się chwycili naszej sceny, skoro jeszcze i po „Marcowym kawalerze” miały nastąpić płasy, pomimo bardzo późnej godziny. Czyżby to być miała nieuleczalna choroba?...

Zoil.

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

UKAZ IMIENNY

Jego Cesarskiej Mości do senatu rządzącego.

Po wyjaśnieniu się w lipcu roku bieżącego planu żyta, Ukazem Naszym z dnia 28 lipca tegoż roku wzbroniliśmy wywozu z granic Cesarstwa żyta, maki żytniej i otrąb wszelkiego rodzaju. Obecnie uznaliśmy za dobre: 1) Pozostawiając w swej mocy zakaz wywozu żyta, maki żytniej i wszelkiego rodzaju otrąb, zastosować takowy do wszelkiego innego, oprócz pszenicy, zboża w ziarnie i do kartofli, jak również do wyrabianych ze wzbronionych do wywozu zbóż w ziarnie: maki, siodu i kaszy, oraz ciasta i chleba pieczonego. 2) Zakaz niniejszy wprowadzić w życie nazajutrz po ogłoszeniu niniejszego Ukazu Naszego w „Zbiorze Praw i Rozporządzeń Rządowych”, obok czego minister skarbu upoważnionym zostaje zakomunikować treść tegoż Ukazu drogą telegraficzną instytucjom celnym, celem niezwłocznego wykonania. 3) W drodze wyjątkowej od obecnego zakazu, dozwolnić wywożenia zagranicę nie więcej jak w ciągu trzech dób od wejścia tegoż wzbronienia w życie, towarów, których wywóz obecnie zostaje wzbronionym: a) jeśli towary te przeznaczone są dla ukończenia ładowania na statki, rozpoczętego przed ogłoszeniem niniejszego ukazu w „Zbiorze Praw i Rozporządzeń Rządowych” lub b) jeśli przed tymże terminem przyjęte one zostały na drogi żelazne do lądowych stacji pogranicznych. 4) Ministra skarbu upoważnić do ostatecznego rozstrzygnięcia wszelkich wątpliwości, jakie mogą się ministerstwu skarbu nastręczyć przy wykonaniu niniejszego Ukazu Naszego.

Senat rządzący nie zaniecha wydania odpowiednich rozporządzeń celem wprowadzenia niniejszego Ukazu Naszego w wykonanie.

Na oryginalne własną Jego Cesarskiej Mości ręką podpisano

„ALEKSANDER”.

Dan w Fredensborgu, w Danji,
16 października 1891 r.

Najjaśniejszy Pan, mając sobie przedstawionem przez p. o. głównie-zarządzającego Własną J. C. Mości kancelarją, zawiadującą instytucjami Cesarzowej Marji, o upłynionem w bieżącym miesiącu październiku dwudziestopięcioleciu dobroczynnego udziału Najjaśniejszej Pani w sprawach zarządu wspomnianymi instytucjami, raczył Najmiłośniej, w dniu 14 października, udzielić Jej Cesarskiej Mości znak honorowy nieskazitelną służby, imienia „Marji” 1 klasy, za lat XXV. Jednocześnie podobnym znakiem, za lat XXV, odznaczona została J. C. W. W. Ka. Marja Pawłówna.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Ich Cesarskie Moście Najjaśniejsi Państwo z Najdostojniejszemi Dziećmi, Ich Król. Moście Królestwo duńscy i jej król. wys. księżna Walji z dwoma córkami, w sobotę, 19 października o g. 7 wiecz. raczyli przybyć do Wierzbolowa, i tegoż dnia o godzinie 8 raczyli się udać w dalszą podróż do Krymu.

× W min. skarbu. Mianowany: naczelnik oddziału w izbie skarb. radomsk. *Nikolski* — zarządzającym takąż izbą w Łomży. Przeniesieni: zarządzający izbami skarb. w Łomży *Skrynnikow* — do Kowna, w Kownie *Chalutin* — do Tuły. W min. marynarki: Mianowany: naczelnik sztabu portu kronsztadzkiego, kontr-admirał *Walicki* — młodszym flagmanem. W min. wojny. Mianowany: inkwizent przy sądzie wojenno-okr. w Irkucku, pułkownik *Russowski* — sędzią w sądzie wojennym okr. nadamurskiego.

× Z Konstantynopola donoszą do gazet londyńskich, jakoby p. Nelidow, w imieniu rządu ruskiego, miał się zwrócić do sułtana z prośbą, ażeby ten ostatni pozwolił na usypianie w San-Stefano wspólnej mogiły dla żołnierzy ruskich, którzy zginęli w Rumelji wschodniej i na wystawienie nad nią pomnika. Sułtan, jak donosi za gazetami londyńskimi «Now. Wr.», miał jakoby dać odpowiedź odmowną, przyczem miał dodać, że właściwszem dla tego miejscem byłby Adrijanopol. P. Nelidow miał być z tej odmowy bardzo niezadowolony.

× «Agencja Havasa» otrzymała wiadomość z Londynu, że Pamiar stać się ma przedmiotem układów petersburskiego i londyńskiego gabinetów, w celu określenia sfery wpływów. W roku 1872 w tej kwestji zawarto zbyt ogólnikową ugodę, obecnie w sprawie granicy stanąć mają dokładniejsze określenia. Sprawa ta przed grudniem jednak poruszona nie będzie, a telegram dodaje, że żadnych komplikacji zająć tu nie może.

× Wedle informacji «Grażdanina» wszelkie pogłoski o blizkiem ograniczeniu praw żydów, są mylne. Nikt w Rosji — pisze ks. Mieszczerski — w danej chwili nie zajmuje się i nie zajmował się kwestją żydowską, dla tej prostej przyczyny, że kwestja wyżywienia dotkniętych nienrodzajem okolic dziś stoi po nad wszystkie inni kwestjami państwowymi i znajduje się w związku z taką siecią innych kwestyj wewnętrznych, że nawet gdyby chciano wysunąć kwestję żydowską na porządek dzienny, nie masz dla niej wcale miejsca. Ponieważ pisze to organ zwykle bardzo antysemitki, wiadomość przeto ma wszelkie cechy prawdopodobieństwa.

× Wniesiony został do rady państwa projekt reformy podatków ziemskich i szarwarków. Po reformie włościańskiej szarwarkowa ustawa z r. 1857 została uznana za nieodpowiednią, i w r. 1864 przy wprowadzaniu ustaw o samorządzie ziemskim (prowincjonalnym), była zastąpiona w odnośnych guberniach przez tymczasowe przepisy o powinnościach ziemskich. Te «tymczasowe» przepisy trwały lat 28 i przetrwały nawet samą ustawę o samorządzie ziemskim. W obecnym projekcie uwzględniono ostatnie zmiany w samorządzie prowincjonalnym, tudzież zastosowano nowe przepisy i do guberni nie posiadających instytucji samorządu prowincjonalnego.

× Wedle informacji «Mosk. Wiedom.» w wyższych instytucjach rządowych poruszono kwestję zakażu używania polskich miar długości. Wia-

domość ta znajduje się w związku z projektowaniem oddawna wprowadzeniem systemu metrycznego.

× Ministerstwo finansów — jak donosi «Now. Wrem.» — zarzuciło własny projekt nałożenia podatku na urzędników instytucyj rządowych i społecznych, z powodu którego to projektu wiele w ostatnich czasach mówiono o podatku dochodowym. Jak wiadomo projekt ten bardzo mało miał wspólnego z podatkiem dochodowym, do którego — zdaniem rzeczony gazety — czas wielki na serjo przystąpić.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Prof. instytutu górniczego inż. *Wojśław*, referował w lokalu Towarzystwa inżynierów górniczych o swoich robotach w Wilnie w celu urządzenia syfonowego wodociągu miejskiego. Roboty trwały 3 miesiące i kosztowały 4,500 rs. Wodociąg wydaje 60,000 wiader na dobę; 100 wiader wody kosztuje miastu $\frac{1}{4}$ kop. Takież wodociąg, urządzone przez p. *Wojśława* w Lipiecku dla wód mineralnych, działa doskonale.

= Laboratorium. Prof. *Leppert* na posiedzeniu warszawskiego Towarzystwa popierania przemysłu i handlu odczytał referat o laboratorium fizjologicznem prof. *Nenckiego* w cesarskim instytucie medycyny doświadczalnej w Petersburgu. Laboratorium rzeczone, zdaniem referenta, jest ostatniem słowem nauki. Pierwszym pomocnikiem prof. *Nenckiego* jest chemik pani *Sieber*, wieloletnia współpracowniczka szanownego fizjologa, oraz pp. *Michajłow* i *Dzierzkowski*.

= P. *Feliks Sobański*, przysłał zarządowi Towarzystwa «Czerwonego Krzyża» w Petersburgu 10,000 rs., jako ofiarę na rzecz głodem dotkniętej ludności guberni wewnętrznych.

= Odznaczenie. Za wystawione w sali Towarzystwa ogrodniczego w Petersburgu bery, z ogrodu pomologicznego warszawskiego, p. *Girdwojń* otrzymał medal srebrny.

= Pan *Bolestawski*, dobrze znany polskiej publiczności petersburskiej z zeszłorocznych występów, został zaliczony do stałego składu artystów teatrów warszawskich.

= Ś. p. *Jan Słupski*, akademik architektury, od r. 1861 stale mieszkający w Petersburgu, zmarł w wieku lat 65, dnia 17 b. m., po krótkiej lecz bardzo ciężkiej chorobie. Zmarły pochodził z gub. łomżyńskiej, zkąd przybył do akademii sztuk pięknych w Petersburgu, którą w r. 1851, ze stopniem akademika, ukończył. Bardzo wiele wznosił tutaj pałaców prywatnych i kilka cerkwi. Ś. p. *Słupski*, między innymi, był budowniczym przy kościele św. Katarzyny, a na ostatnich wyborach syndyków i komisji rewizyjnej, został wybrany do składu tej ostatniej. Ciało zmarłego w ubiegłą sobotę pochowano na cmentarzu *Mitrofanjewskim*.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Z Warszawy, 31 października.

[Taryfy lokalne. Wyjaśnienie depart. handlu i rękodziel. co do marek fabrycznych. Komisja do spraw fabrycznych. Prace, oparte na ankiecie sanitarnej. Zaprzeczenie fabryki Grodziec].

+ Ostatnia rewizja lokalnych taryf kolejowych w Królestwie, podjęta została na skutek skarg tutejszych fabrykantów i zarządów dróg żelaznych, powołujących się na wzmagającą się konkurencję furmanów z kolejami. Konkurencja ta wzmogła się szczególnie od czasu wprowadzenia nowych taryf lokalnych t. j. od nowego roku. Na skutek pomienionych skarg wysłany został w pierwszym półroczu r. b. swego delegat inżynier *ka. Mieszczerski* do Królestwa, w celu zbadania transportów furmańskich, odbierających ładunki kolejowe. Pomijam tutaj bardzo ciekawe sprawozdanie delegata, nadmienię tylko że *ks. Mieszczerski* stwierdził nacznie bardzo wiele faktów przemawiających na niekorzyść obowiązującej ta-

ryfy lokalnej. Na zasadzie tego sprawozdania komisja wyznaczona przez departament do spraw kolejowych pod przewodnictwem wice-dyrektora tegoż departamentu p. *G. S. Jagubowa*, ze współudziałem przedstawicieli tutejszych dróg żelaznych, obradowała w lipcu r. b. nad reformą taryfy obowiązującej, i doszła do przekonania, że przy wprowadzeniu zmian w taryfie omawianej, należy przyjąć za zasadę nowy szemat taryfowy, za przykładem dróg żelaznych I grupy, a mianowicie:

I klasa po	$\frac{1}{12}$	od puda i wiorsty.
II	$\frac{1}{15}$	
III	$\frac{1}{18}$	
IV	$\frac{1}{24}$	
V	$\frac{1}{30}$	
VI	$\frac{1}{36}$	
VII	$\frac{1}{40}$	

Przy odległości większej nad 200 wiorst towar korzysta z refakcji 10% od całej sumy kosztów przewozu.

W myśl tych zasad, komisja p. *Jagubowa* opracowała projekt zmian niższych dla czterdziestu kilku grup towarowych, zastępujących w danym razie na największą uwagę. Komitet taryfowy któremu przedstawiono projekt komisji porobił w nim nieznaczne zmiany, dotyczące niektórych artykułów żelaznych, kory drzewnej, klepek drzewnej, i jednocześnie zatwierdził projekt obliczania stawek taryfowych na drodze wiedeńskiej, jako na jednolitej przestrzeni bez oddzielnego obliczania przestrzeni nieistniejącej drogi bydgoskiej. Uprzednio zaś ogłoszono taryfę miejscową dla Łodzi, na maszyn i drzewo farbiarskie. Ponieważ na jednym z posiedzeń komisji p. *Jagubowa* postanowiono aby zawiadywanie wszelkimi sprawami dotyczącymi taryf lokalnych Królestwa, przyjęła na siebie droga nadwiślańska, więc i w tym wypadku zasady dla taryf lokalnych, po przejrzeniu przez komitet, odesłano do dyrekcji drogi nadwiślańskiej, która, łącznie z innymi drogami, wypracowała odnośne taryfy i odesłała je przed dwoma tygodniami do departamentu do spraw kolejowych. Taryfy te zaczęły obowiązywać prawdopodobnie dopiero od 1 stycznia roku 1892.

W tych dniach otrzymałem od departamentu handlu i rękodziel. wyjaśnienie, dotyczące prawideł obowiązujących, odnośnie do marek fabrycznych. Z wyjaśnienia tego, wykazującego wiele niedokładności prawnych w tym względzie, widać że istnieje zupełna swoboda, co do markowania wyrobów. Wynika jednak jednocześnie, że należy deponować swoją markę fabryczną w departamencie, gdyż tylko podrobienie deponowanych marek jest karanem i tylko towary z marką zdeponowaną, korzystają z pewnych przywilejów celnych. Wiadomość ta zainteresuje zapewne sfery handlowe wobec tego, że wiele naszych, nawet bardzo znacznych fabryk, marek swoich dotychczas w departamencie nie zdeponowało.

Odbyły się już posiedzenia komisji miejskiej warszawskiej do spraw fabrycznych i takież komisji gubernialnej. Do pierwszej należą warszawski oberpolicmajster, jako przewodniczący, jego pomocnik, naczelnik gubernialnego zarządu żandarmskiego, tutejszy inspektor fabryczny, oraz przedstawiciele przemysłowców pp.: *Karol Sienker* i *Bernard Hantke*. Komisja gubernialna ma ten sam skład z odpowiednim zastępstwem władz policyjnych przez gubernialne. Obrady komisji dotyczyły przeważnie typu książeczek zarobkowych, jakie mają być wprowadzone na fabrykach. Już dziś przewidzieć można, że zaprowadzenie książeczek będzie pretekstem do podburzania robotników przeciwko fabrykantom. Zdarzyły się już nieraz na prowincji przykłady zaburzeń, pochodzących z tego powodu poduszczenia, albowiem robotnicy wyobrażali sobie, że fakt wzięcia książeczki pociąga za sobą całkowite zaprzeczenie się robotnika. Z tego powodu np. wynikło zaburzenie w fabryce p. *Witwickiego* w Bliżynie. Ten sam charakter miało nieporozumienie w fabryce «Grodziec» p. *Ciechanowski*.

Prócz kwestji książeczek zarobkowych, zawiązanych zarazem regulamin wewnętrznym fabryki, które, nawiasem mówiąc, powinny być wydrukowane w dwóch językach, rozstrzygano jeszcze kwestję przeznaczenia kapitału, formującego się z kar. Kapitał ten, który ma odtąd pozostawać pod kontrolą inspekcji fa-

rowa wycieczka «Lutni» tego lata do Kolonii na wielki popis towarzystw śpiewaczych nie przysłała do skutku. Zasiłkanej potroszę do zbytku w śpiew własny «Lutni» przydałoby się takie odświeżenie... ucha.

Na wystawach obrazów debiutuje w obecnej chwili cały legion młodych i najmłodszych malarzów, stwierdzając raz jeszcze bujny, niebywały rozkwit naszego malarstwa. Liczyć się już z niem musimy skrupulatnie, liczy się już z niem Europa. Malarze nasi, zdobywszy sobie na międzynarodowej wystawie tegorocznej w Berlinie poważną placówkę, krzątają się już około występu w Monachjum, oraz przyjęli zaproszenie do udziału w międzynarodowej wystawie sztuki, odbyć się mającej w Chicago w 1892 roku. W Berlinie zakupiono ogółem obrazów naszych artystów za 30,000 marek, a i w kraju budzi się powoli zamiłowanie do faktycznego nie platonicznego popierania malarstwa swojskiego. W obecnej chwili u nas największym cieszą się powodzeniem obrazy J. Fałata i Józefa Chelmońskiego. Ludzie zamożniejsi istotny sport sobie zrobili z nabywania, jeden przed drugim, obrazów tego ostatniego artysty; zaledwie pojawi się na wystawie Towarzystwa zachęty sztuk pięknych jakiego płótno, kawał łąki, kawał nieba, kawał wody rozlanej po moczarach, znika natychmiast, przechodząc do sal i saloniów szczęśliwego nabywcy. Chelmoński jest w modzie. Nie nowiną też zapłacenie za akwarelę Fałata 500, 1,000, ba, 2,000 rs.

Ze sfer wydawniczych notuje piękną reformę «Wędrowca», zmierzającą do odtwarzania z możliwą «elegancją» szaty zewnętrznej dzieł chwili bieżącej. Stary «Tygodnik» inemni kroczy drogami, poświęcając błyskotliwość poważnemu «artyzmowi» w reprodukcjach drzeworytniczych naczelnich utworów pędzla i ołówka swojskich artystów. Oba pisma są na drodze doświadczenia, pod względem wykintu, najlepszych pierwowzorów zagranicznych. Wielka plansza ostatniego numeru «Tygodnika», dająca kopję ślicznej kompozycji Stachewicza: «Modlitwa», wytrzymuje już zwyciężko porównanie z najlepszymi ksylograficznymi pracami zagranicznymi.

Cześćnik.

+ Komendant twierdzy Iwangorod przed niedawnym czasem ogłosił w gazecie «Nowoje Wrem.», że wkrótce ma się odbyć licytacja na dostawę mięsa dla garnizonu i mieszkańców. Ogłoszenie wyraźny stawia warunek, ażeby «dostawca był rosyjaninem, oraz ażeby cała jego służba była ruska. Żydzi i inne narodowości nie będą przyjęci». W liście zaś prywatnym do rzeczonoj gazety p. komendant objaśnia, że «po za celami politycznymi» przy stawianiu tego warunku, miał na myśli chęć wydarcia tego rodzaju dostaw z rąk żydowskich.

+ Kantor banku państwa ma podobno zamiar wyprzedzić swe składki towarowe za 200 tysięcy rubli. Wedle informacji «Birz. Wied.», nabyć ma te składki Towarzystwo kapitalistów moskiewskich, pod warunkiem ażeby się na nabywanym placu obowiązkowo odbywały jarmarki na wełnę i chmiel. Wiadomość tę podajemy z zastrzeżeniem, wydaje się nam albo wiem dziwnem, dla czegożby do tego przedsiębiorstwa nie mogli stanąć kapitaliści miejscowi.

+ Podatek od koni. W zbiorze ustaw i rozporządzeń rządowych, ogłoszonym zostało postanowienie p. ministra spraw wewnętrznych, upoważniające magistrat m. Warszawy, podnieść miejski podatek od koni z 6 do 10 rs.

+ Kolej elektryczna. Firma Siemens i Halske, oraz dom bankowy Robert Warschauer i S-ka w Berlinie, r. b. złożyły, wedle informacji «Gaz. Losowań», magistratowi m. Warszawy projekt elektrycznej kolei miejskiej.

+ Zwierzyniec. Pewne grono osób zamierza wskrzesić zwierzyniec warszawski, na innych wszakże podstawach niż poprzedni. Projekt ten obecnie—jak donosi «Kur. Codz.»—przybiera ważniejsze formy. Onegdaj właśnie, z inicjatywy hr. Augusta Potockiego, odbyła się narada w kwestii utworzenia w Warszawie Towarzystwa aklimatyzacyjnego, a co zatem idzie, i zwierzynia.

ROZMAITOŚCI.

1 Książę Konstanty Czartoryski, wiceprezydent austr. izby panów, zmarł w tych dniach w Wiedniu. Urodzony dnia 9 kwietnia 1822 roku, brat księcia Jerzego Czartoryskiego, a starszy syn z drugiego małżeństwa ks. Konstantego, syna Adama-Jerzego Czartoryskiego. Po ukończeniu studiów, poświęcił się zmarły ze szczególnem zamiłowaniem sztuce i literaturze, a od r. 1855 do 1865 wydawał nawet w Wiedniu, wspólnie z ks. Jerzym Czartoryskim, w języku niemieckim «Revue i wiadomości z teatru i muzyki». Zmarły brał udział w politycznym życiu Galicji. Wybrany w dniu 6 lutego 1867 r. reprezentantem wielkiej posiadłości z okręgu tarnopolskiego do sejmiku galicyjskiego, został przez sejm wysłany do wiedeńskiej izby posłów. Po roku już jednak usunął się z izby posłów, cesarz powołał go bowiem na dziedzicznego członka izby panów. W roku 1879 w dniu 7 listopada został mianowany drugim wiceprezydentem izby panów, na którym to stanowisku zastała go śmierć. W izbie należał do prawicy. Zmarły był także członkiem trybunału państwa i rady zawiadowczej kolei Karola-Ludwika.

1 Podczas wizytacji szkoły kadeckiej w Peszcie przez cesarza austriackiego, jak donoszą dzienniki, pytano właśnie w jednej z klas ucznia z matematyki. Młodzieniec, nie zmieszany przybyciem cesarza, odpowiadał znakomicie. Cesarz więc ujęty tą przytomnością umysłu i dziarską postawą ucznia, zapytał go o nazwisko. «Nazywam się Dymitr Temple!»—Temple! Jakieżże narodowości pan jesteś?—Jestem polakiem, Najjaśniejszy Panie!—odrzekł uczeń śmiało. Książę Lobkowitz, towarzyszący cesarzowi, odezwał się wtedy: «Chciałbyś pan zapewne powiedzieć: Jestem galicjaninem!»—«Nie, Ekscelencjo, jestem polakiem!» Cesarz uśmiechnął się do niego i poklepał młodzieńca po ramieniu, mówiąc: «Zostań pan, czem jesteś i ucz się dalej tak dobrze, jak dotąd».

1 O losach emigrantów brazylijskich donosi kilka nowych szczegółów p. Hempel w «Kurjerze Warsz.». Pisze on, że wielu emigrantów znalazło roboty przy budowlach, którymi kieruje polak inżynier p. Kwaskowski. W styczniu, lutym, marcu, pracowało ich dziennie przeciętnie 600—700, dziś pracuje około 400. Położenie ich materialne żośnie. «Żeby nie klimat, toby i niegorzej było»—powiadają. Zarabiają 2,200; 200 placu dziennie za miejsce w baraku, około 1 mil. kosztuje ich życie; zwykle przedsiębiorca ma tu rodzaj restauracji dla wszystkich, nasi gotują sami dla siebie—przynajmniej teraz. Pozostaje 1 mil. na inne potrzeby lub na zaoszczędzenie. Teraz kilkudziesięciu przeszkadzają w robocie, to też zarobków niema. Kto nie ma rodziny i nie choruje, zaledwie w przeciągu trzech miesięcy może zebrać 100 milr. na powrót. O powrocie zaś wszyscy tu marzą tylko. Jak w domu dawali wiarę rozmaitym plotkom i baśniom o Brazylii, tak teraz sami wymyślają najdziwniejsze baśnie. To mówią, że przyjdą okręty, które ich zabiorą, to że przyjedzie taki i taki i t. p.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Augustynowicz Tomasz, l. 82, b. lekarz wojskowy, wychowaniec niegdyś uniwersytetu wileńskiego, badacz odległych okolic Wschodu—w Świecianach.
Biełski-Sarjusz Wincenty, ob. ziem. b. sędzia pok. okr. chełm., l. 78—w Warszawie, 26 października.
Czartoryski ks. Konstanty, wiceprezes austriackiej izby panów—w Wiedniu 31 paźdz.
Daszewski Aleksander, ob. ziem. pow. rawskiego, l. 35—w Warszawie 29 paźdz.
Drzewiecka Kornelia, znana z działalności pedagogicznej, autorka różnych opowiadań i poezji, umieszczanych w wydawnictwach dla młodzieży, oraz obszerniejszego studjum «O emancypacji kobiety»—w pow. sieradzkim, 24 paźdz.
Korłowska Józefa, ob. z emska—w Warsz. 31 paźdz.
Lasocka Ludwika, l. 80, ob. ziems., wdowa po Augustcie, niegdyś radcy dyr. gł. Tow. kr. ziem.—w Warszawie 29 października.
Leon Wiktor Kazimierz, l. 46, inżynier—w Warsz.
Natansonowa Natalia, l. 57, żona d-ra med.—w Warsz., 27 października.
Olszowska Helena, l. 54, ob. ziems.—w pow. sochaczewskim 27 października.
Olszyński Kajetan, urz. Tow. akc. w Zawierciu—tamże 29 października.
Popowski Władysław, l. 53, urz. okr. nauk. warsz.—w Warsz. 25 października.
Słupski Jan, akademik architektury, znany budowniczy—w Petersburgu 17 (29) października.
Starzyńska Ewelina, żona budown.—w Warsz. 31 paźdz.
Topfowska Magdalena, l. 85, wdowa po niegdyś prokuratorze Król. przy b. sądzie krym. warsz.—w Warsz. 25 paźdz.
Teichert Michał Ludwik, ob. ziems. pow. gostyński, l. 78—w Warsz. 27 paźdz.
Tropka Nekanda Seweryn, l. 83, ob. ziem. w pow. noworadomskim—28 paźdz.
Węgliński Wincenty, l. 56, nadzorca okr. 5 warsz. urk. akcyz.—w Łukowie 24 paźdz.

P R A W N I K.

URZĘDOWE.

♦ Z rozkazu Najwyższego, do czasu nominacji na wakujące stanowisko towarzysza ministra

sprawiedliwości, obowiązki towarzysza ministra spełniać będzie dyrektor i dep. ministerstwa sprawiedliwości, r. t. Krasowski.

♦ Mianowany: prezes sądu okr. w Żytomierzu Krestjanow — prezesem dep. w izbie sądu charkowskiej.

O G Ó L N E.

♦ Senat rządzący, mając na względzie zdarzające się często w praktyce wątpliwości, jak się dowiadują «Nowosti», postanowił wyjaśnić, że osady (posad) w Królestwie polskim, utworzone na zasadzie ukazu Najwyższego z d. 1 czerwca 1869 r., nie mogą być uważane za miasta.

Z SĄDOW.

♦ Sprawa Bartenjewa rozpatrywaną będzie w senacie w d. 25 b. m.

♦ Na wiosnę roku bieżącego toczyła się w Mińsku głośna sprawa niejakiej Marji Malukiewicz, która przy pomocy sprytnych ludzi pragnęła objąć sukcesję po s. p. Arturze Maszewskim. Podstępna uchodziła za córkę zmarłego A. Maszewskiego z nieprawego łoża, później pragnęła uchodzić za jego córkę legalną, opierając swe pretensje na dokumentach, którym zarzucono fałsz. Sędziowie przysięgli uznali Marję za niewinną zbrodni fałszerstwa, skutkiem czego sąd ferował wyrok na jej korzyść i uznał ją za córkę legalną A. Maszewskiego. Zagrożony w swych interesach spadkobierca Artura Maszewskiego, pan N. Maszewski, tudzież prokurator zaskarżył wyrok w drodze kasacyjnej. Teraz tę sprawę tam rozpatrywano, a bronił ją ze strony poszkodowanego prof. Wł. Spasowicz, żądając unieważnienia wyroku mińskiego sądu okręgowego. Dzięki powadze obrońcy i dzielnym motywom prokuratury departament zwrócił sprawę do powtórnego rozpatrzenia w mińskim sądzie okręgowym. Al. Jelski.

♦ Odkładana od lat kilku sprawa oskarżonego byłego «głowy» zgromadzenia rzemieślników, Gimbuta, oraz trzech starszych wileńskiego żydowskiego żeńskiego cechu krawieckiego: Kreingela, Kozłowskiego i Jabłonia, oskarżonych o wydawanie dyplomów osobom nieznającym rzemiosła, rozpoznawana była w izbie sądowej wileńskiej w dniu 15 b. m. z udziałem przedstawicieli stanów. Z wezwanych świadków wielu się nie stawiało. Jedni zdążyli wyjechać zagranicę, innych nie można było odszukać. Sąd, mimo to, zgodził się na rozpatrywanie sprawy. Przeprowadzone w tej mierze śledztwo dowiodło, że trzej starsi cechu w ciągu roku wydali dyplomy nielegalne dwudziestu czterem osobom, z których trzy nigdy i nigdzie żadnego rzemiosła się nie uczyły. Podsądni nie przyznali się do winy, sąd przeto przystąpił do badania obecnych świadków. Świadkowie prawie wszyscy, wskutek dość długiego przeciągu czasu, dawali świadectwa sprzeczne z dowodami, tłómacząc się, że dobrze nie pamiętają, większość z nich przytem świadczyła na korzyść oskarżonych. Co do poborów przy zapisywaniu do cechu, które zamiast uprawnionych 3 rs. od majstrów i 1 rs. 50 kop. od czeladników—wynosiły, według oskarżenia, od 20 do 30 rubli za osobę—świadkowie jednogłośnie stwierdzili, że pobory te stanowią stary zwyczaj cechowy i że pieniądze, przewyższające takse, bywają zwykle oddawane ubogim starym rzemieślnikom, majstrom i czeladnikom cechu krawieckiego, lub też udzielane w razie jakiejś nieprzewidzianej potrzeby: na wesela córek biednych krawców, na święta etc., etc. Towarzysz prokuratora popierał oskarżenie; obrońcy zaś podsądnych, adwokaci przysięgli: Szostak i Szostakowski dowodzili ich niewinności. Izba sądowa zatwierdziła wyrok uniewinniający podsądnych. Wajlis.

♦ Z Mińska donoszą do «Now. Wr.» pod datą 23 października, że sąd okręgowy miński, odraczając rozbiór sprawy hr. Augusta Potockiego z powodu licytacji majątku «Berezyna», skazał hr. Eustachego Potockiego na zapłacenie 100 rs. tytułem kary, oraz prośbę jego pełnomocnika o zabezpieczeniu poszukiwania, jako bezpodstawną, uchylił. Doniesienie gazet, jakoby sąd wydał rozkaz dostawienia świadków barona Wulfa i Kozłowa, jest bezpodstawne; tego rodzaju postanowienie miejsca nie miało i mieć nie mogło, gdyż świadkowie powyżsi nie stawili się dlatego, że nie otrzymali awizacji.

Odpowiedzi «Prawnika».

P. Kl. w Pien. Ustawy nie znają innych środków poskromienia nadużyć, o których sz. pan wspomina, oprócz kar wymierzanych przez sądy pokoju. Zbicie leśnika, gdyby udowodnionem należycie zostało, zwiększyłoby, naturalnie, odpowiedzialność. O innych sprawach, poruszonych przez sz. pana, pomówimy wkrótce obszerniej.

P. A. Żel. w Kr. Wszystko zależy od tego, czy sz. pan oddał ogród swój w dzierżawę, czy też tylko zawarł umowę na sprzedaż owoców z ogrodu. W pierwszym wypadku nie może pan

dowodzie istnienia dzierżawy dowodem ze świadków, ustawa bowiem wymaga umowy na piśmie. W drugim wypadku dowód ze świadków może być stosowanym.

B. K.

KURJER KOŚCIELNY.

O KOŚCIÓŁ W OSTROGU ¹⁾.

W Ostrogu, na Wołyniu, w czasie wielkiego pożaru, całego prawie miasta, 4 czerwca 1889 r., spłonął na kościele parafialnym dach; sklepienia pozostały nieuszkodzone i wszystko wnętrze w całości. Parafianie, których liczba wynosi 6,011 dusz, tak w mieście jak i w okolicy po wsiach, w odległości, z dwóch zwłazliwych stron, o trzydziści kilka wiorst, podawali prośby do władz, o pozwolenie zbudowania nowego dachu. Jednocześnie parafianie ostrogscy prawosławni, którym również, w czasie tego pożaru, spłonęły 2 cerkwie, ale pozostały jeszcze 2 murowane: jedna przerobiona z kościoła ks. kapucynów, a druga nowodźwignięta ze zwłazliwej starożytnej cerkwi i 1 drewniana, poczęli dowodzić: iż kościół, o którym mowa, był niegdyś cerkwią prawosławną; i, na tej zasadzie, także podali prośby do odpowiedniej władzy, aby kościół ten mógł być zmieniiony na cerkiew. W ślad zatem w N-rach 96 i 97 gazety żytomierskiej «Wołyń» ukazał się artykuł, w którym się mówi: Że świątynię tę zbudował Teodor ks. Ostrogski, pod wezwaniem: «*Prezistjenskoj Bożej Materii*», że w roku 1596 na synodalnym uniwersale w Brześciu, podpisany był «*Andrzej*» protorej ostrogski «*Prezistjenskoj cerkwi*». Że Maksimowicz i Chojnacki, dziejopisowie, twierdzą: iż cerkiew tę, w wieku XVII, zamieniono na kościół, że to samo znajduje się w «*Sborniku Pamiatnikow Russkoj Narodnosti na Wołyni*». Że narazie architektura tego kościoła, ze zwróconym ku wschodowi wielkim ołtarzem, każe koniecznie przypuszczać, iż to była starodawna prawosławna cerkiew. My zaś, katolicy, mamy następne, naszych twierdzeń, dowody.

W archiwum ks. Sanguszków w Sławucie, znajduje się do dziś dnia pisany na pergaminie słowiańskimi literami, starodawny dokument, przedrukowany, wraz z innymi dokumentami we Lwowie w r. 1887, pod tytułem: «*Archiwum XX. Lubartowiczów Sanguszków*», gdzie na stronie 39, t. I czytamy ²⁾: Oto ja książę Wasili Fiedorowicz Ostrogski, i jako ojciec mój książę Fiedor stawiał tę cerkiew na klasztor temuż zakonowi św. Dominika, a także zapisał był i dał zapis księdzu Janu Czechowi, to i ja zapisuję tę cerkiew na klasztor wedle zapisu ojca mego, a że zapis ojca mego w tej walce zaginął, to ja teraz zapisuję tę cerkiew na klasztor, a wedle tego zapisu nie należy świeckim popom do tego klasztoru wstępować, chyba chwilowo». Wyraz «*cerkiew*» w tem miejscu, oznacza wogóle świątynię; tak bowiem w owych czasach, jak i dzisiaj, wyrazem tym mianowano zarówno prawosławną cerkiew jak i kościół katolicki — «*stawił na klasztor temuż zakonowi św. Dominika*» — wyrażenie to oznacza, iż zbudował świątynię na kościół, pod zarządem katolickich zakonników Dominikanów; w prawosławnej bowiem cerkwi, zakonników, tak się mianujących, nie było. «*Dał zapis księciu Janu Czechu*». Książę po czesku mówi się «*kniaz* albo *kniaz*», otóż zapis ten dał na ręce ks. Janowi Czechowi. Że zaś ten zapis «*w tyj walce*», to jest w czasie napadów tatarskich zaginął, przeto ks. Bazyli dał ten drugi zapis...

2) W dziele «*Kniaziowie i szlachta, Kraków, 1880 r., t. I, str. 37 i 38*», gdzie się mówi o Izydorze, metropolicie kijowskim, powracającym z soboru florenckiego, tak dalej czytamy: «*był u ks. Teodora Danilowicza ten Izydor; i unję florenckiego synodu opowiadając wszystkim Rusi, gdy od przedniejszego książęcia i pana na Wołyniu, Fedora Ostrogskiego, mając z sobą w komitywie ojca Jana Czechę, z drugim kapłanem zakonu św. Dominika, do Ostroga przybył; z wielką uciechą, jako od nabożnego pana, przyjęty był, i zaraz opowiedziawszy jedność miłości chrześcijańskiej we Florencji na soborze powszechnym obwołaną, postanowioną — po oddaniu pisma od stolicy apostolskiej, kościół w Ostrogu, u pana onego książęcia Ostrogskiego, nabożeństwa rzymskiego, dla zakonu św. Dominika zjednał; który kościół z wioską (Luczyn pod Ostrogiem), jako niektórzy rozumieli, gdy książę Ostrogski oddawał, dał zaraz list swój, na miejsce kościoła tego i na majątność fundowaną, z którejby żyli ojcowie Dominikanie. Ale, iż ten list dany był do rąk Jana Czechę dominikanina, gdy przy kościele był chowany i do metryki żadnej nie był wpisany, podczas inkursji nieprzyjacielskiej zginął. Działo się to nie wcześniej, jak około 1440 r. Dalej na str. 39, w r. 1443 tatarzy Ostrog i włości jego wszystkie ze wszystkim Wołyniem spustoszyli i popalili. I dalej: «*Dominikanie Ostrogscy, fundacji swojej odbiedz musieli około roku 1452, którego wielkość tatarów na Wołyn i Podole przysła, i wielkie szkody w ludziach i dobytku uczyniwszy, ogniem mało nie wszystko wniwecz obróciwszy. Wiódł ich z namowy Litwy Szachmat car tatarski i największe szkody około Lucka i Ostroga poczynił*». W końcu dodaje: «*Okolo roku 1490, kościół w Ostrogu, więcej jak 30 lat pustkami stał, po odbiezeniu jego od Dominikanów*».*

3) Przy kościele ostrogskim, od dawnych czasów przechował się rękopis z IX wieku, znajdujący się obecnie w akademii umiejętności w Krakowie, w którym, jakkolwiek niema nic, co by zasługiwało na szczególną uwagę, bo są to tylko zapiski od ks. proboszczów, kolejno po sobie następujących do tej księgi wpisywane jednak lata tam wskazane sięgają końca XV wieku, zbijają twierdzenia dowodzących, jakoby to miała być cerkiew, a dopiero w roku 1624 Anna-Aloizja Chodkiewiczowa dobudowała do tego kościoła, prawą kaplicę, pod wezwaniem: N. P. Marji Różancowej.

4) Kościół ostrogski, co do budowy swojej aż do 1880 r., w którym nadany mu został wygląd gotycki ³⁾, wcale nie miał w sobie nic takiego, co by kazało przypuszczać bizantyjską architekturę, jako o tem mówi autor artykułu w «*Wołyni*». On, właściwie mówiąc, nie posiadał zgoła żadnej architektury. Że zaś ołtarz wielki zwrócony jest do wschodu, to jeszcze nic nie dowodzi; zwyczaj jest u katolików budować tak kościoły, jak dogodność miejsca pozwala, bez względu na strony świata. A teraz pytamy: jeżeli wymienione przez nas wszystkie te dowody, tak wyraźnie świadczą, iż kościół ostrogski nigdy nie był cerkwią prawosławną, to dlaczego autor artykułu w «*Wołyni*», zresztą w dobrej wierze, dowodzi inaczej? wątpliwość tę rozwiązują następne fakty.

X.

(DOK. NAST.)

Z JASNEJ GÓRY.

Nadzwyczaj piękna tegoroczna jesień — zdumiewający kaprys przyrody, która pokrzywdziwszy nas tak srodoze na wiosnę i w lecie, teraz nader hojną dłonią dała nam cały szereg dni ciepłych i pogodnych — jesień ta sprawiła, że kompanje patników, ustające zazwyczaj z końcem września, snuły się cały miesiąc i do-

¹⁾ Tej przeróbki w 1880 r. dopełnił ówczesny ówczesny przełożony ostrogski, ks. Władysław Krzemieński — dach obniżył, front kościoła ozdobił wieżyczkami, pośrodku ulepszył kopułę, mającą 20 sążni, a przy niej 4 wieżyczki, a że kościół jest w kształcie krzyża, więc też boczne frontony, równie jak główny, zostały wzniesione; na bokach mają kamienne urny. Krzyż na środkowej kopule ze wszystkich stron był widoczny na 10 wiorst.

taś snują się jeszcze. W tej chwili, gdy to piasek, pod oknami moimi brami śpiew: «*O Marjo, Królowo!*» — idzie już tylko mała gromadka, gdyż sezon wielkich kompanji z muzyką własną, z białą postrojoną dziesięcioma, niosącymi obrązy przenośne, tak zwane *feretrony*, przeminał już i wznowi się dopiero na rok przyszły. Rok obecny był dla Częstochowy nader obfity w patników, pisma podały już, znane i wam, okazałe cyfry tego ruchu, ztąd statystyki owej powtarzać nie myślimy. Za to pozwolimy sobie zastanowić się nad charakterem obecnych pielgrzymek. Nie można zaprzeczyć, iż kompanje wiejskie przychodzą od lat kilku w coraz większym porządku i z większą, dawniej nieznaną okazałością. Dobry przykład, dany przed laty kilkunastu przez włóścian z Maluszyna, dóbr p. Aleksandra Ostrowskiego, przyjął się nadszpodzieranie i dzisiaj rzadko która większa kompanja zjawia się bez własnej orkiestry. Domorośli ci muzycy na instrumentach dętych grywają melodie pobożne, nie skomplikowane, zazwyczaj czyste i składowe, dając dowód, że ludowi naszemu nie brak zdolności muzycznych. Być może, iż z czasem przyjdzie do tego, iż u nas — podobnie jak od dawien dawna w Czechach — każda wieś zdobędzie się na własną orkiestrę, która będzie grywała w kościele na chwałę Panu Bogu, a w gospodzie na zabawach i weselach, wyrugowując tradycyjnych «*skrzypielców*», pijaków, rzepolących, aż uszy bołą. Dalej kompanje wchodzą obecnie w większym niż dawniej porządku — częstokroć idą w szeregiach, naprzód kobiety, a potem mężczyźni. Często także kompanja prowadzi kapłan miejscowy, otoczony wielką girlandą z choiny, którą niosą białe ubrane dziewczątka. Zazwyczaj wtedy inne dziewczęta, także w bieli, niosą «*feretrony*», chorągwie, trzymają wstążki do obrazów... Oryginalny widok przedstawiają młodzieńcy i dziewczęta z wiankami z choiny na głowie. Taki wianek jest znakiem, że uwieńczony po raz pierwszy puścił się «*w drogę*», to jest na pielgrzymkę do Częstochowy. Niektóre kompanje występują z niematem przepychem i pod tym względem prym trzymają zawsze górniczy z Dąbrowy górniczej, lud nadzwyczaj pobożny, corocznie liczną kompanję wyprowadzający do Częstochowy. Każda kompanja witana bywa i zegnana u figury mówką, której wszyscy słuchają z wielkiem przejęciem, manifestując się wybuchami płaczu. Orkiestra miejscowa przy dźwiękach trochę zbyt hałaśliwego marsza wprowadza kompanję do kościoła, gdzie lud pada krzyżem z wielkim, rozdzierającym serce płaczem. Zda się, że wszystko, co się nagromadziło w tych prostych duszach, naraz wybucha z niepowściągniętą gwałtownością. Po raz który padanie krzyżem i płacz powtarzają się w kaplicy Najświętszej Panny Marji. Ogromny jest wpływ pielgrzymów, zwłaszcza koło 8 września, święta Narodzenia N. Panny Marji, najważniejszej uroczystości częstochowskiej, będącej zarazem rocznicą koronacji obrazu (roku 1717), wtedy to w samym kościele i dokoła niego jest tłok niesłychany, a zarazem z powodu braku należytej wentylacji, powietrze przerażająco zabójcze. Staranna wentylacja oraz dezynfekcja okolic klasztoru stanowią potrzebę nieodzowną, na którą jednak mało daje się baczenia. Handel świętościami idzie w sposób masowy — przekupnie jednak nie robią dobrych interesów, gdyż obrazy, obrazki, medaliki, «*pierscionki z Matką Boską*», różańce, szkaplerze, paciorki i t. p. są zdumiewająco tanie, nadto włóścianie, a szczególnie włóścianki — głównie kobiety przychodzą do Częstochowy — targują się do upadłego. Mimo to jednakże kilku mieszkańców Częstochówki przyszło do pewnego majątku. Obecnie klasztor i Częstochówka, część miasta podklasztornego, należy do nowej parafji, której inaugurację obchodzono tak uroczystie 25 sierpnia r. b. Nowy proboszcz ks. kanonik Michał Lorentowicz, regens konsystorza we Włocławku, bawi stale w tem mieście, ale często parafję swoją odwiedza i wielce się o jej dobro i podniesienie kłopotuje. Zajął się już uporządkowaniem cmentarza przy kościółku św. Rocha, reparaacją kościoła i części dawnego klasztoru, a obecnie robi starania o odzyskanie na korzyść parafji reszty klasztoru.

B. G.

Z WATYKANU.

** Konsystorz papieżki odbędzie się prawdopodobnie z początkiem grudnia, a odbędzie się na nim prekonizacja arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego którego nominacja do tego czasu nastąpi. Między Kurją a rządem pruskim nastąpiło już porozumienie, nietylko co do zasady, iż arcybiskupem ma być mianowany polak, ale także z obu stron zgodzono się już podobno na pewną osobistość. Najprawdopodobniejszym kandydatem, z pomiędzy wielu wymienionych przez pisma, jest ks. prałat Stablewski.

** «*Courrier de Bruxelles*» ogłasza przepisy w sprawie odbywania conclave na przyszłość. Papież stwierdził w nich ponownie wy-

¹⁾ Poprzednio, w N-rze 26, zamieściliśmy krótką wzmiankę o historii kościoła w Ostrogu. Obecnie, ze względu na doniosłość, podajemy rzeczowe i wyczerpujące wyjaśnienie. (Prz. red.)

²⁾ «*Se az kniaz Wasilij Fiedorowicz Ostrogskij, kze otiec mój kniaz Fiedor stawił cerkiew Matku Bożej na klasztorz temuż zakonowi sw. Dominika, a także zapisał był i dał zapis księdzu Janu Czechu — i az też zapisywaю тую церкiew на класхторъ по отца своего записанию, а нежно отца моего записъ въ тѣхъ валки изгубъ, а азъ нинѣ записываю тую церкiew на класхторъ, а по сему записанию не надобе вступати въ свѣтскій помятъ въ тотъ класхторъ, лише мнѣ конѣ*».

łączone prawo czynnego wyboru kardynałów, z wyłączeniem wszelkiej interwencji obcych mocarstw. Obecni w Rzymie, w chwili śmierci papieża, kardynałowie, mają postanowić większość głosów, czy wybór nowego papieża ma się odbyć w Rzymie, czy też po za granicami Włoch. Gdyby niezawisłości członków *conclave*, lub miejscu ich zebrania, groziło miało jakiekolwiek niebezpieczeństwo, *conclave* odbyć się winno po za granicami Włoch.

** Podobno kardynał-wikariusz stolicy apostolskiej, Parocchi, ma się podać do dymisji. Ponieważ jego eminencja piastuje najważniejsze po ojcu św. dostojenstwo, przeto wiadomość ta wywiera w kołach watykańskich wrażenie niepopolite. Jako powody dymisji wymieniają niezbyt szczęśliwą, pod względem finansowym, administrację kapitałów kościelnych, oraz pewną niechęć jego świętobliwości, wobec źle ukrywanych pretensyj kardynała Parocchi do następstwa po Leonie XIII. Jako następców kardynała na stanowisko wikariusza, wymieniają Vanutelli'ego, Ricci i di Rende.

** Na zapytanie katolickich postów z Austrii, ojciec św. oświadczył, że przygotowujący się międzynarodowy kongres pokoju w Rzymie, będzie masonskim i bezwyznaniowym, uczestniczyć w nim przeto nie należy. Kościół tylko mógłby zwołać prawdziwy kongres pokoju.

KRAJOWE.

** W licznie kole wielbicieli cnót ś. p. biskupa Józefa Hollaka powstała—jak donosi «Kur. Warsz.»—myśl uczczenia nieboszczyka przez ufundowanie stypendjum jego imienia w instytucie głuchoniemych. Jak wiadomo, zmarły biskup przez dłuższy przeciąg czasu był nauczycielem w rzeczonym instytucie. Podobno zadeklarowana na ów cel suma, wynosi już kilka tysięcy rubli.

** W warszawskim salonie artystycznym spółki malarzy i rzeźbiarzy przy ulicy Nowy-Swiat wystawiono, na dni kilka, większych rozmiarów cyborjum, zamówione dla jednego z kościołów prowincjonalnych. Cyborjum zbudowano w jednej z tutejszych pracowni stolarsko-rzeźbiarskiej podług projektu architektury p. Szylera, w stylu renesansu włoskiego. Ornamenty są rzeźbione i złoczone. Fronton cyborjum zdobi ośm figur rzeźbionych w drzewie przez artystę p. Teodora Skoniecznego.

ZAGRANICZNE.

** Trzech najwybitniejszych pralatów francuskich, biskup Grenobli i arcybiskupi Paryża i Tuluz, ogłosili listy do arcyb. Aix, w których zupełnie się z nim solidaryzują i protestują przeciwko postępowaniu rządu. Listy te będą miały tem większe znaczenie, iż magr. de Fava i mgr. Richard wyrazili uprzednio swój akces do rządów republikańskich. Trudno przewidzieć, czy rząd cofnie się przed zdecydowaną postawą kościoła, czy dalej będzie prowadzić kompanję, która grozi nader przykreml następstwami.

** Podczas, gdy pewna część wyższego duchowieństwa francuskiego przyłączyła się moralnie do sprawy arcybiskupa w Aix, inni pralaci przeciwnie oświadczyli, że spełnią rozkaz ministra sprawiedliwości. Najsilniejsze wrażenie sprawił list arcybiskupa Bernadota, który oświadczył wręcz, że byłoby oszczerstwem posądzać ministra, iż pragnie zapoczątkować erę przesładowań religijnych, i to w takim czasie, gdy największe powagi duchowieństwa są całkowicie oddane Francji i jej rządowi.

** Z Rzymu donoszą do gazet niemieckich, jak podaje «Pet. Zeit.», że rząd francuzki podał do wiadomości papieża, że arcybiskup w Aix, w interesie spokoju kościoła i rzeczypospolitej francuzkiej, zostanie ukarany w jak najmniej stopniu, a następnie, i to natychmiast, ukarawiony.

KURJER SZKOLNY.

KRAJOWE.

** P. minister oświaty, hr. Deljanow, jak donoszą do «Warsz. Dniew.», przybył do Nowej-Aleksandrii (Pulaw) 9 października i zamieszkał w gmachu instytutu. Nazajutrz rano p. minister zwiedził cały instytut, a wyszedłszy do parku, gdzie zebrali się studenci, p. minister miał do nich mowę, z powodu zaburzeń jakie miały miejsce w r. z. Hr. Deljanow zwiedził następnie park i przyglądał się ciekawym okazom drzew. Zdane wyjaśnienia dawał prof. Chmielewski.

** Włoszanie 14 włości powiatu trockiego, jak donosi «Now. Wr.», zebrali z dobrowolnych składek pośród siebie około 6,000 rs., z których procenty przeznaczili na sześć stypendjów przy seminarjum nauczycielskiem w Moł-

decanie dla dzieci włosian. Wszystkie te stypendja noszą nazwę «Aleksandrowskich».

** W ostatnim sesyście pisma «Wiestnik Wospiłanija», znajdziemy bardzo ciekawe cyfry statystyczne o chorobach szkolnych. Z wielu innych faktów na szczególną zasługuje uwagę ten, że w jednym z gimnazjów moskiewskich, z liczby 216 zbadanych uczniów, 32% choruje na nerwy. Rozstrój nerwów wzrasta przytem z każdą klasą: podczas gdy na klasę przygotowawczą przypada 8%, na piątą 27%, a na ósmą 69%. Pismo rzeczone twierdzi, że żadna higiena złego nie usunie, dopóki uczniowie będą obciążani nadmierną pracą.

** W ostatnich czasach, jak donosi «Now. Wr.», osobom pochodzenia żydowskiego, które dzieci swe kształciły w zakładach naukowych kijowskich, i na tej zasadzie miały prawo samieszkiwania w Kijowie, odmówiono wydania nowych świadectw na dalszy pobyt w tem mieście i, jak zapewnia «Kij. Słowo», rozkazano im w bardzo krótkim czasie Kijów opuścić.

ZAGRANICZNE.

** W sprawie uzupełnienia uniwersytetu lwowskiego wydziałem lekarskim, pisma galicyjskie donoszą, że cesarz w przypuszczeniu, iż odpowiednie środki materialne w drodze konstytucyjnej przyznane będą, zezwolił na otwarcie tegoż wydziału z rokiem szkolnym 1894/95.

** Ogólny wiec akademicki ma się odbyć jeszcze w miesiącu bieżącym w Krakowie. Między innemi sprawami, znajduje się na porządku dziennym sprawa dopuszczenia kobiet do studiów uniwersyteckich na tych samych prawach i podstawach co mężczyźni i sprawa czasopisma młodzieży. Komitet wiecowy wysłał pismo do wydziału tutejszej czytelnicy akademickiej z wezwaniem, aby podobny wiec urządzono i we Lwowie. Naturalnie, wiec te sprawy tej nie rozstrzygną i, przez nadanie jej formy agitacyjnej, chyba utrudnią.

** Rektorowie szkół ludowych i średnich w Poznaniu, otrzymali rozporządzenie ministerstwa oświecenia, mocą którego wszystkie dzieci, wraz z życzeniami ich rodziców, mogą brać udział w nauce języka polskiego. Rozporządzenie to jest następstwem zażaleń tych rodziców, których dzieci, z powodu ich nazwiska z niemieckiego brzmiącego, uznano za Niemców i odsunięto od nauki języka polskiego, a dotyczy nie tylko miasta Poznania, ale wszystkich szkół z dziećmi polskimi.

KOLEJNIK.

KWESTJE TARYFOWE.

Wydany w tych dniach zbiór taryf od węgla kamiennego, jest owocem długiej i znużonej pracy. Wbrew zwyczajnie ujawnianej tendencji zwykłej, regulacja taryfowa przewozu węgla kamiennego, powszechnie niemal obniżyła kosztą przewozu węgla, z korzyścią dla przemysłu fabrycznego i górniczego. Za podstawę regulacyjną przyjęto podział państwa na okręgi taryfowe, odpowiednio do okręgów produkcji handlowej. A zatem, największy okręg przypada w udziale kopalniom donieckim, którym przysługują najtańsze taryfy do Moskwy (12 kop. od puda), Petersburga (26 kop.) i do guberni wschodnich i południowych. Węgiel dąbrowski do tych wszystkich punktów może być dowożonym za opłatę wyższą, tylko prowincje północne tudzież takie punkty jak Petersburg, Ryga stanowią naturalny okręg węgla dąbrowskiego. Dla Odessy, ze względu na współzawodnictwo węgla zagranicznego, przyznano taryfy najtańsze, mianowicie po 11 kop. (węgiel dąbrowski), za pud. Jakkolwiek koszt przewozu węgla kamiennego zostały tak znakomicie obniżone, wątpić należy, ażeby potrafił on zdobyć sobie najważniejszy rynek zbytu, t. j. rynek moskiewski. Na tym rynku opał naftowy i torfowy zawsze się kalkuluje taniej, również w prowincjach zachodnich, przy rozwoju zaniedbanej obecnie zupełnie produkcji torfu i lignitu, opał miejscowy może się okazać tańszym od przywożonego, tymczasem obecne ceny węgla na długo zapewne pozostaną bez zmiany, co się tyczy dowozu węgla do portów bałtyckich, to ze względu na konkurencję węgla zagranicznego, chyba tylko w r. b. w braku zwrotnych frachtów zbożowych. Zresztą są to taryfy tylko «idealne».

Na bieżącym zjeździe przedstawicieli kolejowych najwybitniejsze miejsce zajęła kwestja zniesienia norm taryfowych, zastrzeżonych jako maksimum w ustawach nadawczych wielu dróg żelaznych dla wielu towarów. Departament spraw kolejowych, dążąc do ujednolajnienia taryf pragnie zniesić normy nadawcze i domaga się w tym celu pełnopowłoty na wszystkich kolei w celu podniesienia tej kwestji na drodze prawo-

dawczej. Większość przedstawicieli kolejowych wszakże przystaje na te propozycje, warunkowo ostateczna albowiem decyzja w tej ważnej sprawie musi należeć do walnych zgromadzeń akcjonariuszów.

W następstwie nowych przepisów o transportowaniu bydła (patrz Nr. 42 «Kraju») zmieniły się nieco warunki przewozu bydła do Warszawy tak *via* Brześć, jak i *via* Kowel. Pomijając szczegóły, winniśmy zaznaczyć, że skutkiem układów między zainteresowanymi kolejami, ogólna suma opłat przewozowych w komunikacji bezpośredniej zmniejszyła się, podczas gdy suma przypadająca na udział kolei terespolskiej i nadwiślańskiej wzrosła. W komunikacji lokalnej opłaty przewozowe również się obniżyły, tak, że obecnie transport wagonu wynosić będzie 35 rs., dawniej—37.

W tych dniach, jak donosi «Kur. Codz.», odbyło się posiedzenie rady zarządzającej kolei warszawsko-wiedeńskiej, na którym, oprócz spraw bieżących, odnoszących się do strony administracyjno-gospodarczej, uchwalono, myśl wniosku dyrekcji, fundusz na wsparcia wyznaczony na r. b. w sumie rs. 40,000, (a obecnie już wyczerpany) powiększyć o rs. 16,000. Upoważniono również zarząd do sporządzenia szczegółowego wykazu wszystkich urzędników, którzy w ciągu ostatnich 5 lat nie awansowali, a to w celu polepszenia ich sytuacji.

Poruszona, przez zarząd miasta Warszawy, kwestja podwyższenia opłat rogatkowych wkrótce zapewne będzie zdecydowana. Konieczność podniesienia opłat rzeczonych magistrat motywuje stale wzrastającym budżetem policji miejskiej, na rzecz której skarb państwa płacił dawniej 280 tys. rubli, obecnie zaś nie płaci nic, tymczasem budżet policyjny sięga 700 tys. rubli i stanowi w Warszawie 25% dochodów brutto, podczas, gdy w Petersburgu wynosi zaledwie 13, a w Moskwie 15%. Jak wiadomo, opłaty rogatkowe na szosach podniesione zostały jeszcze w roku 1883, obecna więc podwyżka dotyczyć ma opłat, pobieranych na kolejach. Projekt rzeczony, po uzyskaniu aprobaty pana generał-gubernatora, oraz p. ministra spraw wewnętrznych, przekazany został do departamentu kolejowego ministerstwa skarbu, gdzie uległ pewnym modyfikacjom. Ostatecznie obecnie opłaty od pasażerów I i II klasy mają być podniesione do 3 kop., III klasy do 2 kop., od bagażów do 1 kop., również jak i o towarów komunikacji pospiesznej pobierać się będą dość rozmaite opłaty w stosunku do klasyfikacji najwyżej 1/100 kop., od węgla zaś kamiennego 1/100 od puda. Naturalnie opłaty te nie dotyczą towarów przewożonych transito przez kolej obwodową. Obecnie projekt został przesłany do departamentu podatków niestałych (nieokładnych *sborow*).

Minister robót publicznych Guyot—jak donoszą z Paryża do «Nowosti»—utworzył specjalny komitet z techników dróg żelaznych, w celu zbadania przyczyn coraz częściej zdarzających się na drogach żelaznych katastrof i dla opracowania przepisów możliwych środków ostrożności.

URZĘDOWE.

Mianowani: Inspektor 2 dystansu dr. żel. tozowo-sewastopolsk., inż. kom., Sobanski—inżynierem przy dep. dr. żel.; inżynier kom. przy dr. z. władykaukask. Rsepecki—zastępcą inż. główn. przy budowie d. z. petrowsk. i minerałowodz.

DONIESIENIA.

W dniu 30 b. m. w Krakowie, rano o godzinie 11, pobłogosławił kardynał książę-biskup krakowski, ks. Dunajewski, w kaplicy swej, związek małżeński p. Aleksandra Laskiego, syna ś. p. Władysława i Stefanji z hr. Ilińskich, z panną Michaliną Ordeżanką, córką p. ministra pełnomocnego francuzkiego, Władysława Ordegi i ś. p. Jądwi z hr. Czapskich. W orszaku weselnym znajdowały się rodziny pana młodego i panny młodej, oraz ks. Dominikowie Radziwiłłowie, pp. Kaszowscy, hr. Breza z W. ks. poznańskiego, Osiecimscy i t. d. P. Ordega podejmował gości w salonach Grand-hotelu. Państwo młodzi wyjechali tegoż dnia do majątku swego Rozalina w Królestwie polskiem.

DOCENT DR. T. OPECHOWSKI

przeprowadził się na Ertelew zaułek, № 9, m. 3. Przyjmuje jak poprzednio w poniedziałki, środy i piątki od 3—5.

EKONOMISTA.

Z CHWILI OBECNEJ.

[Nowy zakaz. Sprawy giełdowe. Z rynku przemysłowego. Sprawozdanie kasy skarbu państwa.]

Z chwilą ogłoszenia zakazu eksportu żyta, poczęły krążyć pogłoski o zamierzonym jakoby przez władze wzbronieniu dalszego wywozu innych produktów rolnych. Pogłoski te stały się powodem licznych spekulacji w handlu zbożowym, który przybrał cechy nienormalne, szkodził oddziaływając na bieg spraw ekonomicznych. Zamieszczony w obecnym Nrze «Kraju» ukaz Najwyższy do senatu rządzącego, kładzie koniec temu stanowi-rzeczy, wzbraniając stanowczo dalszego eksportu wszystkich, z wyjątkiem pszenicy, gatunków zboża i kartofli. Upoważnienie ministra finansów do wydawania decyzji, w razie wątpliwości przy stosowaniu wspomnianego ukazu, zapobiegnie zapewne następstwom szkodliwym dla interesów, zarówno dostawców jak odbiorców, jakie wyniknęłyby mogły z konieczności natychmiastowego stosowania zakazu.

Działalność giełdy berlińskiej, nieprzychylnie usposobionej dla waluty ruskiej, natotkała energiczny opór w sferach finansowych petersburskich. Na żądanie przystania do Berlina ruskich rubli kredytowych, odpowiedziały banki petersburskie odmownie, motywując odmowę okolicznością, że spłaty weksli i papierów procentowych ruskich, znajdujących się w posiadaniu kapitalistów niemieckich, dokonane być winny w Petersburgu nie zaś w Berlinie. Co do zobowiązań zaciągniętych przez kapitalistów ruskich w Berlinie, zostaną one spełnione przez komissowe banki petersburskie, które wystąpiły tylko odpowiadając tym zobowiązaniom ilością biletów kredytowych, znacznie mniejszą od żądanej przez firmy berlińskie. W związku z tą sprawą stoi podwyższenie dyskonta przez bank państwa o 1 1/2%. Podwyższenie to dotyczy tak dyskontowych, jak zaliczkowych operacji banku, żądania bowiem biletów kredytowych, w zastaw weksli i papierów procentowych, przybrały w czasach ostatnich charakter spekulacyjny. Zaznaczano mianowicie znaczne zapotrzebowanie biletów kredytowych przez komisantów firm berlińskich. Prasa ruska notuje przynęcenie, jakie opanowało rynek handlowo-przemysłowy moskiewski. Upadłość firmy br. Czekałiny jest jednym z objawów tego przynęcenia, które odbiło się nader niekorzystnie w sferze stosunków handlowych. Ogólnie zaznaczają upadek popytu na perkale, barchany, płótna i sukna we wszystkich prowincjach, dotkniętych klęską głodową. Firmy poważne trzymają się wprawdzie dobrze, pomimo uszczuplenia się klientów, firmy zaś mniej ustalone chwieją się wyraźnie. Korespondent moskiewski «Birż. Wied.» zaznacza wielką trudność zdobycia kredytu i ostrożność, z jaką banki dyskontują weksle przemysłowców i kupców. Pisma ruskie zwracają przy tej sposobności uwagę na współzawodnictwo przemysłu łódzkiego, nader znacznie zawiązujących stosunki bezpośrednio z nabywcami ruskich rynków centralnych. Przemysł moskiewski nie zdołał przeciwstawić temu krzątanii się agentów firm łódzkich równie energicznej działalności. Nie zna on dotąd wszystkich tych dróg, jakimi wkraczać zwykł na rynki przemysł nowożytny, i trzyma się uparcie starego zwyczaju nawiązywania stosunków z pośrednikami, nie zaś wprost z nabywcami.

«Wiestnik Fin. Przem. i handlu» ogłosił sprawozdanie kasy skarbu państwa z dochodów i wydatków w ciągu siedmiu miesięcy r. b., czyli od 1 stycznia do 1 sierpnia. Wpływy do kasy wyniosły, według tego sprawozdania, przeszło 497 mil. rs., czyli o 8 1/2 mil. więcej, niż w tymże czasie r. 1890. Wzrosły szczególnie wpływy z opłat celnych, z dróg żelaznych rządowych, ze spłat dróg żel. prywatnych, z opłat sądowych i kancelaryjnych, z poczt, telegrafów i w. i. Zmniejszyły się natomiast dochody w rubrykach akcyzy z napojów wysokokowych, operacji skarbowych i bankowych państwa, podatków bezpośrednich, wypłat wykupnych włościańskich, opłat handlowych, podatku z kapitałów i t. d. Wydatki skarbu wyniosły, tak w kraju jak zagranicą, 494 mil. rubli, czyli o 35 mil. rs. mniej, niż w roku 1890. Dodając do tego wydatki z czasów poprzednich, zaliczone do budżetu na rok bieżący, otrzymamy cyfrę 557 1/2 mil. rubli, czyli w każdym razie o 23 mil. rs. mniej niż w r. 1890. Zmniejszenie się wydatków zawdzięczać należy przeważnie konwersjom pożyczek, obecne wszakże rachunki są dotąd niedokładne i zostaną ukończone dopiero w końcu roku. Oznaczona w sprawozdaniu cyfrą 30 mil. rs. Suma wydatków nadzwyczajnych nie zawiera oczywiście ofiar, poniesionych przez skarbu państwa na korzyść dotkniętych klęską głodową prowincyj.

Według sprawozdań «Wiestn. Fin.», wywieziono w r. b. do 12 października zagranicę: pszenicy 134 mil. pudów, czyli o kilkadziesiąt załedwo tysięcy pudów więcej, niż w r. 1890, żyta—63 mil. pudów, czyli znacznie więcej, niż w roku zeszłym, a nawet niż w r. 1889; ogółem zaś wszystkich ziarn 312 mil. pudów, czyli o 16 mil. pudów więcej niż w roku 1890 i o 25 mil. pudów mniej, niż w r. 1889. Organ ministerstwa skarbu zaznacza, że w ciągu dni ostatnich wewnętrzne rynki zbożowe zachowywały się nader spokojnie, nabywcy zagraniczni zaprzestali prawa znaczniejszych zamówień.

H. K.

PRZESILENIE ZBOŻOWE.

— Z Odesy donoszą do «Nowosti», że wzbronienie wywozu ziarna zagranicę było dla handlu zupełną niespodzianką. Ładowanie ziarna ostatecznie zawieszono; służba zostaje uwalniana od obowiązków. Spodziewają się, że niektóre poważne firmy zwiną interesy. Zapasy jęczmienia wynoszą 200,000 cetw., kukurydzy i pszenicy natomiast niewiele. Eksport pszenicy doznaje trudności z powodu znanego rozporządzenia, ograniczającego domieszkę żyta. Jęczmień skierowują do miejscowości, dotkniętych nieurodzajem. Pszenica zdrożała o 5 kop. Posiadający pszenicę czekają na wyższą cenę i wstrzymują się od sprzedaży. Ceny na kukurydżę i jęczmień znacznie spadły. Ceny na węgiel zagraniczny wrażliwie spadły. Ceny na węgiel zagraniczny wrażliwie spadły. Tysiące robotników bez pracy; konieczna jest pomoc.

— Warszawskie instytucje bankowe otrzymały od swych berlińskich korespondentów propozycję wypożyczenia im kilku milionów rubli na procent, dochodzący do 12% rocznie. Jakkolwiek operacja taka, obok bezwzględniego bezpieczeństwa lokacji, przedstawiała znaczne korzyści, to przecież instytucje te—jak donosi «Gaz. Losowań»—dały odpowiedź odmowną, motywując takową obowiązkami, jakie mają względem miejscowego handlu i przemysłu, którym dostarczają kapitałów po niższych znacznie stopach eskontowych. Postępowanie to zapewne jest także w związku z polityką banków petersburskich i powstrzymaniem wogóle wywozu rubli do Berlina.

— Rada banku handlowego w Warszawie, jak donosi «Now. Wr.», wręczyła p. ministrowi finansów, do jego rozporządzenia, 6,000 ra., na rzecz dotkniętych klęską głodu. Urzędnicy rzeczonego banku na ten sam cel przeznaczali 1% od swej pensji.

— Zakaz wywozu owsa z Rosji wywołał w Berlinie znaczną wyższkę cen na to ziarno.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— W obradach mającego się odbyć w grudniu r. b. zjazdu młynarzy, jak donosi «Now. Wr.», mają też przyjąć udział przedstawiciele przemysłu mącznego Rosji południowej. Przemysł ten na południu, w ostatnich czasach, przeżywa chwilę krytyczną. Wytwórczość się zmniejsza tak, że w jednym tylko okręgu odeskim zmniejszyła się produkcja o 130—140,000 rs. Jedną z przyczyn jest zacofanie techniczne przemysłu. Uniemożliwia to ulepszenia, których, w wielkich rozmiarach, nie szczędzi ani zachód Europy, ani Ameryka, ani nawet wielkie młyny parowe nadwołżańskie.

— P. Zagrzewski wniósł do Towarzystwa popierania ruskiego przemysłu i handlu w Petersburgu projekt, ażeby Towarzystwo rzeczono starało się u rządu o wprowadzenie w całej Rosji obowiązującej wzajemnej «asekuracji» budynków. Projekt ten, jak donoszą «Piet. Wied.», ma być rozpatrywany wszechstronnie na jednym z najbliższych posiedzeń Towarzystwa.

— «Wiestnik Finansów» podaje ciekawe dane o długach hipotecznych, obciążających prywatne własności nieruchomości w Rosji. Ogół tych długów w instytucjach rządowych, społecznych i prywatnych dochodzi do 1,450 mil. rs. kred. i 98 mil. rs. met., co w walucie kred. stanowi 1,598 mil. rs. Z tego na zastaw ziemi przypada 1,072 mil. rs., a na zastaw nieruchomości miejskich 526 mil. rs. W ten sposób na ziemię przypada około 2/3 długu hipotecznego (67%).

— Biuro cukrowników w Kijowie—jak donoszą «Birż. Wied.»—zawiadomiło wszystkich, udział biorących w syndykacie, że domaga się konieczności, ażeby każda cukrownia wywiezła zagranicę oznaczoną w konwencji ilość cukru i że w ciągu rozpoczętego w d. 1 września trzeciego periodu konwencyjnego biuro rzeczono nie będzie uznawało za dowód spełnionego zobowiązania świadectwo, że cukier został wywieziony z fabryk, nie należących do konwencji. W konwencji nie przyjmuje udziału 27 cukrowni, z których 4 znajduje się w gub. podolskiej, 5—w gub. kurskiej, 4—w gub. woroneżskiej, 1—w gub. orłowskiej, 1—w gub. tambowskiej, 4—w gub. czernihowskiej i 4—w gub. lubelskiej.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Przez cały tydzień ubiegły kurs waluty ruskiej na giełdzie berlińskiej spadał i to dość gwałtownie, co przypisywano z jednej strony, pogłoskom o zamierzonych jakoby prawach przeciwko żydom, z drugiej zaś pogłoskom, o mających nastąpić nowych obostrzeniach w przedmiocie eksportu zboża zagranicę. W chwili, kiedy to piszemy, nowy zakaz rzeczono eksportu jest już faktem spełnionym, jak o tem na innem miejscu dzisiejszego numeru naszego pisma czytelnik się dowie; notowania zaś jakie nadeszły z Berlina, już po ogłoszeniu tego zakazu, są bardzo dla rubla niepomyślne, wynoszą bowiem załedwie 203 marki za 100 rubli. Wobec powyższych okoliczności, przechylić się wypada stanowczo na stronę przypisującą nową fluktuację rubla, wprzód zamierzonym, a dziś wydanym już rozporządzeniem rządowym. Zdanie to wyprowadzamy tem śmielej, że tutejszy specjalny organ giełdowy notuje panikę, jaka w dniu 21 b. m., to jest nazajutrz po ogłoszeniu nowego wzbronienia, sfery finansowe opanowała, a pod wpływem której wszystkie niemal ruskie papiery publiczne znacznie uległy.

Ostatnie notowania.

Giełda petersburska d. 22 października. Pożytejski premjowe: I em. — 223, II em. — 213; pożytejski wschodnie: I em. — 98 3/4, II em. — 98 3/4, III em. — 98 3/4. Akcje banków: dyskontowego — 565, międzynarodowego — 456, ruskiego — 243, wileńskiego ziemskiego — 576, kijowskiego ziemskiego — 775. Listy zastawne: wileńskie 6% — 100, 5% — 96, kijowskie 6% — 100 1/4, 5% — 100, charkowskie 6% — 100 1/4, 5% — 97 1/2, połtańskie 6% — 100, 5% — 97 1/2, moskiewskie 6% — 100, 5% — 97. Giełda warszawska d. 2 listopada. Listy zastawne ziemskie serja I lit. A. — 100,00; m. Warszawy serja I — 101,50, ser. II — 100,75, ser. III — 100,00. Akcje banku handlowego — 370. Monety. Funt szterling — rs. 10 k. 12, marka — 49,08 kop., frank — 39,54 kop., gulden 85,00 — kop., półimperjał nowego stempla — rs. 7 kop. 90, rubel srebrny — 114 kop., rubel papierowy — 63,80 kop. w złocie.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE. Rynki amerykańskie wywierają dziś wpływ stanowczy na europejski handel zbożowy, a to dzięki temu, że tylko za Oceanem płyną zbóż w roku bieżącym pomyślnie wypadły. Ze

zaś na tychże rynkach, wielka była podaż ziarna dowiezionego przez farmerów, co na osłabienie cen podziałało, odczuły to więc tem samem i rynki europejskie, na których, pomimo znacznych zapotrzebowań, zapanował kierunek, co do cen, zniżkowy. Głównie zarysowało się takie usposobienie w Anglii, gdzie nawet wobec znacznego importu nabywcy, wielce byli wybredni co do gatunku ziarna, oddając pierwszeństwo ziarnu ruskemu, mianowicie pszenicy. W Niemczech usposobienie w handlu zbożem było niejednostajne, a ceny mocno się chwiały; pszenica zaś niewielkiego tylko doznawała popytu. Wyjątkowo we Włoszech i Austro-Węgrzech, ze względu na niepomyślny stan zasiewów ozimych, usposobienie było odmiennem niż gdzieindziej, a ceny ku wyższemu się ostаточно przechyliły. Na rynkach zagranicznych płacono: w New-Yorku: pszenica 125 — 127; w Londynie: pszenica saskonka 154¹/₂, girka 148¹/₂, ozima 128¹/₂ — 154, towar gdański 155 — 161¹/₂, towar królewicki 153¹/₂ — 160¹/₂, owies 115¹/₂ — 132, jęczmień 105¹/₂ — 108; w Marcyll: pszenica girka 129 — 138¹/₂, sandomirka 140, ozima 140, owies 88, jęczmień 91¹/₂; w Berlinie: pszenica 141¹/₂ — 142¹/₂, żyto 149 — 151¹/₂, owies 101¹/₂ — 107¹/₂, jęczmień 107¹/₂ — 119¹/₂; w Królewcu: pszenica pstra 133¹/₂, czerwona 134¹/₂ — 137, owies 87¹/₂ — 100, jęczmień 91 — 116¹/₂; w Gdańsku: pszenica 140, żyto 149¹/₂ — 150, jęczmień 99 — 110.

Rynki krajowe w nieco mocniejszym niż wprzód były usposobieniu; niektóre z nich jednak prawie całkiem były bezczynne. Ceny owsa prawie wszędzie spadły, tak samo pszenicy, która wszakże miejscami o wiele poskoczyła w cenie. Objawy te najlepiej malują obecne nierówne różnic okolic potrzeby. Mamy tu do zanotowania fakt niesmiernej doniosłości. W dalszym ciągu środków zapobiegających ewentualnym następstwom nieurodzaju Ukazem Imiennym Najjaśniejszego Pana, datowanym we Fredemborgu, w Danji, dnia 16 października, wzbronionem zostało wywożenie zagranicę, oprócz pszenicy, wszelkich zbóż i kartofli, a nadto wszelkich produktów, wyrabianych z tychże zbóż, jako to maki, kaszy, siodu, ciasta, chleba pieczonego i t. p. Wprowadzenie w życie powyższego postanowienia zaleco-

nem zostało niezwłocznie po jego urzędowym ogłoszeniu; jakiego dopełniono pod dniem 20 b. m., a więc już w całej swej sile rozkaz ten obowiązuje. Trudno dziś przewidzieć wszystkie tego kroku skutki ekonomiczne, najbliższym wszakże będzie niewątpliwie cel zamierzony, obniżenie wewnętrznych cen produktów pierwszej potrzeby. Płacono: w Warszawie (za korzec): pszenicę wyborową 820—850, żyto wyborowe 680 — 750, jęczmień wyborowy 550 — 600, owies 800—355. W Bydse: żyto 135 — 145, owies 84—98, jęczmień 98—105, siemię lniane (87¹/₂°) 146—148, stepowe 155—156¹/₂. W Libawie: żyto 127—128, owies 86 — 99, jęczmień 87 — 89, siemię lniane 142—143, stepowe 150—152. W Odesie: pszenica girka 114—122, ozima 115—130, jęczmień 75—77.

DRZEWO. Ruch w handlu drzewnym zagranicą jest obecnie niezwykle wielki. Na potrzeby przyszłoroczne już dziś czynią większe zakupy. Tak np. z Prus zakupiono w Królestwie nad Pilicą 20 tysięcy sztuk sosien po wysokich cenach; partję, 4 tysiące sosien, zapłacono po rs. 7 k. 20 za sztukę, na miejscu w lesie. Również nad Pilicą sprzedano włókę lasu, w części dębowego, w części sosnowego, za 18 tysięcy rubli, co jest ceną niepraktykowaną. Przestrzeń lasu, 8 włók wynosząca, znegocjowano za 56 tysięcy rubli ryczałtowo. Co do drzewa wyrobionego, to również dobrze bardzo wciąż jest płaconem. Nie dziw, że wobec takiego usposobienia zagranicą i krajowy handel drzewny w ciągłym jest ożywieniu, a materiał tak budowlany, jak i inny łatwych znajduje nabywców i dobre zyskuje ceny. Partję na przykład murlatów, zawierającą 13 tysięcy kubików, nabyto w Warszawie, stosownie do wymiarów, po 19, 23 i 25 kop. za kubik; inną partję (6 tys. kubików) sprzedano po 24 do 28 kop. kubik. Krokwie stosunkowo mniej były żądanymi, ceny też ich nawet na poprzednim nie utrzymały się poziomie. To samo powiedzieć można o innym drzewie użytkowym, jak deskach, balach, które obficie dowiezione przewyższały poszukiwanie. Natomiast czuć się dawał brak drzewa stolarskiego, któreby teraz korzystnie można spieniężyć.

F.

NEKROLOGJA.

Nieublagana śmierć zabiera nam co dnia swą ofiarę, a każdą razą serce się ścisza i iza 2 występuje u pozostałych osób blizkich; lecz dłużej człowiek żył, im więcej miał on zasług tem większa i znaczniejsza szczerba w rodzinie i społeczeństwie daje się odczuwać, gdy go nie stanie. D. 14 b. m., we wsi Antoninach Wołyniu, zakończył swój żywot, pełen energii i siły umysłu, ś. p. Karol Podgórski mając lat 78. Wzorowy patriarcha licznej i zgromadzonej rodziny, mąż rzadkiej prawości charakteru, znaczny obywatel kraju, ś. p. Podgórski, w ostatnich lat 27, zarządzał dobrami hrabiny frefowej z ks. Sanguszków Potockiej. Ciężkie brzemie administracji rozległemi majątkami, ś. p. Podgórski niósł z umiejętnością i wytrwałością, trzymając zawsze, jako szlachcic starej daty, w soko podniesiony sztandar godności osobistej. Prawdziwa bezinteresowność i nadzwyczajna mierność, zjednały mu ze strony pryncypałów pełne zaufanie, ze strony zaś podwładnych n głębszy szacunek i poważanie; a zgoda i miłopanny w jego rodzinie, ścigały nawet nieznanym mu osoby, proszące o błogosławieństwo na patriarchalne pozycie, jakiego sam służył przykładem. Korząc się dziś przed wolą Opatrzności w niewymownym żalu po stracie drogiej osoby, jednogłośnie o wieczny odpoczynek zmarłego prosimy Cię, Panie, niech mu tażmia, pod którą on z Bogiem spoczywa, będzie tak lekka, jak czystym było jego sumienie życia; a niezagladna pamięć o nim w sercu naszych, niech mu służy żywym pomnikiem sławą za pracowity i nieskalany żywot, na ciecę dla strapionej rodziny i na wzór godny naśladowania dla ludzkości.

(886-1)

K. K.

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

KALENDARZ ROLNICZY
na rok 1892

ANTONIEGO STRZELECKIEGO

starannie opracowany i powiększony.

Wydawnictwa rok XXII.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Cena rs. 1, przesyłka k. 20.

Skład główny: Królewska 29, w drukarni K. Kowalewskiego i w księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie. (W-228-6-3)

Autentyczne tylko pod tą marką fabryczną.

Huste-Nicht

„NIE KASZLAJ”.

Miodowo-trawisty Malek
Ekstrakt i cukierki *)

A. H. PITZIK w Wroclawiu.

należy używać

OD KASZLU.

Analiza chemiczna i doświadczona lekarskie stwierdziły, że w skład powyższych preparatów składliwe dla zdrowia pierwiastki, nie wchodzi.

*)Cena: rs. 1 k. 35 ira. 2 k. 40, cukierki po 30 i 50 k.

Za opakowanie i przesyłkę opłaca się osobno.

Główny skład na Rosję u

W. AURICHA w Petersburgu.

Sprzedają we wszystkich aptekach aptecznych i aptekach. (845-14-1)

ОТКРЫТА ПОДПИСКА НА 1892 Г.

НА НОВЫЙ ЕЖЕМЕСЯЧНЫЙ ИЛЛЮСТРИРОВАННЫЙ ЖУРНАЛЪ

„ВѢСТНИКЪ ВИНОДѢЛІЯ”.

Задача журнала «Вѣстникъ Винодѣлія» — распространять среди винодѣльческаго населенія Россіи спеціальныя энологическія свѣдѣнія и содѣйствовать тѣмъ развитію виноградарства, поднятію винодѣлія и правильной постановкѣ виноторговли. Для достиженія намѣченной цѣли редакция заручилась сотрудничествомъ выдающихся иностранныхъ и русскихъ ученыхъ, виноградарей и винодѣльцовъ, обнимающихъ все, что такъ или иначе соприкасается съ виноградарствомъ и винодѣліемъ.

Программа журнала Ф. Вассильеръ, П. Віала, С. Гайонъ, Р. Гете, Э. Махъ, А. Милларде, И. Несслеръ, О. Оттави, Э. Оттави, В. Пюлли, Г. Фоксъ, Г. В. Черлетти.

Сотрудники журнала за границей: И. Я. Акинфьевъ, В. Н. Андреевъ, И. П. Архиповъ, А. И. Базаровъ, М. К. Балласъ, проф. А. Н. Бекетовъ, В. К. Винбергъ, Н. В. Винцентини, В. Н. Гееский, проф. Х. Я. Гоби, А. С. Ермоловъ, А. А. Карасевъ, проф. Д. П. Коноваловъ, В. Г. Котельниковъ, проф. К. Э. Линдеманъ, А. А. Липский, кн. В. И. Массальский, проф. Д. И. Менделѣевъ, М. В. Неручевъ, В. В. Пашкевичъ, проф. А. В. Пель, Л. К. Поповъ, проф. С. А. Пржиблтекъ, А. Е. Саломонъ, Г. В. Струве, проф. Н. И. Тавилдаровъ, В. И. Филипповъ и многие другіе.

«Вѣстникъ Винодѣлія» будетъ выходить ежемѣсячно, безъ предарительной цензуры, книжками въ размѣрѣ четырехъ печатныхъ листовъ, съ рисунками въ текстѣ.

Подписная цѣна журнала «Вѣстникъ Винодѣлія»:

	Безъ перес. и доставк.	Съ доставкою и пересылкою.	Съ перес. за границу.
На годъ . . .	5 руб.	6 руб. — коп.	7 руб.
На полгода . .	3	3 > 50	4 >

За напечатаніе объявленій платится отъ строки мелкаго шрифта въ столбцѣ (два столбца въ страницѣ): по 8 коп. за первый разъ и по 6 коп. за каждый послѣдующій.

За пересылку при журналѣ отдѣльныхъ объявленій, каталоговъ, прейсъ-курантовъ и т. п. взымается по 75 коп. съ сотни экземпляровъ, въ томъ не тяжѣе одного лота экземпляръ; за каждый лишній лотъ — 25 коп. съ сотни.

Черезъ контору редакціи можно выписывать, по цѣнамъ книжныхъ магазиновъ, всякаго рода книги, какъ русскія такъ и иностранныя. На пересылку слѣдуетъ прилагать 10% отъ стоимости заказа.

Подписка и объявленія принимаются въ конторѣ редакціи журнала «Вѣстникъ Винодѣлія», С.-Петербургъ, Екатерининскій каналъ, № 71.

(884-2-1)

Редакторъ-Издатель Василій Тауровъ.



Koniak naturalny z winogrodz kryniskich

SPECJALNA FABRYKA

„IMPERIAL”

W Warszawie, Ślizka, 35.

Sprzedaż hurtowna od 1/2 wiadra (24 butelek) w kantorze fabrycznym. Sprzedaż detaliczna we wszystkich składach win w Warszawie (w sklepach stowarzyszenia „Mercury”) i w większych składach prowincjonalnych. (W-82-26-14)

SPRZEDAJE SIĘ majątek w smoleńsk. gub., 12 w. od st. Kamienki mosk. brzesk. kol. zel., 1,500 dz. ziemi. Gospodarka w pełn. ruchu, wiele lasu budowlanego, łąki nad Dnieprem używane wylewem rzeki. Wszelkie budynki gospod. dobrze utrzymane; pełny inwent. Wielka fabryka serów w ruchu. 130 gat. krów. Cena 150,000 rs. Dług bank. jest 50,000 rs. Osobliwy opis można udać się: Smoleńsk, dom Głuchowskiej, R. A. Trambeka. (875-2-1)